

Fredriksson Marianne

Elisabeth i Katarina

To poruszająca opowieść o powtarzalności losów matki i córki, o niemożliwości wyrwania się z zakłętego kręgu uczuć i kompleksów, o nadziei i odwadze.

Kiedy Katarina zwierza się koleżance, że dla niej miłość to tylko seks, przyjaciółka odpowiada, że bardzo jej współczuje. Bolesny sens tych słów dotrze do Katariny, kiedy zajdzie w ciążę i postanowi urodzić dziecko. Ta decyzja całkowicie zmienia jej życie. Katarina przelamuje barierę milczenia, jaka przez wiele lat dzieliła ją od matki. Nareszcie może się uporać z tragicznymi wspomnieniami dzieciństwa. I mocno wierzy, że ona też pozna smak prawdziwej miłości.



JECHAŁA NA PÓLNOC powiedzieć matce, że urodzi dziecko, nie ma jednak zamiaru wychodzić za mąż. W mieście ciągle było ciemnozielone późne lato, ale już na północ od Sali w klonach płonęły pierwsze czerwone plamy, a pod Bollnasem północny wiatr rzucał na szybę pęki złotych brzoźowych liści.

Podkreśliła ogrzewanie w samochodzie.

Jej matka była rozsądna. Kiedy się dowie, że płód nie ma jeszcze dwunastu tygodni, zacznie mówić o aborcji. A Katarina odmówi, niczego nie wyjaśniając. Przecież nie powie o skrobance. Trzy lata temu. Ani o tym, jak męczyło ją pytanie, kim byłoby nienarodzone dziecko.

Nie powiedziała matce o aborcji. Po co ją niepotrzebnie niepokoić. Po co niepotrzebnie mamę wciągać. W wioskach położonych nad Ljusnanem myśleliby, że jest kurwą. Prawda była taka, że lubiła mężczyzn i zakochiwała się z niekłamana radością. I należała do tych, którzy nigdy nie mylą zakochania z miłością.

- Największą przyjemność sprawia mi uczenie się nowych numerów w łóżku - zwierzyła się przyjaciółce, kwitnącej w roli żony i mamy.

Przyjaciółka nie przyłączyła się do śmiechu, powiedziała natomiast, że trochę jej współczuje.

Katarina nie przyznała się, że ona też jej współczuje. Pomyślała o mężu, który siedzi z dziećmi w szeregowcu, ogląda telewizję, patrzy na zegarek i czeka na żonę.

Wyszły z restauracji i pożegnały się. Słowa przyjaciółki zabolowały ją, nie dawały spokoju.

Nie była w długich związkach, najdłuższy skończył się po sześciu miesiącach. Tyle mniej więcej trwało zakochanie. Według jej doświadczeń. A kiedy rozstania bywały przykre, sądziła, że dzieje się tak z powodu nadmiaru jej czułości w chwili zerwania.

Boję się bliskości, myślała.

A teraz chcę mieć dziecko, chcę je kochać, karmić piersią, nosić dzień i noc. Ta myśl tak ją przeraziła, że musiała zrobić przerwę, wyjść z samochodu, głęboko pooddychać i namówić serce, żeby zwolniło.

Zaparkowała na poboczu i patrzyła na rzekę. Nie widząc. Wróciły obawy: Nie poradzę sobie, nie starczy mi sił, nie zrozumie potrzeb dziecka. Będzie mi niesamowicie brakować deski kreślarskiej i biura projektów.

Będę... Lista nie miała końca, a wniosek wydawał się oczywisty: Wyrządę dziecku okropną krzywdę.

Wiatr przeszywał ubranie, marzła. Wróciła do samochodu.

I siedziała. Do celu zostało około trzydziestu kilometrów, jeśli przedłużą postój, zdąży się przygotować do rozmowy.

No więc mama powiedziałyby: „Aborcja”. A ona, że chce tego dziecka. Mama trochę by zwlekała, ale w końcu wyłożyłyby karty na stół. „Nie masz predyspozycji do macierzyństwa”. Zmarszczyłyby twarz, jak zwykle, kiedy była zmuszona mówić o nieprzyjemnych sprawach, i miałyby mnóstwo argumentów. Katarina nigdy nie przebywała w towarzystwie rozchichotanych dziewcząt i zawsze uważała, że niemowlęta są obrzydliwe. Tak jak przekłete miesiączki, które nieodmiennie doprowadzały ją do szału.

I Katarina by się poddała, wróciła do miasta i zrobiła skrobankę.

Wjeżdżając na szosę, nie widziała najlepiej we wstecznym lusterku. Płakała. Ale kiedy skręciła w boczną drogę prowadzącą do domu letniskowego mamy, odzyskała kontrolę, miała suche oczy i uśmiech w pogotowiu.

Wjechała na podwórko. Zauważyła, że się skurczyło. Wolno, acz niewzruszenie las podchodził pod dom. Na czele wędrowały pędy tarniny, kolczaste, nie do przebycia.

Boże, co za pustkowie. I jak cicho. Ptaki śpiewające odleciały na południe, te, które zostały, jeszcze nie potrzebowały ludzi i ich karmników. Nawet sroki nie krzyczały.

Tak samotnie.

Zanim zaciągnęła ręczny hamulec, mama już tam była. Przez chwilę patrzyły na siebie. Z radością. Potem się objęły, długi i mocny uścisk, którego ciepło rozeszło się po całym ciele.

Kiedy się uwolniły z objęć, mama powiedziała, że Katarina jest okropnie blada, i Katarina odparła tak, jak powinna, że jest zmęczona długą podróżą. I głodna.

Na co mama powiedziała tak, jak powinna, że ma w piecu zapiekanekę z kartofli w sosie śmietanowym. I świeżą palie. Katarina nie chciała jeść, ale uśmiechnęła się z obowiązku i powiedziała, że to świetnie.

Chciało jej się płakać.

- Marzniesz, wejdźmy do środka - zaproponowała mama.

Postępujemy zgodnie ze scenariuszem, pomyślała Katarina. Dlaczego nigdy nie stać nas na zażyłość?

Odpowiedź była oczywista: Istniało zbyt duże ryzyko zranienia się.

- Wnieś walizkę do pokoju, a ja w tym czasie przygotuję jedzenie - powiedziała Elisabeth.

- Jasne.

Katarina wybrała dłuższą drogę, przez werandę, gdzie patrzyła na mieniące się odcienie rzeki, od jasnego błękitu i lila po seledyn. Czerwone domy w dolinie lśniły na tle niebieskich gór jak klejnoty. Kiedy była dzieckiem, dowiedziała się, że góry wznoszące się po dwóch stronach rzeki rozmawiają ze sobą, dzielą się tajemnicami i pamiętają stare opowieści. Często się zastanawiała, w jaki sposób to robią, i zapytała kiedyś mamę, i mama jej wyjaśniła, że góry od tysięcy lat żyją w świecie, do którego ludzie nie mają dostępu.

Popołudniowe słońce błyszczało w szybkach werandy, z doniczek na parapecie rozchodził się zapach cytryny. Geranium, którego woń miała korzystny wpływ na płuca, oklapło z braku wody.

Katarina opuściła werandę i na moment zatrzymała się w drzwiach dużego pokoju. Szmaciane chodniki straciły kolor, poszarzały z brudu. Wyświechtany fotel przy kaflowym piecu też był szary i zniszczony, nie było na nim czerwonego pledu, którym mama zwykle go przykrywała. Na stole stały jak zwykle cynowe świeczniki, tyle że bez świec. Pasiasty bieżnik był pomarszczony, a w dużym pękatym glinianym wazonie nie było polnych kwiatów.

Dziwnie i smutno.

- Do stołu!

Ton głosu dawał do zrozumienia, że jedzenie jest darem bogów.

Nie poradzę sobie, pomyślała Katarina. Z kuchennego pieca emanowało ciepło i miły nastrój, jedzenie było smaczne, a ona zdumiewająco głodna.

Jeść za dwoje, pomyślała. To śmieszne. Płód był mały i nie-wymagający.

Potem usłyszała siebie mówiącą, że w lesie przez całe długie lato musisz się czuć samotnie, mamo.

Rysy twarzy matki wyostrzyły się, zmarszczki zmieniły w bruzdy.

- Samotność nie jest trudna. Gorzej z witalnością. Katarina się złękła, serce zabiło mocniej.

- Chyba nie jesteś chora, mamo?

- Nie, nie, posłuchaj... - Mówiła wolno, starała się. - Dużo sobie obiecywałam po lecie. Miałam stać na podwórku i patrzeć na przeloty żurawi. Miałam wędrować w górę potoków, słuchać kukułki, zatrzymywać się przy wodospadzie i podziwiać skaczące łososie.

Umilkła, jakby musiała szukać słów.

- Miałam się cieszyć każdym wiosennym kwiatkiem, przylaszczkami, zawilcami, pierwiosnkami, no wiesz, a potem bodziszkiem

leśnym i skrzypem polnym. I wszystko widziałam, patrzyłam i patrzyłam, ale... - Spojrzała Katarinie w oczy. - Najtrudniejszy był ten dzień, kiedy jaskółki wróciły do swoich gniazd pod dachem. Pamiętasz, jak się zawsze cieszyliśmy, stawałyśmy na ganku i śpiewałyśmy im na powitanie.

Katarina skinęła głową, próbowała się uśmiechnąć.

- A teraz...

- Nic. Stwierdziłam tylko, że znowu słyhać szum pod dachówkami, a potem usiadłam w kuchni i pomyślałam, że umarłam.

Zapadał zmierzch.

- Jesteś przepracowana, mamó - powiedziała Katarina.

- Też tak początkowo myślałam. Ale to nieprawda. To wiek. Powoli i nieubłaganie daje o sobie znać. Zmysły, oczy, nos i uszy tracą kontakt z sercem albo z duszą, czy jak to nazwiemy.

Katarina powędrowała spojrzeniem po niebieskich ciemnościach, ale dotarła tylko do czarnej jak noc ściany lasu. Odwróciła wzrok i popatrzyła na matkę.

- Też tak czułam - powiedziała z wahaniem. - Że niewiele mi zostało z mojego entuzjazmu i radości. Jakby powtarzalność stopniowo niszczyła życie. Samo istnienie staje się monotonne.

- Przecież jesteś młoda, Katarina!

- Ale intensywnie żyję, mamó. Czasami myślę, że przede mną bardzo mało nowych przeżyć.

W następnej chwili położyła rękę na brzuchu, jakby mogła poczuć płód. Może to dlatego...

Obie były zmęczone.

Elisabeth wyszła, Katarina umyła się w miednicy przy zlewie i w końcu zaniósła walizkę do pokoju na poddaszu. Spotkały się na podwórzu. Stojąc boso w trawie, myły zęby.

- Dobranoc, mamó.

- Dobranoc, Katarina.

ELISABETH NIE MOGŁA ZASNAĆ. Bolały ją plecy i nie mogła się wygodnie ułożyć.

Kiedy Katarina zadzwoniła, wiedziała, że córka chce o czymś porozmawiać, o czymś, co ją nurtuje.

Dzisiaj nie padło ani jedno słowo.

Przypuszczalnie wyjdzie za mąż za Amerykanina. I przeniesie się do USA. Był interesującym człowiekiem. Błyskotliwy, z poczuciem humoru. Może zanadto czarujący. Elisabeth czuła między nimi wibracje.

I pomyślała: Czy tym razem to coś poważnego?

Katarina będzie elokwentna, powie, że codziennie odlatują do USA samoloty. Możesz u nas mieszkać zimą. Pomyśl, mamó, Kalifornia. Żadnych czarnych nocy i żadnych ciepłych majtek.

I Elisabeth spróbuje się roześmiać. Z powodzeniem.

Musi...

Ale...

Elisabeth rzadko widziała szczęśliwe małżeństwa. Może istniały, może po prostu ich nie zauważała. Jej małżeństwo było piekłem. Niewyobrażalny lęk, kiedy miłość się skończyła, ciągłe upokorzenia, alkohol, przemoc fizyczna. A w tym wszystkim dwoje dzieci.

W końcu to, co zwykle: inna kobieta. Młodsza, wychowywana na żonę i matkę. Mieli dwoje dzieci, dwóch chłopców. I jeśli wierzyć plotkom, był szczęśliwy.

Nagle przypomniała sobie, że umarł na zawał.

Bolało ją między łopatkami, musiała się przewrócić na wznak. Tak było lepiej, ale w tej pozycji nie mogła zasnąć. Leżała więc, nie śpiąc.

Problemy zaczęły się z chwilą, kiedy się nie zgodziła zrezygnować z pracy. Oczywiście, że była zakochana. Ale lata nauki w seminarium i ciekawe zajęcia w jej pierwszej szkole zrobiły swoje...

No i poczucie własnej wartości. Wbrew matce, rodzinie, wyobrażeniom męża o dobrej żonie czekającej w domu ze smacznym obiadem.

Urodziła dziecko i stała się nienaturalną matką. Tak powiedziała jej mama i bracia. I rodzina, i społeczeństwo.

Najgorzej było z mężem, prawdziwym mężczyzną zdolnym utrzymać swoją rodzinę.

Wszystko potoczyło się tak, jak musiało. Przewróciła się na bok i pomyślała, że Katarina jest architektem i że prawdopodobnie potrzebują takich w Kalifornii.

Myśl była pocieszająca i Elisabeth w końcu zasnęła.

Katarina usnęła natychmiast, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Ale obudziła się wcześniej i jej myśli pobiegły do Jacka i jego ironiczno-radosnego uśmiechu. Żadne lato nie było takie jak to: wiatr w żaglach, woda, słońce, skały i domek na wysepce, którego użyczył mu kolega.

Boże, ale za nim tęskniła.

I bolesna myśl: Oszukałam go.

- Nieświadomie - powiedziała głośno. Zapomniała o pigułkach.

Chciała zadzwonić do swojego ginekologa, poprosić o wysłanie recepty do apteki w Norrtälje. Ale i o tym zapomniała.

Gdyby usunęła ciążę, nigdy by się o niczym nie dowiedział.

O świcie Elisabeth i Katarina spotkały się w umywalni. Śmiały się, stojąc nago, każda w swojej balii z wodą. Było zimno. Katarina owinęła się ręcznikiem i marzła, Elisabeth rozcierała jej plecy i ramiona. Tutaj wisiało jedyne duże lustro, zmętniałe, mocno sfatygowane z powodu wilgoci i chłodu. Nagie stały przed nim i chichotały na widok swoich odbić.

- Ale jesteśmy do siebie podobne - powiedziała Katarina. - To niesamowite.

- Ty jesteś dużo ładniejsza. Zawsze byłaś ładniejsza ode mnie.
- Daj spokój, mamó. Nie widzisz tych długich nosów, mocnych szczęk, niebieskich oczu i dużych ust? Są identyczne. Nawet włosy, gęsta blond czupryna.

- Moje są farbowane.

- Moje też.

Śmiały się. Elisabeth pomyślała, że przez moment musnęło je szczęście.

- A teraz napijemy się kawy.

Pobiegły. Było rześko.

Elisabeth już rozpałała w piecu, w kuchni było ciepło, wkrótce unosił się z ekspresu zapach kawy, na stole był chleb, masło, żółty ser i marmolada.

- Jesteś zła - powiedziała Katarina.

- Zawsze myliłaś złość ze stanowczością, jeśli o mnie chodzi.

- To znaczy, że jesteś stanowcza?

- Tak. Chcesz mi o czymś powiedzieć. I chcę to usłyszeć.

- Dobrze, mamó. Będę miała dziecko, ale nie wyjdę za mąż - powiedziała to, co sobie wcześniej ułożyła.

Trzasnął ogień. Tylko tyle dało się słyszeć w kuchni i Katarina miała ochotę krzyknąć: „No, dalej, powiedz coś!”. I zobaczyła, że matka płacze, lśniące łzy spływały brzdami po policzkach, torowały sobie drogę jak wiosenne potoki.

- Płaczesz?

Elisabeth kilka razy przełknęła ślinę, zanim odzyskała głos.

- To łzy radości.

I to wszystko, co zostało powiedziane tego przedpołudnia.

W milczeniu, spokojnie poszły ścieżką w głąb lasu. Wróciły z koszem pełnym kani, usmażyły je jak befsztyki i zgodnie przyznały, że kanie to najsmaczniejsze grzyby. Zjadły je z klopsikami, choć właściwie mogły się bez nich obyć.

*

Potem położyły się, każda u siebie. Wiedziały, że czeka je długi wieczór.

Katarina spała jak dziecko. Głęboko, wolna od obaw i wątpliwości. Decyzja zapadła.

Z nastaniem zmierzchu zerwał się wiatr. Silny północny wiatr zatrzęsł kuchennym oknem, przeniosły się więc do dużego pokoju i rozpały w kaflowym piecu.

- Umówiłam się z Jackiem tak samo, jak robiłam to z innymi. Powiedziałam, że chcę być wolna i cieszyć się ze wspólnych chwil.

Mówiąc to, widziała jego twarz, zdziwienie i uśmiech ulgi, krzywy uśmiech, w którym się zakochała. Uśmiech przerodził się w śmiech.

- Jesteś cudowna - powiedział, a po chwili dodał: - Jestem żonaty i mam dwoje dzieci.

Zabolało ją to, ale znalazła właściwe słowa.

- W porządku. Nikogo nie skrzywdzimy, dobrze się razem bawiąc tego lata.

I tak to powinno być, pomyślała.

- Ale zapomniałam o pigułkach, kiedy wypływaliśmy z Vaxholmu - powiedziała potem do matki.

- Zapomniałaś.

Katarina usłyszała ironię w jej głosie. Musiała przyznać matce rację.

- Trzymając się faktów, przypuszczalnie go oszukałam.

- Czy on wie o swoim... szczęściu?

- Nie.

Długo milczały; Elisabeth dołożyła dREW do pieca.

- Normalnie nie byłby to żaden problem, mamó. Usunęłabym ciążę. Ale coś we mnie chce tego dziecka. To jest tak silne, że nie potrafię się temu oprzeć.

- A co zrobisz, jeśli on się rozwiedzie?

- Powiem „nie”. Nie chcę wychodzić za mąż. A już na pewno nie za kogoś, kto miałby dla mnie poświęcać swoją karierę i dwoje małych dzieci. Nie, mamó.

- Lubisz go?

- Niestety.

W ciszy rozległo się pohukiwanie sowy, drgnęły i uśmiechnęły się do siebie.

- A więc nie ma tu całkowitej martwoty - zdziwiła się Katarina.

- Ależ skąd, jeśli wstaniesz o świcie, to zobaczysz łosie na podwórku.

- Myślałam, że powiesz „aborcja”, mamó. Oczy Elisabeth stężały, twarz oblał rumieniec.

- Usunęłam kiedyś ciążę - powiedziała po chwili. - To najpotworniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, i nigdy sobie tego nie wybaczyłam.

Katarina milczała, przede wszystkim ze zdumienia.

- To się stało po rozwodzie - kontynuowała Elisabeth - w tym czasie, kiedy mieszkałyśmy razem w Göteborgu. Miałam kilka romansów. - Zauważyła zdziwienie na twarzy Katariny i roześmiała się. - Niczego się nie domyślałaś. Prawdę mówiąc, sprawiało mi to ogromną przyjemność. Dopiero wtedy poznałam, czym może być seks. To był wspaniały okres, pełen tajemnic.

Nie wiedzieć czemu, Katarina poczuła się skrzywdzona. Niemal zawstydzona. Niemądra jestem, pomyślała.

- Co było takiego strasznego w aborcji?

- Wszystko. Pogarda personelu, obcesowy lekarz, skalpel, rozwieracz, ostre światło wnikające w moją kobiecość. Czasami wydaje mi się, że tam mieszka dusza. U kobiet.

Dopiero po dłuższej chwili była w stanie kontynuować.

- Ból, Boże, potworny ból. Żadnej narkozy, mnóstwo krwi... - Wspomnienia ściągnęły jej twarz, wyglądała staro. Zmusiła się, żeby mówić dalej. - I niedające spokoju pytanie, kim by była ta tak bardzo do ciebie podobna dziewczynka?

- Skąd wiesz, że dziewczynka?

- Lekarz mi powiedział. Widzisz, za długo zwlekałam. Chyba dlatego było tyle... krwi.

Elisabeth nagle wstała i otrząsnęła się jak mokry pies.

- Napijemy się koniaku - powiedziała.

I ten moment już minął, mama nie dowie się o skrobance Katariny.

Podniosły ku sobie kieliszki, wypili. Elisabeth do dna, Katarina łyczek, bo pomyślała o dziecku.

- Skąd ci to przyszło do głowy, że mogłabym ci doradzać aborcję? Jesteś wyjątkowo samodzielna, masz dobrą pracę. I żyjesz w środowisku, w którym respektuje się samotne matki. Nie są niczym nadzwyczajnym.

Katarina szukała słów.

- Nie o to chodzi, mamó. Chodzi o mnie, ja nigdy nie bawiłam się lalkami i nie znosiłam małych dzieci. Nie ma chyba we mnie żadnych macierzyńskich uczuć i boję się bliskości. Jedyne, w czym jestem dobra, to seks. - Zbierało jej się na płacz. - Wydaje mi się, że skrzywdzę to dziecko, rozumiesz?

- Tak myślą wszystkie mamy za pierwszym razem.

- Chcesz powiedzieć, że człowiek się uczy?

- Dziecko cię nauczy. Poza tym uczucia są dosyć podobne.

- Podobne do czego?

- Dziecko jest ogromnie zmysłowe, Katarina. Potrzebuje fizyczności, stałej bliskości cielesnej. A przecież wiesz z doświadczenia, że ciało trudno oszukać.

Katarina wpiła się wzrokiem w oczy matki.

W przytłaczającej ciszy rozległ się śmiech Elisabeth.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że dziecko w twoim brzuchu będzie znacznie bardziej wymagające niż mężczyzna.

Katarina lekko się uśmiechnęła.

- Nigdy nie grzeszyłaś nadmiarem słów pocieszenia.

- Słowa pocieszenia są jak bita śmietana, coś, co się kładzie na wierzchu.

- Tak, pamiętam, często to powtarzałaś.

- Brakowało ci tego, kiedy byłaś mała.

- No, trochę trwało, zanim się nauczyłam, że lepiej być

uczciwym, nawet jeśli to gorzko smakuje i jest trudne do przełknięcia.

Elisabeth pokręciła głową.

- Uczciwość to nie takie proste, Katarina. Bardzo mało o niej wiemy. Większość pocieszających szuka pociechy dla własnych lęków. - Długo milczała, jakby nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. - Chodzi mi o to, że rezygnacja z pocieszania oznacza szacunek dla tej osoby i jej bólu.

- Sprytna jesteś, mamó. Przypomina mi to o podstawowym rodzaju pociechy, mianowicie o jedzeniu - powiedziała Katarina.

Elisabeth roześmiała się.

- No to chodźmy zrobić sobie kilka kanapek. Chrupki chleb z żółtym serem.

Zjadły, północny wiatr potrząsał kuchennym oknem, i nagle nie miały sobie nic do powiedzenia.

- Sprawami praktycznymi zajmiemy się jutro - zdecydowała Elisabeth. - Wiesz, że możesz na mnie liczyć.

- Zrozumiałam to. Mam pewien plan.

- Został mi tylko jeden semestr na uczelni. Wspaniale, że będę mogła przejść na emeryturę.

KATARINA MIAŁA JASNY UMYSŁ, była silna i ufna. Nie mogła jednak spać, może nie chciała. To z Jackiem...

Jeszcze raz musi sobie przećwiczyć całą tę trudną rozmowę...

Ale nie mogła się na tym skupić. Wróciła wspomnieniem do spotkania Jacka z mamą. Było wyraźne i czyste, jakby zarejestrowała ten dzień w Gävle na taśmie filmowej.

W jej mieszkaniu, na Söder w Sztokholmie, Jack powiedział, że chciałby poznać jej mamę.

- Tyle o niej mówisz. Jaka ona właściwie jest?

- No dobrze, zadzwonię i spytam, czy możemy do niej wpaść w czasie weekendu.

Długo rozmawiały i zaśmiewały się, dopóki Katarina nie spojrzała na Jacka. Zauważyła, że go to męczy, więc przeszła na angielski i powiedziała, że jest z nią jej amerykański przyjaciel.

- *So you have to brush up your English, Mummy.* Wybuch śmiechu i na zakończenie to, co rozumiał po szwedzku:

- *Hej da.*

- Co cię tak rozbawiło?

- Mama uczy angielskiego. No wiesz, *the Queens*.

W powietrzu czuło się wiosnę, świeciło słońce, na nagich gałęziach drzew pod jej oknem pojawiły się pąki.

- Wstawaj - powiedziała, budząc go - bo życie to sama radość.

- Pachnie miodem - odparł sennie.

- Tak. Klony wypuściły pąki.

Godzinę później byli w drodze.

- Widzisz zawilce? Tam, w lesie. Musimy się zatrzymać i zerwać trochę dla mamy. U niej nawet przyłaszczki jeszcze nie zakwitły.

Jack jęknął, ale potulnie się zgodził, i po chwili mieli duży bukiet. Katarina zawinęła go w gazetę, którą zmoczyła w strumieniu.

- Cudnie - powiedziała.

- Bardzo egzotycznie. Po chwili spytał:

- Czy jesteście do siebie podobne?

- Tak. Mamy takie same podbródki i wysokie czoła, to samo zdecydowane spojrzenie i gęste blond włosy. I jesteśmy tego samego wzrostu. Ale mamy inne oczy. Jej są jasnoniebieskie, niemal przezroczyste, jak mocno rozcieńczona woda akwarela. Kiedy byłam mała, wydawało mi się, że mama potrafi przejrzeć każdego na wylot i czytać w jego myślach.

- To niezbyt przyjemne.

- Było przez jakiś czas. Ale potem zrozumiałam, że ile razy miała to swoje jasnowidzące spojrzenie, zawsze patrzyła w głąb.

- Jak to „w głąb”?

- W sobie.

- Myślisz, że... mnie polubi?

- Ona rzadko kogoś lubi. Bierze ludzi takimi, jacy są, i akceptuje ich.

- To też nie jest zbyt przyjemne.

- Posłuchaj, Jack. Trudno opisać własną matkę. Ale żebyś miał o niej jakieś pojęcie, powiem ci, jak zareagowała, kiedy pierwszy raz się zakochałam. Najprzystojniejszy chłopak w klasie zaprosił mnie do kina. Wydawało mi się, że jestem zakochana, tymczasem to mi po prostu schlebiało. I, rzecz jasna, byłam napalona. Kino znaczyło wtedy tyle, co długie pocałunki w ciemności i mnóstwo pieszczot, podczas gdy na ekranie jakiś kowboj galopował po prerii z wyciągniętym pistoletem. To było wspaniałe przeżycie. Rozpalone ciała i wściekła strzelanina na Dzikim Zachodzie.

Jack roześmiał się, znał to uczucie.

- Tak byliśmy podnieceni, że postanowiliśmy kontynuować pieszczoty u mnie w domu, na kanapie w dużym pokoju. Mama miała jakiś wykład, nie liczyłam czasu, i nagle po prostu stanęła w drzwiach. Kiedy zobaczyła, co się dzieje, wyszła do kuchni, zamknęła drzwi i zajęła się robieniem herbaty. - Katarina zachichotała na to wspomnienie. - Chłopak o mało nie dostał zawału, zgarnął ubrania i wypadł na schody. Drżały mi nogi, kiedy usiadłam na krześle w kuchni obok mamy. Uśmiechnęła się i powiedziała, że to rozumie. Że to w moim wieku naturalne. Że całe ciało buzuje. A potem poprosiła mnie, żebym ją uprzedziła, kiedy będę dostatecznie dojrzała do odpowiedzialnego współżycia, to mi załatwi pigułki antykoncepcyjne.

Katarina była zadowolona z tej opowieści. Jack poczerwieniał jak burak i był wyraźnie zszokowany. Do końca podróży milczeli.

Stanęli w przedpokoju starego mieszkania. Elisabeth wyciągnęła rękę na powitanie.

- Prawdziwy z ciebie kowboj - powiedziała. - *Nice to meet you.*

Nie był to najlepszy wstęp. Jack skrzywił się w uśmiechu bardziej niż zwykle. Elisabeth miała w piekarniku pizzę, którą kupiła w sklepie, nakryła do stołu, nie kładąc obrusa, do pizzy podała sałatę i piwo.

Katarina odczytała jego myśli. Że się nie wysiliła.

Rozmawiali o wiośnie. Katarina rozwinęła bukiet, wokół niej i matki pojaśniało, kiedy - stojąc przy zlewie - wkładały kwiaty do wazonu, starannie, zawilec po zawilcu, jakby odprawiały jakiś rytuał.

Kiedy siedzieli przy stole, Elisabeth zapytała:

- Nie spodobał ci się ten kowboj?

- Nie. To szwedzki stereotyp Amerykanina.

- Nie dla mnie, dla mnie to nie jest stereotyp. Dla mnie kowboj jest archetypem. To bohater, silny i piękny, odważny i czystego serca, niezachwianej wiary i prosty. Jak chłopiec z bajki, który ruszył na smoka. W świecie, w którym prawda ciągle była czymś nieskomplikowanym.

Katarina usłyszała, jak Jack gwizdże z zachwytu.

Popołudnie uratowane, pomyślała, wyrzucając ich do dużego pokoju. Zajęła się zmywaniem i przygotowaniem kawy. Jednym uchem słuchała wywodów Jacka o kulcie matki. Była na jego odczucie poświęconym wykopaliskom w Tel Al, gdzie znaleziono najwcześniejsze po potopie figurki kobiet.

- Były szczupłe i wytworne, pomalowane na czarno i czerwono - powiedział, po czym przedstawił różne interpretacje historyków dotyczące władzy tej wielkiej bogini nad duszami w zamierzchłej przeszłości.

Katarina wniosła filiżanki, ciasteczka i kawę w szklanym dzbanku.

- Twoja interpretacja jest feministyczna - mówił Jack. - Nie było to jednak takie proste, rytuał płodności wiązał się z wielkim cudem narodzin.

Elisabeth skinęła głową i szukała czegoś w pamięci.

- „Jedno dla wszystkich wejście w życie... W łonie matki zostałem ukształtowany jako ciało... we krwi okrzepły, z nasienia męskiego”.
Księga Mądrości.

- Muszę to zapisać - powiedział Jack.

- Mimo wszystko jest czymś szczególnym - zauważyła Elisabeth, kiedy Jack wrócił z notatnikiem - że wielka matka przeżywa obecnie swój renesans. Za pośrednictwem nowego mitu, naukowego, zgodnie z duchem czasu. Teraz chodzi o dobrą matkę i jej ogromne znaczenie w życiu dziecka. Wykorzystuje się go, jak wiesz, do silniejszego związania kobiet z domem.

Pili kawę, twarz Jacka wyrażała mieszane uczucia.

Potem odezwał się w swój bezpośredni sposób:

- Jesteś córką pastora, zakładam więc, że sporo wiesz o Bogu.

- Mylisz się. Dużo wiem o Biblii, ale nic o Bogu. Jedynym bogiem, którego darzę jakąś tam sympatią, jest Jahwe ze Starego Testamentu.

- Plemienny bóg Żydów...?

- Tak. Ten, który nienawidzi i karze, jest zazdrosny i żądny władzy, osądza i niszczy. Bóg Hioba, który jest tak samo zły jak człowiek. Ale mniej świadomy.

Jack o mały włos nie upuścił filiżanki i przynajmniej na moment, kiedy ścierał kawę ze stołu, odebrało mu mowę.

- Jeśli masz rację - powiedział potem - ludziom antyku, którzy mieli wielu bogów, było lepiej.

Elisabeth roześmiała się, stwierdziwszy, że ani on, ani ona nie mają o tym żadnego pojęcia. Ale wielobóstwo daje być może więcej możliwości projekcji. Jeden bóg jest uwikłany w mnóstwo sprzeczności.

Kiedy następnego dnia rano wyjeżdżali z Gavle, Jack i Elisabeth byli przyjaciółmi.

- W Ameryce - powiedział Jack przy śniadaniu - mit o dobrej matce wydaje się bardzo powszechny. Przynajmniej wśród coraz

liczniejszej klasy średniej. Oznacza to, że prawie wszystkie matki mają wyrzuty sumienia.

Elisabeth skinęła głową. Tak samo jest w Szwecji.

- Ale ty się wydajesz od tego wolna.

- O, nie, wielu rzeczy nie zrobiłam i wielu nie powinnam była zrobić.

Zobaczył cień na jej twarzy i pożałował swoich słów.

- Chciałabym wierzyć, że poczucie winy stanowi część naszego życia. Trzeba sobie z tym radzić najlepiej jak umiemy. Czasami myślę, że dzięki winie istnieje moralność.

Katarina usłyszała, jak Jack głęboko wciąga powietrze. Elisabeth uśmiechnęła się.

- Parę dni temu czytałam o pewnych badaniach. Rzecz jasna, przeprowadzonych w Ameryce. Otóż dorosłe dzieci naprawdę dobrych i troskliwych matek często mają największe poczucie winy. Najlepiej sobie z tym radzą ci, którzy mieli w miarę porządną matkę. Jak to określiła Winnicot: *good enough*. To mnie pocieszyło.

Roześmiała się. Jack był poważny, nigdy nie słyszał o Winnicot.

NASTĘPNEGO DNIA rano ciągle wiał zimny wiatr. Spały długo. O świcie Katarina na chwilę się obudziła, żeby popatrzeć na spacerujące po podwórku łosie, dostojne, prastare zwierzęta.

Kiedy usłyszała, że mama rozpała w piecu, zeszła na dół z rysunkiem i plikiem fotografii.

- Popatrz, to jest domek szeregowy w przyzwoitej okolicy, na północ od miasta. Właścicielem jest mój kolega, który od dawna ma ochotę na moje mieszkanie na Söder. I zaczęliśmy rozmawiać o zamianie.

- To duży dom - powiedziała Elisabeth. - Stać cię na to?

- Nawet nie masz pojęcia, ile kosztuje własnościowe mieszkanie na Söder. Więcej niż dom. Z różnicy będę mogła go odnowić, pomalować i tak dalej.

- Boże.

- Największą jego zaletą jest całkowicie urządzone piętro. Jest tam kuchnia, salon, sypialnia i mała łazienka. Miałabyś osobne mieszkanie, mamó.

- Boże.

- Zostaw Boga w spokoju i porozmawiaj ze mną.

Elisabeth zaczęła wyjmować chleb i masło.

- Każdy powinien uprawiać swój ogródek... - powiedziała w końcu.

- Mamó...! Nie możemy porozmawiać poważnie?!

- Mówi się, że dorosłe dzieci nie powinny mieszkać z rodzicami.

- Nigdy nie przejmowałaś się tym, co się mówi...

- Ale istnieją pewne trudności, Katarina.

- Zdaję sobie sprawę. Jesteśmy sobie zbyt bliskie.

- Nie wiem.

- Co masz na myśli?

- Jeśli w różnych sytuacjach życiowych można na kimś polegać, to nie ma powodu, żeby się skradać na palcach. Jak ty - powiedziała Elisabeth.

Katarina czuła narastającą złość. Podniosła się.

- A ty tego nie robisz? Nigdy nie stawiasz żadnych wymagań ani nie udzielasz rad. Nigdy nie mówisz, co myślisz. Chociaż to oczywiste, że masz swoje zdanie.

Elisabeth patrzyła w siebie niewidzącym spojrzeniem. Tym samym, które przerażało Katarinę, kiedy była dzieckiem. Próbowwała się hamować, ale bez powodzenia.

- To twoje niewtrącanie się - wybuchnęła - i niespoufalanie nazywasz respektem. Jak myślisz, jak ja się wczoraj czułam, kiedy mi powiedziałaś o swoich romansach i aborcji?

Elisabeth pobladła. Wzięła się jednak w garść i powiedziała chłodnym głosem:

- Dziedziczymy nasze wzorce. Z najgorszych robimy antywzorce. Moja matka musiała o mnie wiedzieć wszystko. Żeby móc żyć.

- Wiem, znałam babcię, wysysała wszystkie soki ze swoich dzieci. Z ciebie i twoich braci. Żeby nie wspomnieć o Olofie.

- Tu się mylisz - odparła Elisabeth i rozplakała się.

To było straszne. Katarina poczuła wyrzuty sumienia, podeszła do matki i objęła ją.

Elisabeth wytarła nos papierowym ręcznikiem. Katarina usiadła. Milczały.

W końcu Elisabeth zgodziła się na okres próbny.

- Wprowadzę się do ciebie na rok, zaraz po Bożym Narodzeniu, i będę z tobą w najgorętszym okresie. A potem zobaczymy.

- Zatrzymasz mieszkanie w Gävle?

- Tak, wynajmę je.

Elisabeth miała wielu przyjaciół, była aktywnym członkiem rozmaitych towarzystw i stowarzyszeń. Wygłaszała odczyty, była w mieście kimś! Miała dużo do stracenia. Katarina ze zdumieniem stwierdziła, że w ogóle o tym nie pomyślała. Że matka ma swoje życie. Zawstydziała się.

- Nie musisz się przenosić, mamó. Dam sobie radę.

- Po pierwsze, nie wiesz, co mówisz. Po drugie, chciałabym coś znaczyć dla twojego dziecka. Wiesz, o czym myślałam tej nocy?

- Nie.

- Że moja decyzja o przejściu na wcześniejszą emeryturę była czymś w rodzaju znaku od Boga.

- Powiedziała córka pastora. Elisabeth uśmiechnęła się.

Resztę dnia zajęły im sprawy praktyczne. Spuszczanie wody, sprzątanie, zakładanie pułapek na myszy, wstawianie wewnętrznych okien i zaklejanie ich, opróżnienie spiżarki, odmrożenie zamrażarki i lodówki.

Obie wyjeżdżały, Elisabeth do Gävle, na zajęcia w swoim ostatnim semestrze, Katarina - do Sztokholmu, żeby porozmawiać z Jackiem.

- Boję się - przyznała.

- Przecież to rozsądny człowiek.

- Tak? Dzisiaj rano pomyślałam, że być może nic o nim nie wiem.

Było tak ciepło, że mogły zjeść na dworze.

- Co myślisz o miłości, mamó? - spytała Katarina, kiedy piły kawę.

- Chodzi ci o tę wielką, romantyczną...?

- Tak.

- Nigdy jej nie przeżyłam, więc nie mam zdania - powiedziała Elisabeth. - Ty na pewno wiesz więcej, często byłaś zakochana.

- Tak, o zakochaniu coś wiem. - Roześmiała się. - Krew się burzy, w głowie śpiewają ptaki. Wszystko staje się cielesne, jest cudownie.

- Brzmi to dosyć egocentrycznie.

- Ale wcale "tak nie jest. Jego dotyk i mój dotyk, wyprawa odkrywczą, poznawanie ciała drugiej osoby, całkiem innego ciała mężczyzny, oczy zatapiają się w sobie, łączą się usta. Nie ma w tym egoizmu, przeciwnie, jest rezygnacja z siebie, pełne oddanie, szaleństwo, wspaniałe szaleństwo. Dopóki nie ma to związku z miłością. No, wiesz, obietnice, przymus, komplikacje, żądania.

Elisabeth roześmiała się.

- Z Jackiem było inaczej - podjęła Katarina po chwili wahania. - Jakbym go dobrze знаła. To bardzo dziwne, mamó, on był zupełnie inny. Potwierdzał wszystkie moje uprzedzenia do Amerykanów. Był otwarty w taki sposób, że półprawdy wydawały się wiarygodniejsze od prawdy, a na dokładkę jego język ciała był jakby żywcem wzięty z Hollywoodu. - Skierowała spojrzenie na las, w jej głosie dało się słyszeć zdumienie. - To głupie, ale kiedy patrzyliśmy na siebie, myślałam, że znam go całe życie.

Zamknęła oczy, przypomniawszy sobie nudne przyjęcie, krótki uścisk dłoni i pierwsze głupawe słowa Jacka: „Tutaj jesteś, piękna Szwedko”.

Czas płynął, słońce zaczęło powoli opadać ku górom na zachodzie. Muszą ruszać w drogę.

Zanim wsiadły, każda do swojego samochodu, długo stały na podwórku i patrzyły na siebie.

KATARINA BYŁA na E4 na wysokości Uppsali i przypomniała sobie, że mniej więcej tutaj Jack zadał jej pewne pytanie, kiedy wracali z Gavie.

- Na ogół nienawidzi się matki za taką czy inną cechę. Ale ciebie to wyraźnie nie dotyczy.

Trochę zwlekała z odpowiedzią.

- Dotyczy. Najgorzej było w okresie mojej młodości, ale nawet teraz zdarza mi się, że jestem na nią wściekła. Przede wszystkim dlatego, że zawsze ma rację.

Roześmiała się potem, jakby pomyślała o czymś zabawnym.

- Często mnie irytują te wszystkie słowa, które zawsze ma pod ręką, dobrze przemyślane, trafne. I ta jej wszechwiedza na temat społeczeństwa, historii, religii, psychologii. Męczy mnie to. Czasami na nią krzyczę. Ale tak reaguje moja dziecinna strona. Ona o tym wie i ja wiem, i potem się z tego śmiejemy.

Jack pokręcił głową i milczał, kiedy mijali ostatnie światła za Uppsalą. Później, z pewnymi oporami, powiedział:

- Moja mama nie należy do elokwentnych. Jest małomówna. Najczęściej wszystkiego trzeba się domyślać, czytać między wierszami. No, wiesz, coś, co uchodzi za wyrafinowane w powieściach, ale w życiu jest obrzydliwe. Zwłaszcza dla dziecka, które robi wszystko, żeby się dostosować.

- Rozumiem. Moja babcia była taka. Dama, jak mówiła o sobie. A to oznacza zahamowania we wszystkich obszarach, szczególnie, jak myślę, w życiu uczuciowym. W miłości. Szanujące się kobiety powinny być seksualnie indyferentne. - Westchnęła. - Musiała być uwiedziona, rozumiesz? Wzięta wbrew swojej woli. A dziadek nie był uwodzicielem. - W smutnym tonie Katariny pojawiła się złość. - Swoją namiętność wyładowywała na dziecku.

Przykuła Elisabeth do siebie. Pilnowała jej, rościła sobie pretensje do jej myśli i uczuć. To się nazywa miłość, ale w rzeczywistości jest czymś w rodzaju gwałtu.

Jechali autostradą do Sztokholmu. Prowadził szybko, za szybko, mocno ścisnął kierownicę, aż pobiełały mu kostki.

A jej było wstyd i pomyślała, że zachowała się tak jak mama, za dużo miała skojarzeń i za dużo powiedziała.

To było w maju, teraz jest wrzesień. Przebiła się jakoś przez Nortull, wybrała drogę na południe przez tunel i nagle uderzyło ją, że doskonale pamięta ich wspólną podróż do Gâvle. Może odtworzyć niemal każde słowo, wszystko, co mówili tamtego wieczoru u mamy i w drodze powrotnej, w samochodzie. A zawsze miała kłopoty z pamięcią. Zwykła myśleć, że jej wspomnienia spoczywają na dnie morza jak zatopione skarby. Czasami było jej z tego powodu smutno, uważała, że ludzie pozbawieni pamięci są jednowymiarowi.

Miała powtarzający się sen. Opadała w czarnej wodzie na dno, tam gdzie w szlamie stały skrzynie. Były ciężkie, miały solidne zamki, nie do sforsowania. Najprzyjemniej było wtedy, kiedy wypływała na powierzchnię, nabierała powietrza w płuca i strząsała z włosów błotnistą wodę. Potem długo unosiła się na falach, rozkoszując się wiatrem i słońcem.

Budziła się dziwnie poruszona, ale zadowolona, że skrzynie są porządnie zamknięte.

6

WSTAWIŁA SAMOCHÓD do garażu. Jak zwykle, kiedy czekało ją coś niemiłego, czuła się nieswojo. Otworzyła drzwi i na półce w przedpokoju zobaczyła jego płaszcz. Jack siedział w fotelu w salonie. Zerwał się natychmiast.

- Nareszcie jesteś - powiedział.

Cholera, pomyślała. Ale chwilę później, kiedy się obejmowali, uznała, że może to i dobrze, że będzie to już miała za sobą.

Zauważyła, że jest zdenerwowany, niemal roztrzęsiony.

- Muszę się napić - powiedział.

Katarina przyniosła whisky i naląła: jemu solidną porcję, sobie - odrobinę. Wypił do dna.

- Moja mama jest chora. Prawdopodobnie ma raka.

- To straszne, Jack. Jest w szpitalu?

- Tak, pod kroplówką i tak dalej.

- O Boże... Musisz jechać do domu.

- Tak. Załatwiłem bilet na samolot do Frankfurtu. Lecę jutro rano. A stamtąd bezpośrednio do Los Angeles.

- Rozmawiałeś z jej lekarzem?

- Nie, tylko z siostrą i...

- Co mówiła?

- Że mama powiedziała, że nie może umrzeć, dopóki mnie nie zobaczy.

Katarina zasepiła się. Zauważył to.

- Ale z żoną też chyba rozmawiałeś? - spytała, mrużąc oczy.

- Nie, to nie miałyby sensu. Powiedziałyby, że mama udaje i jak zwykle mną manipuluje.

Podsunał Katarinie swój kieliszek, nalął mu.

- Mama i Grace się nie lubią - dodał. Katarina nie chciała już o nic pytać.

- Bardzo mało o sobie wiemy - powiedziała tylko.

- I to jest cudowne - odparł z uśmiechem. - Coś magicznego między nami. Żadnego grzebania się w naszych sprawach, żadnych warunków.

Katarina czuła narastającą płomienną złość; próbowała ją powstrzymać i oddychać spokojnie, nie zwracać uwagi na mocno bijące serce. Milcz, pomyślała, nic nie mów. Ale się nie udało.

- Teraz jest inaczej, Jack - usłyszała swój głos. - Widzisz, jestem w ciąży.

Upłynęła sekunda, po czym się podniósł, podszedł do niej i krzyknął:
- Jak to się, do cholery, stało?!
- Zapomniałam zabrać pigułki.
- Zapomniałaś! To usuń! - wrzasnął. - To przecież dozwolone w tym pieprzonym socjalistycznym kraju!

- Nie.
- Wszyscy wiedzą, że jesteś dziwką, że zmieniasz facetów tak często, jak kobiety zmieniają majtki.

Milczała, wiedziała, że on nie ma wątpliwości, że to jego dziecko. Zrobił ku niej jeszcze krok i uderzył ją pięścią w lewe ucho. Kolejny cios trafił ją w nos. Byle tylko nie zemdleć, pomyślała, byle nie zemdleć. Wpadła do łazienki, zamknęła drzwi, chwyciła frotowe prześcieradło i próbowała zatamować płynącą z nosa krew. Bolało ją ucho, usiadła na sedesie, miała jakieś przedziwne omamy.

Dobijał się do drzwi.

- Otwieraj, dziwko!

Łazienka wirowała jej przed oczami. Z trudem wzięła się w garść.

- Jack - powiedziała opanowanym głosem - mam przy sobie komórkę. Jeśli natychmiast nie wyjdiesz z mojego domu, dzwonię na policję. W tym pieprzonym socjalistycznym kraju nie wolno bić kobiet. Policja zatrzyma cię na lotnisku.

Za drzwiami było cicho.

- Ile chcesz? - wrzasnął po chwili. - Zapłacę. Zapłacę. W dolarach! Słyszysz?!

- Odejdź.

W końcu usłyszała trzask zamykanych drzwi, chwiejnie wyszła z łazienki, zasunęła zamek i założyła łańcuch. Okropnie bolało ją ucho.

Elisabeth dzwoniła i dzwoniła, przeczekała wiele sygnałów i nic. Nikt nie odbierał. Może wyszli coś zjeść, pomyślała. Ale Katarina obiecała, że zadzwoni, a zazwyczaj dotrzymywała słowa.

Potem się zaniepokoiła, ogarnął ją niewytłumaczalny lęk. Dochodziła dziesiąta. Powinna była dojechać w trzy godziny. Olof,

pomyślała, muszę się skontaktować z Olofem. I zadzwoniła do Uppsali. Na szczęście odebrał.

- Coś się stało Katarinie! - krzyknęła do słuchawki. - Proszę cię, masz klucze...

- Już jadę, mam.

W niespełną godzinę później zadzwonił do drzwi. Nikt nie otwierał, przez otwór na listy zobaczył, że w przedpokoju pali się światło. Klucze pasowały, ale drzwi były zamknięte na łańcuch. Pukał, wołał. Po chwili usłyszał jej krzyk.

- *Go to hell, I never, never...*

Głos umilkł. Olof uchylił przesłone otworu na listy.

- To ja! - zawołał. - Olof. Słyszysz mnie?!

Dziesięć minut później ocierał krew z jej twarzy. Marzła, cała się trzęsła, owinął ją kocami, ale nic to nie dało.

Zadzwonił po karetkę, mieli przyjechać w ciągu kwadransa. W tym czasie skontaktował się z Elisabeth.

- Katarinie przydarzyło się... Ma poważne obrażenia. Czekam na karetkę, jedziemy do szpitala. Zadzwonię, jak tylko będę mógł. Kładź się do łóżka, mam, i postaraj się zasnąć.

Elisabeth ubrała się, zjechała windą do garażu, wskoczyła do samochodu i ruszyła na południe.

Olof siedział w poczekalni i obmyślał plan zabicia Amerykanina. Przyszedł lekarz i powiedział, że Katarina ma pękniętą błonę bębenkową i uszkodzenia przewodu słuchowego.

- Kim pan jest? - zapytał.

Olof wyczuł podejrzliwość w jego głosie.

- Jestem jej bratem.

Lekarz miał sceptyczną minę. Olof powiedział mu o telefonie matki, jej złych przeczuciach i prośbie, żeby pojechał do siostry. Lekarz mu uwierzył, musiał się jednak wylegitymować.

Pielęgniarka z nocnej zmiany przyniosła kawę i ciastko.

Mijały godziny. Lekarz wrócił. Chyba im się udało przywrócić słuch w lewym uchu. Ale pacjentka musi zostać na noc na obserwacji.

- Niech pastor jedzie do domu i pomodli się za nią.

Olof wyczuł sarkazm i uśmiechnął się. Był przyzwyczajony.

- To jest pobicie - kontynuował lekarz. - Powiniennem złożyć doniesienie w tej sprawie. Czy wie pan, kim był ten mężczyzna?

- Wiem tylko tyle, że to Amerykanin.

- Imię? Nazwisko?

- Niestety, ale moja matka będzie wiedziała. Przed chwilą z nią rozmawiałem, jedzie tutaj. Jeśli wolno, chciałbym tu zostać do czasu jej przyjazdu.

Pozwolono mu się położyć na wózku szpitalnym w pokoju Katariny. Zasypiał na krótkie chwile, budził się na każdy jej ruch. W środku nocy powiedziała ze zdumieniem:

- Co ty tu robisz, Olof?

Nie odpowiedział, usiadł przy niej i wziął ją za rękę.

- Usiłuję sobie przypomnieć - szepnęła, zamknęła oczy i po chwili je otworzyła. - Strasznie mi wstyd, Olof.

Milczał, żeby nie krzyknąć, że to ten cholerny Jack powinien się wstydzić.

- Widzisz, byłam w nim śmiertelnie zakochana - przyznała Katarina.

- Śmiertelne zakochanie często świadczy o tym, że... w drugiej osobie rozpoznajemy siebie. Jak odbicie własnego rozdarcia.

Katarina była zdziwiona. Cienie na jej twarzy rozjaśniały promyczki światła.

- Śpij, siostrzyczko - szepnął Olof.

O świcie przyjechała Elisabeth. Od długiej nocnej podróży miała zaczerwienione oczy. Mrużyła je. Lekarz, który pracował całą noc, był równie czerwonoooki.

- Potrzebne mi nazwisko Amerykanina - powiedział. Elisabeth podała nazwisko, tytuł naukowy, zaznaczyła, że jest

wykładowcą wizytującym na Uniwersytecie Sztokholmskim.

- Ale nie znam jego adresu, ani tutaj, ani w Kalifornii.

- Policja się tego dowie za pośrednictwem uczelni.

Ale zanim lekarski raport dotarł na policję, z Arlandy odleciał

już samolot do Frankfurtu. Nie było to jednak istotne, ponieważ Katarina nie chciała składać doniesienia.

PRZYJECHALI DO MIESZKANIA na Asógatan i Elisabeth wzięła się do sprzątan. Na dywanie w salonie i na podłodze w przedpokoju były plamy krwi. Zerwana półka z wieszakami leżała razem ze stertą płaszczy i kurtek. Na stole w pokoju stała pusta butelka.

- Czy on pił?

- Tak.

Wymienili spojrzenia.

Katarina położyła się, zażyła mocne środki i zasnęła.

Olof siedział w salonie i rozmawiał przez telefon z Eriką, która odetchnęła z ulgą, dowiedziawszy się, że zdaniem lekarzy Katarina powinna odzyskać słuch w lewym uchu.

- Kiedy dzwoniłeś ze szpitala - powiedziała podniesionym głosem - mówiłeś, że Amerykanin czekał na Katarinę w jej mieszkaniu. To znaczy, że ma klucze.

- Do jasnej cholery! - zaklął Olof, zamiast się zwrócić do Boga w modlitwie.

Elisabeth systematycznie przeszukała każdą część odzieży w przedpokoju, przepatrzyła biurko i regały, zajrzała do szuflad w kuchni.

- Musimy się stąd wynosić - powiedział Olof.

- Musimy kilka godzin odpocząć - powiedziała Elisabeth.

I tak zrobili. Przespali się, zjedli po kanapce i ułożyli Katarinę na tylnym siedzeniu dużego volva Olofa. Elisabeth pojechała za nimi. W Uppsali czekała Erika z kolacją i ciepłymi łózkami.

Katarina długo stała w hallu, trzymając Erikę za rękę. Nie była zachwycona, że będzie teraz zależna od bratowej, tej osobliwej Laponki, która czerpie swoje mądrości znikąd, podczas gdy inni z niemałym wysiłkiem muszą ich szukać w książkach.

Katarina dostała zupę w butelce ze smoczkiem. Erika domyśliła się, że może mieć kłopoty z gryzieniem.

Cała Erika, pomyślała Elisabeth, pochylając butelkę, żeby nakarmić Katarinę.

- Nie widziałyśmy się od kilku lat - powiedziała niewyraźnie.

Po jedzeniu Katarina zamknęła oczy, żeby nie myśleć, żeby odpłynąć w sen.

Nagle po dwóch stronach łóżka stanęły aniołki.

- Czy możemy cię pogłaskać? - cicho spytał starszy.

- Tylko po rękę - szepnęła i poczuła na nadgarstkach i ramionach dotyk małych chłopięcych dłoni.

- Czy on był pijany? Ten, co prowadził samochód?

- Tak, szalony i pijany.

- Nie wiedział, co robi - powiedział Samuel.

- Tak, nie wiedział.

- Tata mówi, że wyzdrowiejesz.

- Tak, niedługo wyzdrowieję.

- I wtedy będziemy rysować bajki.

- Będziemy, obiecuję.

Otworzyła oczy i popatrzyła na chłopców, delektując się ich urodą. Przystanęli w drzwiach i pomachali jej na pożegnanie.

Nie zasnęła, wróciły zdumiewająco wyraźne wspomnienia wspólnych chwil spędzonych z Jackiem. Pływali wśród wysepek archipelagu, przycumowali do pomostu przy jednej z nich i włożyli wiatrówki. Nieźle dmuchało, śpiewał takielunek.

Zaczął ją wypytywać o Olofa i jego rodzinę.

- Jesteś z nim w dobrych stosunkach?

- Tak - odparła bez namysłu. - Mój brat i ja zawsze byliśmy przyjaciółmi. Lubimy się. Z całego serca.

- Ale to ksiądz i na pewno ma określone zdanie na temat wszystkich twoich mężczyzn.

- Nie. Dlaczego miałby mieć?

- Wie o tym?

- Tak, rozmawiam z nim o wszystkim. Mówię mu znacznie więcej... niż mamie.

Teraz, we wspomnieniu, zobaczyła zdziwienie Jacka. Jego reakcję. Opór, wątpienie.

- Posłuchaj, Jack. Olof nie jest pasterzem, który patrzy na bliźnich jak na zbłąkane owce, które trzeba złapać i zagonić do zagrody.

- To jakim on jest księdzem?

- Takim, który szanuje każdego człowieka i jego wybór drogi życiowej.

Jack pokręcił głową, nie rozumiał.

- Myślałem - powiedział po chwili - że chrześcijaństwo sprowadza wszystkich na tę samą, wąską ścieżkę.

- Masz ograniczony pogląd na chrześcijaństwo. Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, że religia to coś więcej niż moralizm.

Zjedli szynkę z puszki i wypili butelkę wina. W milczeniu.

Kiedy wpełzli do śpiworów, Jack podjął rozmowę.

- A jaka jest jego żona?

Katarina zachichotała i powiedziała, że to nie takie proste, jak mogłoby się wydawać.

- Widzisz, Erika spełnia wszystkie oczekiwania, jakie można mieć wobec żony pastora. Piecze chleb i ciastka, sprząta i bez protestów dba o porządek, zaprasza wiernych na kawę, wysłuchuje opowieści starych kobiet o ich troskach i zmartwieniach. - Katarina roześmiała się głośno.

- Wszystko się zgadza. Nawet wygląda jak doskonała żona i matka, nieco kanciasta, o ciepłych brązowych oczach. A mimo to nigdy nie spotkałam kogoś równie zaskakującego. Ona jest nieprzewidywalna.

- Jak to?

- Nigdy nie wiadomo, jak zareaguje, jakie zajmie stanowisko. Ni stąd, ni zowąd potrafi uciąć rozmowę i spokojnie, łagodnym

głosem opowiada niewiarygodne rzeczy. Coś, co wywraca do góry nogami wszystkie przesady. I nagle człowiek sobie uświadamia, że ta kura domowa jest niesamowicie błyskotliwa. I obdarzona intuicją. Czasami niemal upiorną. Jakby patrzyła gdzieś w dal, przez ławice mgły i przez mury.

- Dziwnie o niej opowiadasz - powiedział. - Nie lubisz jej.

- Jestem o nią zazdrosna - przyznała Katarina.

- Chodzi o twojego brata?

- Nie, nie. Chodzi o mamę. Elisabeth i ona są dobrymi przyjaciółkami. Bliskimi...

We wspomnieniu odebrała swój ton głosu jako dziecinny. Czy on to usłyszał? Chyba tak. Bo następne pytanie zadał radośniej.

- Mają dwóch małych chłopców?

- Tak, są cudowni, rozkoszni.

Jej nagle dźwięczny głos poszybował pod sufit kajuty. I opowiedziała o tym okresie, kiedy Erika i Olof nie mogli mieć dzieci. Badania lekarskie, mnóstwo prób. W końcu rozpacz. Coś było nie tak z Eriką i nic nie dało się zrobić. To było okrutne, całe życie marzyła o dzieciach. Wpadła w depresję, chodziła na terapię. W końcu zaproponowała rozwód.

- Olof jest wręcz stworzony na ojca - powiedziała Elisabeth, która zaprosiła ich oboje do swojego domu nad Ljusnanem.

Siedzieli tam całymi nocami i ulegli namowom Elisabeth. Adopcja.

Oboje byli pod wpływem ruchów prowietnamskich, mieli kontakty z tym okaleczonym wojną krajem. Po długotrwałych biurokratycznych formalnościach w Szwecji i w Wietnamie pojechali wreszcie do Hanoi i przywieźli dzieci.

- Cudowne, fantastyczne dzieciaki - z niekłamaną radością powiedziała Katarina.

Usiadł i spytał szorstko:

- Więc twoi bratankowie są Chińczykami?

- Nie wiem, czy Wietnamczycy to Chińczycy.

*

Wtedy, na łodzi, nie zwróciła uwagi na dystans w jego głosie. Dalej opowiadała o chłopcach, o ich urodzie, wdzięku, czułości i uzdolnieniach.

- Są niesamowicie bystrzy - powiedziała.

A on na to, że Chińczycy często są sprytni, błyskotliwi...

Czy nie dodał: „wyrachowani”? Nie pamiętała. Pomyślała tylko, leżąc na piętrze plebanii w Uppsali, że były sygnały ostrzegawcze.

Jak to ujął Olof? Odbicie własnego rozdarcia? Nie zrozumiała, nie chciała rozumieć.

Chore ucho rozsadzał ból. Wzięła proszek. I zasnęła.

JACK ODCHYLIŁ FOTEL LOTNICZY, ale nie mógł spać. Przydałaby się jeszcze jedna whisky. Od wylotu z Frankfurtu wypił już dwie i trochę się wstydził.

Lecieli pod słońce.

Boże, jaka ona była piękna. Długie opalone nogi, grające mięśnie, wspaniała sylwetka, łabędzia szyja. Jędrne piersi, okrągły tyłeczek. Jest jak rzeźba dłuta starego mistrza, pomyślał, widząc ją spacerującą nago po plaży.

I twarz. Oczy niebieskie jak letnie niebo o zmierzchu i jak niebo otwarte, usta oddające wszystkie uczucia, wyrażające pożądanie, chęć posiadania, smakowania jego ciała i jego męskości.

Początkowo był zaszokowany, a ona się z niego śmiała.

- Zaraz zrobimy porządek z tym amerykańskim purytaninem.

Wieczorami, kiedy szykowali się do snu w ciepłej kajucie, myślał, że nigdy dotąd nie miał pojęcia, czym jest erotyka. Mimo że był z wieloma kobietami i od dawna pozostawał w związku małżeńskim.

Ona mnie wyzwoliła.

Wolał nie myśleć, co teraz zrobi z tą wolnością. Rozplakał się. Szeptem złożył zamówienie przechodzącej stewardesie,

z wdzięcznością wziął od niej podwójną whisky, wypił jak wodę i czuł, jak odchodzi w niepamięć niechlubny koniec ich miłości. Nigdy nie będzie o tym myślał.

Obudził się z bólem głowy, połknął proszek i postanowił się skupić na Grace, jak ją poznał, jak się pobrali i jak im minął pierwszy rok w nowym domu. Kiedy jeszcze wszystko układało się dobrze.

Była córką jego promotora, który żył na dobrej stopie ze swoimi doktorantami. Poznali się na przyjęciu w domu profesora. Jack został przedstawiony dwóm córkom. Młodsza była ładna, ale nieciekawa, starsza wydawała się nieśmiała i przygnębiona. Zawsze pociągały go smutne kobiety. Zakochał się, ogarnięty pragnieniem pocieszenia, przekonany, że mu się to uda.

Oczy Grace były duże, bojaźliwe, czarne. Rozpacz odcisnęła się na jej twarzy zmarszczkami goryczy.

Jej rodzice uprzedzili go, że Grace już jako nastolatka często popadała w depresję. Wzruszył ramionami i powiedział coś głupiego o miłości, która wyzwala i wybacza.

Na początku wszystko było dobrze, kupili dom, ona go urządziła i chodziła na kursy gotowania. Kiedy ogarniał ją smutek, pocieszał ją, czekał na jej inicjatywę w łóżku, kupował coś z biżuterii albo seksowną bieliznę. Był szczęśliwy, rozkoszował się swoją władzą.

Potem urodził się chłopiec. Zajęła się nim teściowa. Grace leżała w szpitalu, miała depresję poporodową. W dniu jej powrotu przygotował powitalną kolację i kupił róże. Lekko oszołomiona lekami, z uśmiechem uległa mu w łóżku. Znowu zaszła w ciążę, którą zniosła spokojnie, pełna ufności. Ale kiedy wróciła do domu z drugim synem, znów osaczyły ją ciemności. Zatrudnił pielęgniarkę do dziecka, starszy chłopiec został z babcią i rozwijał się normalnie. Ale młodszemu postawiono diagnozę: upośledzony umysłowo.

Jack pisał doktorat, często go nie było.

Kiedy wracał do domu, widział, że ona coraz bardziej się zamyka, oddala. Próbował z nią rozmawiać, pieścił, chciał do niej jakoś dotrzeć. Ale nie umiał.

I wtedy zaczął ją bić.

I uciekać, wyjeżdżać służbowo za granicę.

Z lotniska zadzwonił do siostry, która mu powiedziała, że mama jest już w domu. Nie miała raka, tylko depresję o groźnych somatycznych objawach.

- Wyzdrowieje. Przyjeżdżaj jak najszybciej.

Samolot do San José już czekał. W San José poszedł wynająć samochód. Nogi mu się plątały. *Jetlegs*, pomyślał. Pamiętał jednak, że trochę wypił, i prowadził zgodnie z przepisami.

Powinien rozpaczać z powodu Katariny. I wściekać się na matkę. Wiedział, że było tak, jak zwykła mawiać Grace.

- Twoja matka rozgrywa swoje gierki. Ale nie było w nim żadnych uczuć.

Dotarcie do wytwornego przedmieścia Berkeley zajęło mu przeszło godzinę. Na wzgórzu w okazałym, przypominającym park ogrodzie, oczywiście z basenem, stał jego rodzinny dom. *The American way of life*.

Był tam nieszczęśliwy, wystraszony, przywiązany do matki, bitej przez męża. Ależ on nienawidził ojca, do tej pory nienawidził człowieka, którego nie widział od dwudziestu lat. I ile od niego oberwał jako dziecko.

Wyszła mu na spotkanie siostra Evelyn. Schudła i zmizerniała. Kiedy się nieporadnie uścisnęli, na jej zgorzkniałej twarzy pojawił się uśmiech.

Matka leżała w niebieskiej jedwabnej podomce na białej kanapie w salonie. Wyciągnęła do niego ręce, ruszył w jej objęcia i pomyślał, że nigdy nie kochał nikogo innego. Nie mówili dużo, uroniła kilka ładnych łez radości i uśmiechnęła się, jak zwykle nie kalając twarzy zmarszczkami.

Wyglądała młodziej od córki.

- Na pewno jesteś bardzo zmęczony - powiedziała.

- Tak.

- Twoja sypialnia jest przygotowana, wykąp się i idź do łóżka - powiedziała Evelyn, a matka skinęła głową.

Ale najpierw wzniesli powitalny toast szampanem, którego przyniosła na tacy stara gosposia. Była przygarbiona i trzęsły się jej ręce. Jack przywitał się z nią i ze zdumieniem stwierdził, że się wstydzi.

Idąc na piętro, zwrócił się do siostry:

- Butelka whisky.

- Już jest w twoim pokoju.

Spał dziesięć godzin. Dopiero następnego dnia przy śniadaniu matka wspomniała mimochodem, że Grace wystąpiła o rozwód i przebywa z dziećmi w nieznanym miejscu.

Późnym wieczorem wykręcił numer Katariny. Dzwonił z komórki, tej rozmowy jego matka nie mogła podsłuchać.

Odebrał mężczyzna i Jack poprosił do telefonu Katarinę.

- Kto pyta?

- Nazywam się Jack O'Hara.

- Jak śmiesz tutaj dzwonić, sukinsynu?! - wrzasnął mężczyzna rozwibrowanym głosem.

- Chciałbym rozmawiać z Katariną. Mężczyzna nieco się uspokoił.

- Katarina nadal jest nieprzytomna. Przeszła operację, doznała licznych urazów głowy, ma pękniętą kość szczękową i uszkodzenia przewodu słuchowego. Prawdopodobnie... zostanie jej to przez resztę życia.

- *God in heaven... help me.*

Chłodny głos kontynuował nieubłaganie:

- Jesteś poszukiwany za usiłowanie zabójstwa. Twoje zdjęcie i numer paszportu są znane policji granicznej. Rób, co chcesz, bylebyś tylko tutaj nie przyjeżdżał. I możesz wyrzucić klucze, bo właśnie wymieniam zamek.

Mężczyzna rzucił słuchawkę. Jack chwiejnie podszedł do łóżka, otworzył butelkę i pomyślał, że Katarina nie uchylila się, tak jak Grace. Ta przemądrzała Szwedka stała wyprostowana, dumna, pełna pogardy.

Cholernie ją kochał.

Kiedy matka przyszła życzyć mu dobrej nocy, zdążył się upić do nieprzytomności.

KTÓREJS NOCY Katarinę obudziła burza. Wiatr znad otwartych równin przypuścił zmasowany atak na jej okno, gałęzie starych drzew nie wytrzymały naporu i wylądowały na dachu.

Mama spała spokojnie na wysuwającym łóżku tuż obok. Nic groźnego nie mogło się stać.

Potem dokonała odkrycia. Słyszała wszystkie odgłosy burzy, wycie, zawodzenie, trzask łamanych gałęzi, słyszała... I już nie czuła bólu. Ostrożnie, żeby nie obudzić Elisabeth, usiadła na łóżku i zatkała zdrowe ucho kciukiem. Słyszała, słyszała na lewe ucho, z pewnego oddalenia, niezbyt wyraźnie, ale słyszała.

I ból minął!

Chciała spać, nie mogła. Dosyć uciekania, pomyślała, to straszne, ale teraz muszę się z tym uporać.

Była czwarta, przez głowę przelatywały złe myśli, wstyd, gniew i przerażające obrazy tego, co się stało.

Pamiętała każde słowo z ich wymiany zdań, co ona powiedziała, co on krzyczał. I ciosy... I pytanie, kim on jest, kim, u diabła, jest ten człowiek.

O świcie udało jej się zdrzemnąć. W płytkim śnie na granicy świadomości zaatakowała ją potężna fala, wielka jak dom. Ile sił w nogach, pobiegła ku przybrzeżnym skałom i zaczęła się na nie wspinać. Już na szczycie zobaczyła, że fala się załamuje i wraca do morza, skąd nadpływa następna, ogromna.

To na pewno podwodne trzęsienie ziemi, pomyślała, i w sekundę później rozbudziła się.

Elisabeth siedziała na łóżku i patrzyła na nią.

- Śniła mi się straszliwa burza - powiedziała Katarina.
- Nic dziwnego, bo okropnie wieje.
- Wiesz, mam, słyszę wiatr lewym uchem.

Elisabeth szeroko otworzyła oczy.

- Jesteś pewna?

Przez dłuższą chwilę zatykała zdrowe ucho Katariny najpierw ręką, potem poduszką. Córka słyszała, nie było cienia wątpliwości. Po policzkach Elisabeth popłynęły łzy radości.

Przyszedł Olof, przyszła Erika, wśliznęli się chłopcy i trzymali Katarinę za ręce. Olof zadzwonił do lekarza, który obiecał zajrzeć trochę później i zanim odłożył słuchawkę, powiedział:

- Wszystko idzie po naszej myśli.

Elisabeth musiała wracać do Gavle, gdzie tego samego dnia miała wykłady.

- Jedź, mamó, z czystym sumieniem - powiedziała Katarina i rozpłakała się.

- Jest tak jak wtedy, kiedy byłaś mała, a ja musiałam iść do pracy. Wiedziałam, że jest ci przykro, ale zawsze byłaś opanowana. Ze względu na mnie. Ale kiedy machałaś mi z okna na pożegnanie, widziałam, że płaczesz.

Nagle Katarina mogła wiele rzeczy. Mogła zjeść chleb z pasztetem i pozmywać po śniadaniu, nawet lekko się uśmiechnęła, kiedy Jon spytał, dlaczego ma sino-żółtą twarz. Mogła się wykąpać i ubrać, to było wspaniałe.

Erika pomogła jej rozczesać świeżo umyte długie włosy.

- Najgorszy jest wstyd - przyznała Katarina.

Erika nie powiedziała tak jak Olof, że to Jack powinien się wstydzić.

- Ja... ci wierzę. Mówi się, że zgwałcone kobiety czują wstyd.

- Ale to przecież głupie.

- Nie sądzę, żeby to miało coś wspólnego z mądrością. Katarina marzła, Erika posadziła ją w fotelu przed kaflowym piecem i rozpałała ogień.

- Kawy...?

- Chętnie.

Katarina rozejrzała się po pokoju. Podobał jej się. Był skromny, nienowoczesny, ładny.

Cicho weszli chłopcy.

- Teraz, kiedy wyzdrowiałaś - powiedział półgłosem Jon -możesz nam chyba narysować bajkę?

To była już tradycja. Wszystko zaczęło się od tego, że w Boże Narodzenie Elisabeth opowiadała bajkę, a Katarina ją rysowała, obrazek za obrazkiem, w miarę rozwoju akcji. Chłopcy nie odstępowali od jej krzesła, piszczeleli z podniecenia, posapywali, wzdychali i śmiali się, patrząc na powstające rysunki.

Z czasem Katarina zaczęła rysować bajki bez udziału Elisabeth. Nie były tak rozbuchane i bogate, ale jej rysunki stały się treściwsze, kiedy mogła je robić w swoim rytmie.

Stali tam teraz, przekrzywiając głowy, nie mogła im odmówić.

- Postaram się. Przynieście blok i kredki.

Chłopcy wrócili. W tym samym momencie Erika weszła z kawą.

- Dasz radę? - spytała.

- Chciałabym spróbować.

Piła kawę, wpatrywała się w biały arkusz papieru, wzięła kredkę... W głowie miała pustkę.

I nagle pomyślała o porannym śnie, o wielkiej fali, która zagrażała jej życiu. Już wiedziała, że jest on częścią innego, powracającego snu o skrzyni ze skarbami spoczywającej w szlamie na dnie morza.

- Była sobie raz mała dziewczynka, która mieszkała nad morzem. Każdego dnia spacerowała po brzegu i słuchała śpiewu wody. Piosenka nie miała końca i dochodziła z przepastnych głębin. Dziewczynka ubóstwiała ją.

Na papierze pojawiło się morze, błękitne jak niebo, zielone jak trawa, lśniące jak złoto. Na białej plaży stała dziewczynka, malutka na tle morza i wysokich skał.

- Dziewczynka zbierała tajemnice. Były tak sekretne, że nikt nigdy nie powinien ich poznać. Pewnego dnia postanowiła ukryć je w morzu. I obmyśliła sposób, jak to zrobić. Dziewczynka zbierała nie tylko tajemnice, ale i pudełeczka. Bardzo ładne,

wiecie, takie, które można zamknąć na kluczyk. W każdym pudełeczku schowała po tajemnicy, a potem poszła na strych po skrzynię. Była duża i ciężka i miała dwa zamki. Wszystko to musiała zrobić w nocy, kiedy jej mama spała.

Katarina narysowała dziewczynkę schodzącą po stromych schodach w ciemności i ciągnącą za sobą ciężką skrzynię. Na następnym rysunku dziewczynka siedziała przed domem i wkładała do skrzyni wszystkie swoje pudełeczka.

- To była letnia noc i przyświecał jej księżyc. Katarina narysowała okazały księżyc w pełni.

- Ale nie mogła wejść ze skrzynią daleko w morze, żeby ją zatopić w najgłębszych głębinach, jak to sobie obmyśliła.

- I co zrobiła?

- Pożyczyła łódź - powiedziała Katarina po chwili namysłu. - Przy pomocy na brzegu kołysała się łódka.

Na kolejnym rysunku ciężka skrzynia stała w łódce.

- Dziewczynka wiosłowała i wiosłowała, aż w końcu stała się malutkim punkcikiem na horyzoncie. I tam zepchnęła skrzynię do morza.

Narysowała potężne bryzgi towarzyszące wpadającej do wody skrzyni.

Katarina zmęczyła się, czuła lekkie zawroty głowy. A chłopcy wołali jeden przez drugiego:

- I co dalej? I co dalej?

- To dosyć smutna bajka - powiedziała Katarina, nie odrywając wzroku od Eriki.

- A jak smutna? - zapytał Sam.

Katarina przypomniała sobie, że Sam uwielbia smutne opowieści. Wzięła więc głębszy oddech i kontynuowała:

- Po jakimś czasie dziewczynka zaczęła tęsknić za swoimi tajemnicami, chciała je odzyskać. Już nie pamiętała, jak wyglądają. I postanowiła wypłynąć w morze, i odszukać skrzynię.

Narysowała dziewczynkę płynącą ku horyzontowi. Na następnym obrazku była w głębinach, a na dnie leżała do połowy zanurzona w szlamie skrzynia. Mogli zobaczyć, że jest zamknięta na dwa zamki.

- Potem - powiedziała Katarina - dziewczynka musiała szybko wypłynąć na powierzchnię, żeby zaczerpnąć powietrza. Była bardzo zadowolona, strząsnęła wodę z włosów, leżała na plecach i cieszyła się słońcem.

Zobaczyli ją z bliska, unosiła się na falach. Erika naląła Katarinie drugą filiżankę kawy i pogłaskała ją po głowie.

- Powinnaś odpocząć - powiedziała.

- Musimy się dowiedzieć, jak się to skończyło! - krzyknęli chłopcy.

- Którejś nocy - podjęła Katarina - rozszalał się sztorm i dziewczynkę obudził huk fal, wielkich jak... wieżowce, które zaczęły podpływać pod ich dom.

Narysowała dom, który w porównaniu z pierwszą ogromną falą wyglądał jak malutka chatka.

- Dziewczynka, jej mama, dziadek, babcia i bracia wybiegli z domu i wspięli się na najwyższą skałę. Mama powiedziała, że to na pewno podwodne trzęsienie ziemi. Wtedy dziewczynka się rozplakała. Uświadomiła sobie, że jej skrzynia została zniszczona i że wszystkie jej tajemnice przyplłyną do brzegu.

- No to je odszuka - powiedział Jon.

- Ale brzeg jest długi, są tam tysiące zatoczek i setki tysięcy ostrych kamieni.

- Musi poświęcić dużo czasu.

- Ale bardzo ją bolą nogi.

Katarina narysowała dwie mocno poranione, krwawiące stopy.

- E tam - skomentował Jon. - Powinna włożyć porządne buty.

- Katarina jest zmęczona i musi odpocząć - powiedziała Erika matczynym tonem.

Chłopcy się poddali, ale zanim się pożegnali, zawołali już w drzwiach, że następnym razem chcieliby się dowiedzieć, co było dalej.

- Kiedyś musisz przecież to zakończyć - powiedział Jon.

- Mam nadzieję - odparła Katarina.

LEKARZ RODZINNY Elgów nazywał się Lasse Simonsson. Był u Katariny już pierwszego dnia, zaopatrzonej w jej kartę choroby i dobre rady chirurga ze szpitala na Söder. Teraz zjawił się po południu, żeby sprawdzić jej słuch, i w miarę badania coraz szerzej się uśmiechał.

- Niedługo stanie pani na nogi, trzeba się tylko wystrzegać wysokich dźwięków. I trochę to jeszcze potrwa, zanim będzie pani mogła prowadzić samochód.

Wypisał jej zwolnienie na cały miesiąc.

- To niemożliwe, muszę iść do pracy, jestem potrzebna, moi koledzy...

Katarina miała mnóstwo obiekcji, ale lekarz pokręcił głową.

- Chyba nie chce pani ryzykować utraty słuchu? Katarina, która myślała o pracy jak o wybawieniu, była skonsternowana.

- Uważam też, że nie powinna pani wracać do swojego mieszkania - dodał na domiar złego.

- Dlaczego?

- Ze względu na hałas.

- Nie mogę przecież narzucać się tutaj ze swoją obecnością... w nieskończoność.

- Wiesz, że możesz - z irytacją wtrąciła Erika.

- Pani szwagierka jest z tych, którym trudno przyjąć czyjąś pomoc - powiedział lekarz.

- Domorosły psycholog! - warknęła Erika po jego wyjściu i Katarina nie mogła się nie uśmiechnąć.

Olof przyszedł do domu na obiad. Rozpromienił się, kiedy usłyszał, co powiedział lekarz.

- To wspaniale, że będziesz z nami.

- Lepiej siedź cicho, bo się rozplączę - powiedziała Katarina. Olof miał jeszcze zajęcia i wyszedł, Erika kąpała chłopców

i układała ich do snu, a Katarina zmywała naczynia w dużej nienowoczesnej kuchni i myślała, że powinna im sprezentować zmywarkę. Wstawiając może zbyt energicznie talerze do szafki,

dokonała pewnego odkrycia. Od ostrego dźwięku poczuła ból w uchu. Simonsson miał rację, musi uważać.

- Przydałoby się nam trochę świeżego powietrza - stwierdziła Erika, kiedy dzieci zasnęły. - Co byś powiedziała na spacer wokół domu? Dasz radę?

Katarina była zachwycona. Erika dała jej dużą wełnianą czapkę, którą mogła naciągnąć na uszy. Od Olofa pożyczyła kurtkę na futerku i buty. Kiedy je wkładała, dokonała kolejnego odkrycia; zakreśliło jej się w głowie. Musiała usiąść, hall wirował. Erika czekała. Zanim wyszły, minęło trochę czasu.

- Uszy mają jakiś związek ze zmysłem równowagi - powiedziała Erika, kiedy przeszły dziesięć metrów w jedną stronę i dziesięć z powrotem.

Powoli, krok po kroku. Uczucie wielkiej przygody. Potem siedziały w pokoju przed rozpalonym piecem i Erika zebrała się na odwagę.

- Co do butów dobrych do spacerów po plaży... znam fantastycznego szewca.

Katarina milczała, przełknęła ślinę.

- Mam uprzedzenia do psychiatrów - powiedziała po chwili. - Sama chcę się z tym... uporać.

- Też tak myślałam, kiedy byłam w dołku. Ale się myliłam. Bardzo mi pomogli.

- Pamiętam, chodziłaś do jakiegoś docenta. Ale... moje problemy nie są tak poważne jak twoje.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Nie wiem - przyznała Katarina, dotykając brzucha.

- Przemyśl to.

Obejrzały w telewizji program publicystyczny i poszły spać.

BURZA WYMIOTŁA niż znad Upplandii. Nastąpiło babie lato, kilka zdumiewająco słonecznych, złocistych dni.

- Jedziemy do lasu - zdecydowała Erika.

I tak zrobili. Wrzucili do samochodu koce, kanapki, termosy z czekoladą i z kawą i ruszyli krętymi drogami pośród żółtych ściernisk, sunęli ogniście czerwonymi alejami, minęli kopce królewskie, w których spali od stuleci nieznani wikingowie.

Zaparkowali na poboczu i zanurzyli się w złoty las. Chłopcy biegli przodem, rozkopywali liście, wydawali okrzyki radości. Pachniało jesienią, grzybami i melancholią.

Katarina wyjęła zatyczki z uszu, słuchała śmiechu dzieci i szelestu liści pod stopami.

Dogoniła Erikę.

- Zdecydowałam się pójść sama wzdłuż brzegu. Boso - powiedziała z rozbijającym uśmiechem.

- To dobrze. Niech to się dokona w swoim rytmie.

- Owszem. Ale będę się opierać ze wszystkich sił.

Po chwili zatrzymali się przed zaroślami tarniny.

- Do licha, powinnyśmy zabrać rękawice - powiedziała Katarina.

- Są w samochodzie - odparła Erika.

W nieforemnych samochodowych rękawicach nazrywały całą reklamówkę niebieskich owoców. Podrapały sobie ramiona, Katarina miała zadrażnienia na twarzy.

- Teraz jesteś sina, niebieska i czerwona - zauważył Jon, kiedy Erika przemywała zadrapania salubrinem.

- Po co nam te kulki? Są obrzydliwe! - krzyknął Sam i splunął.

- Zrobimy z nich sok - powiedziała Erika, na co chłopcy chórem zapewnili, że za nic go nie będą pić.

Usiedli potem na kocach, jedli kanapki, pili kawę i czekoladę. Po posiłku chłopcy zaczęli ganiać wśród drzew i krzaków jak małe łobuziaki. Wrócili ze znaleziskiem, opuszczonym gniazdem,

i Katarina wytłumaczyła im, jak mozolnie było budowane, żdźbło po żdźble.

- Kto w nim mieszkał? - spytał szeptem Jon.

- Wydaje mi się, że pliszki.

- A gdzie one teraz są?

- Odfrunęły, są w drodze do ciepłych krajów, do Egiptu. Razem z dziećmi.

- Ja też chcę do Egiptu. Gdzie to jest?

- Na południu, tam gdzie teraz jest słońce - wyjaśniła Erika, wskazując palcem.

Chłopcy odbiegli.

- To bardzo daleko, tysiąc dni stąd - zawołała za nimi. Zatrzymali się rozczarowani, ale po chwili Sam powiedział

do Jona:

- Ech, my tylko tak, na niby.

- Tej nocy nie spałam i myślałam o wstydzie - powiedziała Erika. - I o tym, o czym rozmawialiśmy wczoraj. Ze, co dziwne, wstydzi się ofiara.

- Wiem, że to niemądre, ale co noc mnie to męczy. Doszłaś do jakichś wniosków?

- Że słusznie się wstydzisz. Dałaś się upokorzyć. Zapadła absolutna cisza, jakby cały las wstrzymał oddech.

- To prawda - przytaknęła po chwili Katarina. - On zaspokajał moje potrzeby seksualne i moją próżność, moje... wyobrażenie

o sobie jako kobiecie wolnej. Używałam go, tak jak wszystkich innych mężczyzn. I przymykałam oczy na to, kim jest i co naprawdę myśli. A przecież były sygnały ostrzegawcze.

- Może zbyt rzadko przyglądasz się sobie - skwitowała Erika.

Nie zdążyła nic dodać, bo wrócili chłopcy. Spotkali pewnego pana, od którego się dowiedzieli, że do Egiptu jest bardzo daleko

i żeby się tam dostać, trzeba polecieć samolotem.

- Tak, to prawda - przyznała Erika. - Zapomniałam wam o tym powiedzieć.

- Zapytajcie tatę, on tam był - wtrąciła Katarina.

Pozbierali wszystkie rzeczy i poszli do samochodu. W domu Katarina powiedziała, że jest zmęczona i musi chwilę odpocząć.

- I troszkę popłakać - szepnęła do Eriki.

Dopiero późnym wieczorem Katarina i Erika znowu były same.

- Nie bardzo cię rozumiem. Co miałaś na myśli z tym przyglądaniem się sobie?

Erika westchnęła, zastanawiała się i po dłuższej chwili odparła, że nie potrafi tego wyjaśnić, nie mówiąc o swojej wierze.

- A na pewno świetnie wiesz, że wszystko, co ma wymiar religijny, istnieje poza słowami.

- Nie rozumiem. Co ma z tym wspólnego Bóg?

- Dla mnie droga do Boga prowadzi przez wiarę w siebie.

- Tak jak mówią w Ameryce: Kochaj siebie samego.

Erika usłyszała drwinę w głosie Katariny i wzruszyła ramionami.

- Nie, raczej tak, jak mawiali Grecy: Poznaj samego siebie.

- To tylko słowa.

- A dla mnie świadomość własnych uczuć, umiejętność ich rozróżniania i akceptowania bez względu na ich wartość. W ten sposób uczymy się rozpoznawania własnej złości, niechęci, zazdrości, żądzy władzy.

- To straszne.

Erika nie patrzyła na Katarinę.

- Na początku to trudne. Trzeba przebyć daleką drogę. Twój cień jest dużo większy i głębszy, niż ci się zdaje.

- Nie brakuje mi wiary w siebie. Erika roześmiała się.

- Wiara w siebie to nie to samo co znajomość siebie. W Katarinie obudził się sprzeciw.

- To czym, twoim zdaniem, jest wiara w siebie?

- Sprostaniem swoim szykownym, domorosłym autoportretem. Funkcjonowaniem w swoich rolach.

Katarina poczuła się niemile dotknięta.

- I jak to się robi? - spytała jadownicę.

- Jak już powiedziałam, trzeba się sobie przyglądać. Być w sobie.

Katarina oniemiała ze zdumienia.

- Chodziłaś na terapię, żeby widzieć...? - powiedziała po chwili.

- Tak, to było pomocne. Dzieci wcześniej się uczą, czym jest wstyd. Fe, wstydz się, tak nie wolno. A kolejny krok to: Zrobiłeś mamie przykrość... - Erika zastanawiała się chwilę. - Dzieci zawsze chcą znać powody. Jeśli nikt im niczego nie wyjaśni, biorą winę na siebie. To przeze mnie rodzice się kłóca, tata jest zły, mama płacze, a brata boli brzuch... No, wiesz.

Siedziały przez chwilę w milczeniu.

- Nauczyłam się dzięki terapii - podjęła niepewnie Erika - że decyzje podejmowało dziecinne dziecko. Że odbywało się to na bardzo prymitywnym poziomie.

Zgasiły lampy, siedziały w pokoju przy blasku palącego się w piecu ognia.

- Wiem, Erika - powiedziała Katarina. - To moja wina, że tata bił mamę. Moim obowiązkiem było jej bronić... - Głos jej się załamał. - A teraz narażam ją na traumatyczne przeżycie. Czy pomyślałaś o tym, jak nią wstrząsnęła ta historia z Jackiem?

Erika milczała.

Kiedy następnego dnia rano robiły śniadanie, Katarina spytała:

- Jak można się nauczyć przyglądania się sobie? Erika szerzej otworzyła oczy.

- Daj mi kawy.

Dostała kawę i nieco sennie szukała słów.

- Pojawiają się w nas silne, często nieprzyjemne uczucia. Skąd się biorą? Kiedy potraktowałam to poważnie, doszłam do wniosku, że mają one związek z moimi własnymi wyobrażeniami o sobie, które z jakiejś przyczyny doznały uszczerbku. Dolej mi kawy.

Katarina napelniła jej filiżankę.

- Proszę, mów dalej.

- Na początku dotarłam do tej wspaniałej, miłej, zawsze uczynnej i posłusznej Eriki. Poznałam ją bliżej i znienawidziłam. Ale

bez przerwy wystawiała swój paskudny ryj. Wtedy odkryłam, że w tej wspaniałej istocie kryją się straszne uczucia. I tak wredne myśli, że aż szkoda słów.

- Nie rozumiem, Erika. Jakie myśli?

Katarina ze zdumieniem zauważyła, że Erika zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Dam ci przykład - zaczęła i umilkła, jakby zbierała się na odwagę. - Ty i Elisabeth jesteście u mnie na obiedzie - podjęła. - Dołożyłam ogromnych starań, przygotowałam trzy dania, a Elisabeth mówi mimochodem, że jej smakowało i że mi dziękuje. Po czym wracacie do tych waszych wprawek intelektualnych. Kiedy zmywam, zaglądasz do kuchni i pytasz od niechcienia, czy mogłabyś pomóc. Kręcę głową i odpowiadam, że za chwilę przyniosę kawę. Szoruję garnki i zeskrobując nożem najgorsze zakamarki, nienawidzę, wykluwam ci oczy, bezczelne, wyzywająco niebieskie oczy.

- Pamiętam, że mnie wyrzuciłaś z kuchni. Pomyślałam, że jeśli rola męczennicy sprawia ci przyjemność, to nie będę ci jej odbierać.

- Może tak i było.

Erika roześmiała się. Do kuchni wszedł Olof.

- Wyczuwam niepokój w powietrzu - powiedział, otwierając karton mleka.

- I słusznie - odparła Katarina. - Rozmawiamy o nieprzyjemnych rzeczach. Czy kiedykolwiek myślałeś o tym, że ty mogłeś być dzieckiem, a ja musiałam wydorosnąć w wieku sześciu lat?

- Tak. Wiedziałem o tym od początku. Czasami wydawało mi się, że właśnie dlatego... powinienem ci to jakoś zrekompensować.

Chłopcy szli do kuchni na śniadanie, więc Katarina syknęła półgłosem:

- Idź do diabła... Nie trzeba mi żadnych rekompensat. Kiedy biegła po schodach na piętro, usłyszała śmiech Eriki. Nienawidziła swojej bratowej.

SEN ZWSZE BYŁ miłosierny dla Katariny. Spała jak dziecko, z kołdrą na głowie. W pozycji embrionalnej, z ręką na brzuchu.

Gdzieś z oddalenia usłyszała, jak cicho uchylają się drzwi i dwa głosiki szepcą:

- Śpi.

I już ich nie było.

Dzieci wydobyły ją z głębokiego snu i nagle pojawiły się obrazy, przygnębiające, przerażająco wyraźne. Była dzieckiem, siedziała w pociągu, wciśnięta w kątek przedziału. Naprzeciwko siedziała kobieta. Zasłaniała twarz dużym czarnym szalem; była pokaleczona, z nosa ciekła krew, policzki miała opuchnięte. W objęciach trzymała śpiącego chłopczyka.

Dziewczynka chciała ją pocieszyć, chciała zawołać: „Kochana mamusiu!”.

Szybko się zorientowała, że nie może ani krzyczeć, ani mówić. Ale, co dziwne, słyszała. Słyszała łoskot kół i brzęk szkła. Chciało jej się pić, nie udało jej się jednak dosięgnąć karafki, a nie mogła poprosić o wodę.

Dużo straszniejsze od dźwięków były różne postaci, które przechodziły korytarzem jak duchy, przystawały, gapiły się. Niektóre kręciły głowami z politowaniem, niektóre śmiały się głośno, niektóre patrzyły pożądliwie. Wszystkie znała, to byli ludzie z wioski.

Potem pociąg zahamował, na peronie czekał dziadek i na jej widok otworzył ramiona. Ale ona nie mogła się ruszyć, skamieniała. Mama z Olofem wysiadła, a dziewczynka została. Pociąg ruszył na północ, w ciemność, stuku-puk, stuku-puk...

Katarina otrząsnęła się, zrozumiała, że to jej serce tak biło.

Uświadomienie sobie tego pomogło jej odpędzić koszmar; siedziała na łóżku w domu brata i usiłowała uspokoić serce. To był tylko sen, to tylko sen.

Wiedziała jednak, że nie tylko, że przyśniło jej się wspomnienie.

Podróż wstydu, pomyślała.

Otarła pot z twarzy, napiła się wody ze szklanki stojącej na nocnej szafce i rozpamiętywała tamto zdarzenie.

Wtedy też była jesień, szybko zapadały ciemności. Był piątek, ostatni z wielu podobnych. On nie przychodził, twarz mamy rozjaśniła się.

- Nie wróci - szepnęła. - Pojechał do niej.

Chwilę później usłyszały szum opon na podjeździe i pisk hamulców przed bramą garażu.

- Katarina - powiedziała mama.

Katarina wiedziała, co ma robić. Wzięła dwulatka na ręce i tylnymi drzwiami wymknęła się do Berglundów. Dzwoniąc do nich, zauważyła, że ciężarówka stoi na ulicy. Czyli wujek Kalle jest w domu. Podbiegła do niego i zawołała:

- Pomóż nam, on zabije mamę!

Wysoki kierowca wstał, wpadł do pokoju gościnnego i wyjął z szafy strzelbę.

- Do jasnej cholery! - krzyknął.

- Kalle, na Boga, uspokój się! - krzyknęła ciocia Karin. Ale on jej nie słyszał.

Olof zaczął płakać.

- Napijemy się gorącej czekolady - powiedziała Karin. Katarina wciąż była zdenerwowana, widziała, jak ciocia Karin

drżą ręce, kiedy wlewała mleko do garnka. A Olof dostał cynamonowe ciasteczko i umilkł.

Chwilę później usłyszeli huk. Wujek Kalle strzelał, wujek zastrzelił tatę i Katarina czuła przyływ radości. Nie żyje, pomyślała, nie żyje, i wybuchnęła śmiechem.

Olof za to zaczął rozzwierająco krzyczeć. Ciocia Karin, drżąc jak osika, pobiegła do ich domu. Wróciła dużo spokojniejsza.

- Bądźcie cicho! - wrzasnęła. - Oboje!

Katarina zamknęła usta, powstrzymując śmiech, który rozsadzał jej brzuch. A chłopczyk przełknął krzyk. Ciocia Karin podeszła do telefonu i Katarina domyśliła się, że wezwie policję.

- Już jadą, będą w ciągu pół godziny - powiedziała potem, głęboko westchnęła i przytuliła Katarinę. - Kalle strzelał w sufit, nikomu nic się nie stało. Twój tata siedzi związany na fotelu i płacze.

- A mama...

- Niedługo... wszystko będzie dobrze.

- Muszę się nią zaopiekować.

- Nie.

- Ale, ciociu Karin, ja to robiłam tyle razy, wycierałam krew i tak dalej...

- Nie możemy tam iść, moje dziecko, policja zabroniła. Skłamała. Katarina widziała to w jej twarzy.

- Jeśli to coś poważnego, zadzwonią po lekarza - powiedziała Karin, żeby ją uspokoić, ale Katarina, przeraziła się bardziej niż kiedykolwiek.

Chciała się wyrwać z objęć Karin, ale się nie udało. Olof zasnął z rękami na kuchennym stole.

- Zajmij się lepiej swoim bratem. Chłopiec się zsikał.

- Muszę pójść po pieluchę.

- Nigdzie nie pójdziesz.

Katarina posłuchała, widziała, że Karin płakała. W sekundę później przyjechał radiowóz.

Teraz obrazy zaczęły się rozmywać we wspomnieniach Katariny siedzącej na łóżku w pokoju gościnnym w domu brata. Głosy odpłynęły, już nie słyszała, co mówili dorośli.

Pamiętała tylko, że policjanci byli sympatyczni i że klęczała przy mamie, ocierała jej krew z twarzy i pocieszała:

- Już dobrze, już dobrze...

I że Karin pomogła jej pakować ubrania do dużej walizki, kiedy policjanci dzwonili do dziadka.

Potem wrócił sen o podróży pociągiem. Bardzo wyraźne obrazy. Nie chciała ich zapomnieć, wyjęła blok i kredki.

Skończyła rysunek i zeszła na dół, żeby poprosić Olofa o wybaczenie. Ale nie było go w domu, nikogo nie było w tym dużym domu.

KATARINA SPRZĄTNEŁA kuchnię i wyjęła odkurzacza. Powinno być elegancko, kiedy mama przyjedzie. Jutro. To była pocieszająca myśl.

Dom był duży, miał wiele zakamarków i wnęk. Elisabeth nazywała go ruiną, a Erika narzekała, że jest nieustawny i niewygodny.

To prawda.

Wymagał ponadto pilnego remontu, przebudowy, wymiany rur. Zawrotne koszty. Niewyobrażalne.

Jak na dom z przełomu wieków, był w znakomitym stanie.

Według Katariny miał charakter, ładne proporcje i był dobrze zaprojektowany. Teraz, kiedy odkurzała hall za hallem, pokój za pokojem, schody za schodami, stracił swój urok. A niech to szlag trafi, pomyślała. Jest dobry dla kogoś, kto ma służbę, ludzi do pomocy, których swego czasu nie brakowało i można ich było tanio nająć. Dawno temu.

Odkurzała schody, kiedy wróciła Erika z dziećmi.

Byli w hali targowej i zrobili zakupy na weekend.

- Co ty wyprawiasz? - z irytacją spytała Erika. - A twoje ucho?!

Katarina szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Kompletnie zapomniała o uchu. Dotknęła go, owszem, trochę bolało, ale często czuła ból przy dotyku.

- Zapomniałam, że jestem chora. Wymieniły uśmiechy.

- Chora, spocona i brudna - powiedziała Erika. - Weź prysznic i włóż coś czystego.

- Ach, jak mi wstyd! Chowam ogon pod siebie i znikam. Zatrzymała się na moment na schodach i odwróciła do Eriki.

- Pomyślałam o tym, co mówiłaś o wstydzie. Nie miałaś racji, wstyd nie jest wyuczony, to wrodzony odruch wszystkich zwierząt stadnych.

- Wilków i słoni, i takich tam! - zawołał radośnie Jon.

- Właśnie - potwierdziła Katarina. - 1 milionów ludzi od setek

tysięcy lat, którzy nie mogliby przeżyć, gdyby zostali odtrąceni przez swoje plemię.

- Poddaję się - powiedziała Erika i podniosła ręce do góry.

Katarina wzięła prysznic, umyła włosy. Poczowała się lżej na duchu, mimo przykrego snu i niemiłych wspomnień. Poszła do gościnnego pokoju, posłała łóżko, wysunęła dodatkowe łóżko i wyjęła czystą pościel dla Elisabeth. Pokój znajdował się nad dużą przeszkloną werandą, był jasny, w południe zaglądało tu słońce.

Ale tego dnia było pochmurno.

Włożyła czerwoną bluzkę i czarne spodnie. Uznała, że to odpowiedni strój. Potem skropiła perfumami płatki uszu i nadgarstki, uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze i stwierdziła, że jej twarz nabrała kanciastych konturów i że między nasadą nosa a ustami pojawiły się nowe zmarszczki.

- Jestem coraz bardziej podobna do mamy - powiedziała z zadowoleniem.

W kuchni Erika wkładała zakupy do lodówki. Na blacie koło zlewu leżało mnóstwo kwiatów.

- Pomyślałam, że zrobisz z nimi porządek.

- Z przyjemnością.

Układając bukiety i wstawiając je do większych i mniejszych wazonów, Katarina mówiła o domu, jak trudno go utrzymać w porządku. Erika westchnęła i przyznała, że na początku się nie skarżyła.

- Zaspokajał moje potrzeby męczennicy - powiedziała. - Ale teraz, kiedy się jej pomału pozbywam, chce mi się krzyczeć, ile razy muszę zbierać po wszystkich kątach zabawki, gazety, książki, czasopisma, ogryzki i niedojedzone ciastka. - Niemal kipiąc ze złości, pokazała na okno. - Żeby nie wspomnieć o tysiącach malowniczych szybek, których nie myję.

- W poniedziałek ściągnę kogoś do mycia okien - powiedziała Katarina i zanim Erika zdążyła zaprotestować, dodała: -

Pomyślałam też o zainstalowaniu zmywarki. Poza tym, przygotowując jedzenie i zmywając, można sobie tu połamać kręgosłup. Podniesiemy wszystkie blaty, Erika. I ja za to zapłacę. Przynajmniej raz Erice zabrakło słów.

- No, co ty na to?

- Olof za nic się nie zgodzi.

- On rzadko gotuje i nigdy nie zmywa. Nie ma więc nic do gadania. Sama z nim porozmawiam.

- Żeby się poczuł jak winowajca?

- A czemu nie? - skwitowała Katarina.

Moment później zaczerwieniła się.

- Najpierw przeproszę go za to, co powiedziałam dzisiaj rano.

- E tam, to było tylko zwykłe przekomarzanie się siostry z bratem. On też się nie popisał, wyjeżdżając z tą rekompensatą.

Katarina chciała powiedzieć, że kocha swoją bratową. Ale nie mogła.

Erika zmarszczyła nos.

- Słuchaj, rozmawialiśmy o tym wczoraj. Zderzają się dwa autoportrety: silnej kobiety i dobrego brata.

- Rety! - westchnęła Katarina. Erika roześmiała się.

Potem pojawili się chłopcy i Katarina musiała im opowiedzieć bajkę. Chcieli, żeby była o słońcach. Z ulgą poszła po blok i kredki. Nie byli zainteresowani zakończeniem smutnej opowieści o dziewczynce, która szukała na brzegu swoich wspomnień.

Rysowanie słońcy było łatwe i przyjemne.

Wyrwała rysunek przedstawiający przedział w pociągu, położyła go na parapecie i zeszła do chłopców, którzy czekali na nią w pokoju.

- Był sobie raz malutki słoń...

- Dwa! - krzyknęli chłopcy. Katarina zaśmiała się.

- Okej.

*

Godzinę później, kiedy Erika zaczęła przygotowywać jedzenie, Katarina szybko zadbała o to, żeby mama słonica znalazła swoje nieposłuszne dzieci i zaprowadziła je do stada, w którym zniknęły jak w ogromnej ruchomej górze.

I poszła do kuchni.

- Przychodzę spytać, czy mogę ci w czymś pomóc. Erika uśmiechnęła się zdawkowo.

- Możesz zrobić sałatkę.

- Denerwujesz się?

- Tak.

Katarina o nic więcej nie pytała. Pokroiła sałatę i pomidory i skropiła cytryną. W tym domu, jak zdążyła się zorientować, dressing podawało się osobno.

Milczały, chłopcy kłócili się o jakąś zabawkę i Katarina przypomniała sobie, że kiedy rysowała im bajkę o słonikach, często dzwonił telefon. W końcu zebrała się na odwagę i spytała:

- Gdzie jest Olof?

- Chyba w kościele z organistą. Przygotowują muzykę na niedzielne nabożeństwo.

- Pójdę po niego.

Erika zrobiła ruch, żeby ją powstrzymać. Ale Katarina już włożyła palto.

MUSIAŁA PRZEJŚĆ zaledwie kilka przecznic. Marzła. Całkiem nieoczekiwanie łagodna jesień się poddała. Był przenikliwy ziąb, Katarina postawiła kołnierz i naciągnęła czapkę na uszy.

Organista Krister, którego dobrze znała, siedział przy organach. Weszła do niego, ale Olofa tam nie było. Ciepło się przywitali i już miał ją spytać o „wypadek samochodowy”, kiedy kościół przeszył krzyk.

Krzyk dziecka, szybko uciszony.

Zagrzmiały organy, ale Katarina się domyśliła.

- Ukrywacie uchodźców...

- Olof zawiezie ich dzisiaj wieczorem do klasztoru.

Krister Johansson napotkał jej spojrzenie. Katarina skinęła głową.

- Wiesz, że możesz mi zaufać.

Zeszli na dół i spotkali Olofa w zakrystii.

- Już wiem - powiedziała Katarina.

- No to możesz nam pomóc - odparł Olof. - Przyjedź tutaj moim samochodem i zaparkuj na tyłach kościoła. Powiedz Ericie, że będziemy na kolacji piętnaście minut później, i poproś ją, żeby przygotowała kanapki.

Katarina puściła się biegiem do drzwi.

- Idź normalnym, spacerowym krokiem, siostruniu - upomniał ją Olof.

Kiedy samochód stał na swoim miejscu, rodzeństwo udało się do domu. Olof trzymał jej dłoń w swojej kieszeni.

- Przyszłam cię prosić, żebyś mi wybaczył to, co powiedziałam dzisiaj rano.

- Ja też nie zachowałem się mądrze.

Olof nagle stanął, zadarł głowę i węszył jak wilk wietrzący niebezpieczeństwo.

- Znosi się na burzę - powiedział.

Około dziesiątej wieczorem Katarina usłyszała, że Olof wychodzi z domu. Siedziała w kuchni z Eriką, obie milczały.

Katarina żałowała, że nie ma żadnego boga, do którego mogłaby się modlić.

Chwilę później w wiązach przed oknem rozszalał się wiatr.

- Znów będzie burza - powiedziała Erika. - Ale spróbujmy zasnąć.

Katarina nie spała, patrzyła w sufit i myślała: Jak mało o sobie wiemy, być może najmniej wiemy o osobach nam najbliższych. Jutro przyjedzie Elisabeth, jej szczerza mama, która ma tysiące tajemnic.

Mimo wszystko chyba się jednak zdrzemnęła, bo nie słyszała samochodu i obudziło ją pukanie do drzwi.

To był Olof. Ani trochę nie wyglądał na zmęczonego, przeciwnie, wydawał się pełen radosnego wigoru.

Katarina spojrzała na zegarek, było po pierwszej.

- Przepraszam, że cię budzę. Ale mam kłopot. Cała rodzina nie zmieściła się do samochodu, zostało dwóch chłopców. Siostra Kristina powiedziała, że nic się nie stanie, jeśli przyjadą jutro, ale jutro mam mnóstwo pracy, rano - ślub, po południu - konfirmanci.

- Zawiozę ich - powiedziała Katarina.

- Wiedziałem, że tak powiesz. Obudzę cię o piątej, bo musisz jechać, kiedy jeszcze będzie ciemno.

Tuż przed piątą przy łóżku Katariny stanęła Erika z dużą filiżanką kawy.

- Wstyd mi, że nie mam prawa jazdy - przyznała.

- I słusznie. Jeśli chce się należeć do stada, trzeba umieć prowadzić. - Katarina roześmiała się. - Ale ty nie jesteś w tym zbyt dobra.

- Jest burza.

- Olof ma duży przyczepny samochód. Obiecuję, że nie dam się zdmuchnąć do rowu.

- Włóż wiatrówkę i botki.

- Dobrze, mam.

Olof już podjechał pod kościół i dwóch chłopców siedziało w kocach na tylnym siedzeniu. Krister, zacinając się, udzielał im wskazówek w obcym języku. Nauczył się bośniackiego, pomyślała Katarina. Olof pokazał jej drogę na szczegółowej mapie, powinna trafić bez problemu.

- Gdyby was zatrzymała policja - powiedział - wiedzą, że trzeba się położyć na podłodze.

- O tej porze nie będzie policji. I w taką pogodę.

- Fakt, ryzyko jest małe. Gorzej, że może sypnąć śniegiem. Jedź ostrożnie, bo mam letnie opony.

- Od kiedy zacząłeś przepowiadać pogodę, Olof?

- To nie ja, tylko Erika.

- Mamy dopiero październik. A przedwczoraj było jak w lecie. Pomachała mu ręką na pożegnanie.

Nie uruchamiając silnika, zjechała z przykościelnego wzgórza, skręciła w prawo i zatrzymała się na światłach przed rondem. Uśmiechnęła się do chłopców i pokazała na zegarku godzinę i piętnaście minut.

Skinęli głowami, zrozumieli.

Na E4 było pusto, włączyła długie światła. Potem skręciła w prawo. Stara szosa wiała się wśród pól, byli na otwartym terenie. Samochodem miały silne podmuchy wiatru, musiała mocno trzymać kierownicę.

Pół godziny później jeden z chłopców klepnął ją w plecy, przekrzywił głowę, pokazał na radio i powiedział:

- Muzyka.

Katarina włączyła radio i trafiła na rozgłoszenie nadającą stare amerykańskie przeboje. Głównie Elvisa.

Jak na zamówienie, pomyślała, słysząc, że chłopcy zaczęli nucić dobrze im znane piosenki.

Dała im po tabliczce czekolady, którą dostała od Eriki.

- Dziękuję - powiedzieli.

Zatrzymała się na chwilę, żeby spojrzeć na mapę. Tak, w porządku. Zaraz skręca w boczną drogę prowadzącą do klasztoru. Klasztor stał się powszechnie znany, odkąd siostry zaczęły przygarniać ludzi, którym odmówiono prawa pobytu w Szwecji. Katarina rozpoznała zakonnice czekającą na nich przy furcie, dość często pokazywano ją w telewizyjnych wiadomościach. Uśmiechnęła się przyjaźnie do Katariny i podała jej rękę. Suchą, ciepłą rękę.

- Dzwonił pani brat - powiedziała. - Nad północną Upplandię nadciąga burza śnieżna. W okolicach Uppsali może dojść do chaosu na drogach. Prosił, żeby pani jak najszybciej wracała.

- Mojemu bratu tylko burze śnieżne w głowie.
- Jeśli tak, to w radiu zapadli na identyczną chorobę. Też ostrzegają przed śniegiem.

- Aha. Czy zdążę skorzystać z toalety?

Zakonnica roześmiała się i pokazała jej drogę. Kiedy Katarina wyszła, czekała na nią w hallu z gorącą, mocną kawą.

Na dworze przywitał ją szalejący śnieg, ostre igiełki kłuły w policzki. Mimo zachmurzonego nieba wstawał świt, co pocieszyło Katarinę, kiedy zjeżdżała ku otwartej równinie, gdzie silny wiatr targał ciężkim samochodem. Śnieg zacinął w szybę, niewiele widziała. Włączyła długie światła, było jeszcze gorzej, przełączyła na mijania. Wrzuciła trzeci bieg, włączyła dmuchawę, maksymalne ogrzewanie i wycieraczkę tylnej szyby. Zahamowała na próbę. Okej, żadnego poślizgu. Śnieg jeszcze nie przywarł do nawierzchni, był zajęty budowaniem zasp.

Nieźle się zapowiada, pomyślała, ciesząc się z takiego wyzwania.

W radiu śpiewał Elvis. Po chwili zabrzmiała inna piosenka: *When you think I've loved you all I can, I'm gonna love you a little bit more...*

Żałosne, pomyślała Katarina, powstrzymując łzy.

Znalazła rozgłośnię lokalną i wysłuchała prognozy pogody. Wiatr z północy do dwudziestu metrów na sekundę, gwałtowne opady śniegu w północnej Upplandii, na E4 stłuczki i chaos.

Cholera, pomyślała. Banalna piosenka nie dawała jej spokoju: *When you think I've loved you all I can, I'm gonna love you a little bit more...*

Tak śpiewał jej Jack. Każdego dnia rano.

Nie mogę o tym myśleć, bo wyląduję w rowie.

Przypomniała sobie „Balladę o muzykach francuskiego króla” i zaśpiewała na głos:

- „Jesteśmy z Burgundii i z Gienne, z Brabancji i z zielonej Normandii...”

Rytm, metrum, porządek. Uwielbiała taką poezję. Tak jak uwielbiała klasyczną architekturę.

Kończyła śpiewać, kiedy zatrzymała ją policja. Młody policjant wetknął głowę do środka i powiedział, że E4 jest nieprzejezdna nawet dla radiowozów i karettek pogotowia.

- To jak się dostanę do Uppsali?

- Ma pani mapę?

Wyjęła mapę i pokazał jej objazd bocznymi drogami.

- Przy pierwszym zjeździe w prawo. I proszę jechać ostrożnie. Potem wsiadł do radiowozu. Katarina z westchnieniem skostatowała, że nie usłyszał, jak mocno bije jej serce.

Wąskie drogi, ślisko na zakrętach, jeden solidny poślizg na wzniesieniu. Udało jej się jednak z niego wyjść i wkrótce zobaczyła światła miasta.

Kiedy wtoczyła się przed dom Olofa, bolały ją barki, ale była szczęśliwa. Przywitali ją jak księżniczkę, Olof o mały włos nie zmiażdżył jej w uścisku, dzieci zdjęły z niej buty.

- Baliśmy się - powiedzieli. - Ale mama mówiła, że wszystko będzie dobrze.

Erika posadziła ją na stołku w kuchni i masowała ramiona, Olof poszedł do kościoła na ślub, a chłopcy do piwnicy bawić się na swoim torze samochodowym.

- Elisabeth nie może przyjechać samochodem - powiedziała Katarina.

- Dzwoniłam do niej. Przyjedzie pociągiem. O szóstej. Jeśli nie będzie opóźnień.

Palce Eriki rozcierały napięte mięśnie karku. Katarina się rozpłakała.

- To takie idiotyczne, że aż mi wstyd. W radiu puszczała piosenkę, którą Jack mi zawsze nucił.

- Zaśpiewaj.

Katarina, o dziwo, posłuchała i wkrótce śpiewały razem, przeważnie „la-la-la”, bo nie pamiętały słów.

To pomogło, napięcie mięśni ustąpiło i Katarina płakała i śmiała się na przemian.

Zjadła spóźnione śniadanie. Potem podeszła do okna i patrzyła na śnieżną zadymkę.

- Wydaje mi się, że wiatr ustaje.

Odwróciła się i spojrzała na Erikę. Erika, nie patrząc na nią, powiedziała:

- Będziesz miała dziecko, Katarina. To nie było pytanie, tylko konstatacja.

- Tak!

- To dziewczynka - powiedziała Erika.

Siedziały w kuchni, milczały, słuchały szumu wiatru i świstu zacinającego w okno śniegu. Ich spojrzenia spotkały się.

- Bardzo się cieszę - szepnęła Erika - ze względu na ciebie, na siebie i całą naszą rodzinę.

- Ale czy nie pomyślałaś o tym, że ja się nigdy nie pozbędę Jacka?

- Jeszcze za wcześnie na podejmowanie decyzji.

- Już ją podjęłam.

KATARINA SPAŁA, kiedy przyjechała Elisabeth i piła w kuchni herbatę, z chłopcami na kolanach. Dzieci mówiły na nią „Amo”.

- Dobrze, że zadzwoniłaś i powiedziałaś, żebym zrezygnowała z samochodu. Wydawało się to dosyć dziwne, bo w Gavle świeciło słońce.

- Już nie świeci, nawałnica kieruje się na północ - stwierdziła Erika i spojrzała w okno, za którym w świetle lampy wirował śnieg. - A tutaj niedługo zacznie padać deszcz.

- Czy tak mówi wróżka?

- Może.

Było między nimi naturalne ciepło. Oczywiście, pomyślała

Elisabeth. Ich związek był dużo prostszy niż jej z Katariną, gdzie istniało tyle niedopowiedzeń. Westchnęła.

Potem rozłożyły stół w dużym pokoju, nakryły białym obrusem i wyjęły najlepszą porcelanę. Chłopcy, jeden przez drugiego, mówili o słonikach.

- Arno, Arno, musisz je zobaczyć.

- Jak tylko skończymy nakrywać do stołu, o wszystkim mi opowiecie i pokażecie rysunki Katariny.

Usiedli przed kaflowym piecem i chłopcy z zapalem opowiadali o biednych słonikach, które odłączyły się od stada i były narażone na wiele niebezpieczeństw. W wysokiej trawie czyhał na nie tygrys, a z powietrza atakowały je okropne sępy.

- Oj, to straszne - wzdrygnęła się Elisabeth. Ale chłopcy ją pocieszyli.

- Już niedługo przyjdzie ich mama.

Elisabeth długo patrzyła na rysunek stada, na toczące się góry, gdzie słoniki przypominały małe pagórki, jedne z wielu.

Powiedziała Erice, że rysunki Katariny nabrały większej głębi. Erika pokiwała głową.

- I większej czułości - dodała.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Potem Erika zwróciła się do chłopców:

- Możecie ją obudzić.

Wkrótce na schodach rozległ się stukot sandałów Katariny. Rzuciła się w objęcia Elisabeth, stały tak co najmniej pięć minut. Chłopcy byli zażenowani.

- Dlaczego one to robią, mamo?

- Bo bardzo siebie potrzebują - odparła Erika.

Długo siedzieli przy stole, delektując się łososiem z rusztu, szpinakiem, markowym winem i wesołymi pogaduszkami. Nie

obyło się bez opowieści o podróży Katariny podczas śnieżnej nawałnicy.

- Ale masz pomysły - powiedział Sam. - Żeby robić sobie wycieczki w taką pogodę.

- Masz rację, to nie było najmądrzejsze - zgodziła się Katarina i pokręciła głową.

Kiedy Erika poszła ułożyć dzieci do snu, Elisabeth i Katarina zajęły się zmywaniem, a Olof zaparzył kawę. Powiedział, że dzwoniła zakonnica.

- Wiesz, co mówiła o tobie, Katarina?

- Nie, niewiele mogła powiedzieć. Ledwie się przywitałyśmy i musiałam wracać.

- W każdym razie powiedziała, że masz niewinne oczy, takie, jakie widuje się tylko u dzieci.

Katarina zaczerwieniła się.

- Ma rację - zgodziła się Elisabeth.

- Masz identyczne spojrzenie jak Jon - wtrąciła Erika, która już przeczytała chłopcom bajkę na dobranoc. - Otwarte i zdziwione.

- Pewnie zatrzymałam się w rozwoju.

Roześmiali się wszyscy z wyjątkiem Elisabeth, która posmutniała.

- Wybaczcie mi, ale jestem zmęczona i marzę o łóżku. Erika już miała wstać, kiedy zastygła w połowie ruchu.

- Cicho - szepnęła i nagle usłyszeli bębniący o kuchenne okno, ulewny deszcz.

- Łaskawie krótka zima - zauważyła Elisabeth.

- Od jutra znów będzie szaro - powiedział Olof niemal z tęsknotą w głosie. - I błotniście.

W pokoju gościnnym matka i córka ułożyły się w łóżkach i podciągnęły kołdry pod brodę.

- Zimno ci, mamó?

- Tak, trochę.

- Włączę elektryczny kaloryfer. - Katarina zapaliła także czteroramienny świecznik. - Będzie cieplej i przytulniej.

- Powiedziałaś o dziecku?

- Nie, ale Erika i tak się domyśliła.

Katarina opowiedziała o ich dziwnej rozmowie w kuchni. Elisabeth nie była zaskoczona.

- Oczywiście, że ona wie. Myślę, że wiedziała od samego początku. I chyba dlatego naląła ci zupy do butelki ze smoczkiem.

Przez chwilę leżały w milczeniu.

- Erika jest jasnowidząca - podjęła Elisabeth - jak to się kiedyś mówiło. Ona uważa, że to dziedziczne. Jej babcia była taką wioskową czarownicą, ogromnie przywiązaną do wnuczki. Ale niech Erika sama ci o tym opowie, tak będzie lepiej dla niej i dla ciebie.

Katarinie z wrażenia odjęło mowę. Dopiero po dłuższej chwili głos wrócił i szepnęła:

- Chyba w to nie wierzysz, mammo?

- Wierzę w to, co widziałam na własne oczy. A trochę się tego uzbierało.

- Co widziałaś?

Pytanie zawisło w powietrzu. Elisabeth spała.

Katarina zgasła świece, a potem leżała i słuchała spokojnego oddechu matki. Była rozczarowana. Ona i mama nie zbliżyły się do siebie.

KATARINA ZASNEŁA późno i spała długo. Obudziła ją Erika, zapukała do drzwi i spytała, czy przynieść im kawę do łóżka.

- Dziękuję, zejdziemy - powiedziała Elisabeth.

Katarina przełknęła łzy. Mama nie chciała być z nią sam na sam.

Weszła do łazienki, załatwiła się, wykąpała i umyła włosy. Trochę to trwało, i bardzo dobrze. Elisabeth na pewno już siedzi przy stole w kuchni i papla z dziećmi.

Ale kiedy wyszła, mama siedziała na wiklinowym krześle przy oknie i studiowała jej rysunek, na którym próbowała odtworzyć sen o podróży do dziadka.

Popatrzyła na Katarinę jasnoniebieskim spojrzeniem.

- Co to takiego? - spytała.

- Podróż wstydu. Przyśniła mi się którejś nocy - odparła Katarina i opowiedziała sen.

Elisabeth milczała.

- Chyba tego nie zapomniałaś, mamó. - Głos Katariny przeszedł w falset. - Jak siedzieliśmy w przedziale i wszyscy sąsiedzi z wioski gapili się na nas!

Elisabeth długo patrzyła na Katarinę. W końcu zebrała się w sobie i powiedziała rzeczowo:

- Nie jechaliśmy pociągiem. Karl Berglund zawiózł nas do dziadka. Zrobiliśmy sobie posłanie na tylnym siedzeniu jego samochodu. Nikt nas nie widział.

- Dlaczego nie chcesz pamiętać, mamó?! - krzyknęła Katarina. - Dlaczego fałszujesz rzeczywistość?

- Do Grynasu nie jeżdżą pociągi - spokojnie skonstatowała Elisabeth.
- Nie ma tam peronu, na którym mógłby czekać dziadek. A co do tych ludzi z wioski, którzy w twoim śnie tak strasznie się gapili, to praktycznie nikogo przy tym nie było. Mieszkaliśmy na nowym osiedlu na przedmieściach Vasterasu i tak jak wszyscy inni byliśmy raczej anonimowi.

Katarina usiadła na łóżku, zamknęła usta i wpatrywała się w matkę.

- A więc sny kłamią - szepnęła.

- Tego bym nie powiedziała. Sny są jak mity, symboliczne i trudne do wyjaśnienia.

- Co masz na myśli?

- Że są odzwierciedleniem określonych doznań, potęgują je. Uczucie paraliżu, jakiego doświadczyła dziewczynka siedząca w pociągu, jest na pewno prawdziwe. Podobnie jak to straszliwe uczucie opuszczenia, kiedy pociąg ruszył dalej, w noc.

Długo patrzyły na siebie w milczeniu.

- Możliwe, że to mój wstyd przeżywałaś we śnie - powiedziała później Elisabeth. - Boże, jak ja się wstydziłam...

- Bo godziłaś się na upokorzenia?

- Tak, to też... Ale wtedy było mi wstyd, że pozwoliłam, by dziecko wzięło całą odpowiedzialność na siebie. To ty postanowiłaś poprosić o pomoc. Zrobiłaś coś, co ja powinnam była zrobić dużo wcześniej. To było niedorzeczne, niewybaczalne.

- Czy czujesz się wobec mnie winna, mamó?

- A jak ci się zdaje?! - Elisabeth podniosła głos. - Czuję się winna za tamten wieczór i za wszystko, co musiałaś znosić w najgorszych chwilach. Myślisz, że kiedykolwiek zapomnę o tym, że ty, sześćioletnia dziewczynka, przemywałaś mi rany i kładłaś mnie do łóżka?

Katarina drżała z zimna.

- Nie miałam o tym pojęcia - szepnęła.

- To moje poczucie winy stanowi mur między nami - powiedziała Elisabeth.

W następnej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Jon wsunął głowę do pokoju.

- Mama mówi, że jeśli macie sobie dużo do powiedzenia, to musicie najpierw coś zjeść.

- Kawa - przypomniała sobie Katarina. - Już idziemy. Erika poczęstowała je świeżo upieczonym chlebem i mocną

kawą. Darowała sobie niezobowiązujące pogawędki, za co były jej wdzięczne.

W kuchni panowało milczenie.

Deszcz zacinał o szyby.

Wróciły do pokoju gościnnego. Katarina usiadła na łóżku i owinęła się kołdrą. Mimo gorącej kawy nadal marzła. Elisabeth usiadła na wiklinowym krześle.

- Po tym śnie przypomniałam sobie cały ten okropny piątek - powiedziała Katarina. - Ale może ze wspomnieniami jest tak samo jak ze snami.

- Całkiem możliwe. Zapamiętujemy werbalnie, a język przetwarza rzeczywistość. Przebiera jak w ulęgałkach. Ale tak jak w wypadku snów wcale to nie znaczy, że wspomnienia w głębszym znaczeniu są kłamliwe. Powiedz mi, co zapamiętałaś.

Katarina zdała bardzo szczegółową relację z tamtego nieszczęsnego piątku. Twarz Elisabeth stężała.

- O ile wiem, to właśnie się wydarzyło - powiedziała. Katarina skinęła głową i uśmiechnęła się krzywo.

- Mówisz, że język przetwarza przeszłość. Ja nie jestem w tym zbyt dobra. Zapamiętuję obrazy, które, być może, są bardziej wiarygodne.

Elisabeth z pewnym wysiłkiem zdobyła się na uśmiech.

- Dużo rozmawialiśmy z Eriką o wstydzie, no, wiesz, że okropnie wstydzę się tego, że Jack mnie uderzył. Tak jak się wstydzą kobiety zgwałcone.

- I co ona powiedziała?

- Że mam powód do wstydu. Chodziło jej o to, że bawiłam się drugim człowiekiem i nie zadawałam sobie pytań, kim on jest i jakie są jego... ciemne strony.

Elisabeth długo się zastanawiała.

- Nie wiem - powiedziała na koniec. - Ja w każdym razie tego nie doświadczyłam. Bardzo było mi żal... twojego ojca. Chciałam mu wynagrodzić jego okropne dzieciństwo, pocieszać i minimalizować jego poczucie niższości, znosić wybuchy zazdrości, przechwałki i stałą potrzebę rywalizacji. Usprawiedliwiałam nawet jego brutalność. Tak byłam wyrozumiała, że unicestwiłam samą siebie.

Zaległa bolesna cisza.

- To był długi proces - podjęła Elisabeth. - Trwał całe lata. A koniec był taki, że straciłam wolę działania. I wtedy zaczął mnie bić.

Katarina chciała płakać, ale nie mogła.

- Kiedy się pożegnałyśmy tam u mnie, w lesie, pomyślałam, że muszę przywołać wszystkie wspomnienia, żeby jeszcze raz spróbować zrozumieć. I ze względu na ciebie. Wracając do Gâvle, podjęłam decyzję, że to spiszę.

- Spiszesz?

- Tak. Napiszę do ciebie długi list.

- Ależ, mam, nie musisz.

- Ale chcę.

Postanowiły się wybrać na spacer. W domu nikogo nie było. Olof siedział w urzędzie parafialnym, a Erika z dziećmi udzielała się w chórze kościelnym.

Bez przerwy padał deszcz.

W PONIEDZIAŁEK o siódmej rano przyszedł hydraulik.

- Czy ty jesteś olbrzymem? - zapytał Jon.

- No, to chyba widać - odparł dwumetrowy mężczyzna i zaśmiał się tak donośnie, że uniósł się sufit w kuchni.

Potem posadził sobie chłopca na kolanach.

- Proszę o kawę i dziękuję.

Słowo „dziękuję” brzmiało dłużej niż „kawa”.

- A ty jesteś małym Chińczykiem - kontynuował tubalnie. - Synem najstarszego i najmądrzejszego narodu. To wyście wynaleźli kompas. I pismo. Mam nadzieję - zwrócił się do Eriki - że pani dzieci uczą się chińskiego alfabetu.

- Owszem, będą się uczyć - przyznała Erika i ciepło się uśmiechnęła, nalewając olbrzymowi kawę do filiżanki.

- Nie ma pani nic większego?

- Tak, prawdę mówiąc, jest tu jeden kubek dla olbrzymów.

Chwilę później wniósł do kuchni swój sprzęt i chłopcy patrzyli wielkimi oczami, jak długa stalowa lina wwierca się w rurę pod zlewem.

Ale po kilku metrach się zbuntowała.

- Szanowna pani. - Hydraulik wstał i spojrzał Eriki prosto w oczy. - Tutaj nie ma odpływu, wszystko ścieka bezpośrednio do ziemi.

- To dlatego na trawniku jest jezioro! - zawołał Sam.

- A nie mówiłem? Chińczycy to najinteligentniejszy naród - powiedział hydraulik.

Pokręcił głową i spytał, czy pastor jest w domu.

- Mąż niedługo przyjdzie - odparła Erika. - Ale on nie ma pojęcia o odpływach.

- No tak, zajmuje się rurociągami, które celują w niebo. A to, co pod ziemią, jest mu zapewne obce.

- Otóż to - przytaknęła Katarina.

Erika zwijała się ze śmiechu, a hydraulik znowu pokręcił głową.

- Pani pastorowa chyba nie do końca zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Wbrew przepisom odprowadzacie ścieki wprost do środowiska naturalnego. Grozi za to kara grzywny, a może nawet więzienia.

- Nie! - krzyknęli przerażeni chłopcy. Hydraulik podniósł ich obu do góry.

- Nic nikomu nie powiemy - oznajmił. - Ani wy, ani ja nie piśniemy o tym słowa. Proszę o więcej kawy, dziękuję.

Wyszedł z dziećmi do ogrodu i z komórki rozmawiał z kimś o kopaniu rowu. Potem wmaszerował do kuchni i spytał:

- Czy ktoś w tym domu ma o tym blade pojęcie?

- Tak, ja - odparła Katarina. - Jestem siostrą pastora. I architektem. Już o tym myślałam.

- Aha. I co pani wymyśliła?

Katarina podeszła do ściany działowej w kuchni i popukała w nią.

- Nad nami jest łazienka. Idę o zakład, że jest bezpośrednio połączona z odpływem komunalnym.

- Na jakiej podstawie pani tak sądzi?

- Bo łazienkę urządzono tutaj dużo później.

- Dobrze, pani architekt, chodźmy.

I poszli do łazienki. Sprężyna hałaśliwie zanurzyła się w muszli.

- Świetnie - powiedział hydraulik. - To proszę teraz rozrysować plan kuchni.

Zanim wyszedł, jeszcze raz podniósł chłopców pod sufit.

Erika była bliska łez i uważała, że nie można ciągać ludzi po sądach, jeśli o niczym nie wiedzieli.

- Wydaje mi się, że każdy jest zobowiązany wiedzieć - odparła Katarina, błędząc spojrzeniem po ścianach w kuchni. - Będzie dużo przyjemniej, Erika. Pomyśl tylko, kącik do jedzenia przy oknie, w słońcu.

Elisabeth zajęła się chłopcami, podczas gdy Erika mierzyła wszystko calówką, a Katarina szkicowała. Kuchnia była duża, w rogu mogło powstać dobre miejsce do przygotowywania posiłków.

Przyszedł Olof i aż usiadł z wrażenia, usłyszawszy o odpływie.

- To nieprawda - powiedział.

- Prawda, prawda, i jeśli ktoś się o tym dowie, możemy trafić do więzienia - odrzekła Erika i śmiejąc się, zacytowała hydraulika, który stwierdził, że pastor wie bardzo dużo o ruociągach celujących w niebo, ale nie ma pojęcia o tym, jak one wyglądają pod ziemią.

Olof nawet się nie uśmiechnął.

- To będzie potwornie drogie.

Erika dokonała wszystkich pomiarów, które Katarina naniosła na szkice. Potem zjedli szybki lunch i Elisabeth pojechała z córką do Sztokholmu.

KATARINĘ ZDJĄŁ LĘK, jakby owłosiony pajak usiadł jej na przeponie, kiedy otwierała drzwi mieszkania na Söder. Włożyła dużo starań w jego aranżację i urządziła je ze smakiem. Znakomicie jej się to udało. Ale teraz nie odczuwała żadnej radości, kiedy chodząc od pokoju do pokoju, patrzyła na gustowne tkaniny, stylowe meble, nasycone żywymi barwami obrazy, rzeźby, kamionki.

Wszystko razem stanowiło jej odbicie.

Ale ona już nie wiedziała, czyje...

Elisabeth poszła kupić najniezbędniejsze rzeczy. Katarina przeglądała pocztę. I znalazła list z amerykańskimi znaczkami.

Nowy Jork, 15.10

Katarina!

Nie pisze po to, żeby Cię prosić o wybaczenie. Wiem, że to, co zrobiłem, jest niewybaczalne. Nawet jeśli można by się było do-

szukać powodów. Chcę Ci tylko powiedzieć, że jestem zrozpaczony.

Rozwodzę się, zrezygnowałem z pracy w Berkeley. Teraz, kiedy jestem sam, wiem z całą pewnością, że Cię Kocham, że kochałem Cię od samego początku.

Udawaliśmy, że się sobą tylko cieszymy. Ze fundujemy sobie jedno wspaniałe lato. Teraz wiem, że to nieprawda. Przynajmniej jeśli o mnie chodzi.

Byłbym wdzięczny za kilka słów, napisz, proszę, jak się czujesz i czy wygoiły się Twoje rany. I czy w dalszym ciągu chcesz urodzić dziecko. Jeśli tak, chciałbym w tym partycypować finansowo.

Twój Jack

Czytając, Katarina miała łzy w oczach, ale przestał ją nękać ten obrzydliwy, owłosiony pajak. Przypomniała sobie, co mama powiedziała o ojcu, jak bardzo była wyrozumiała i jak bardzo było jej go żal, aż w końcu zatraciła siebie.

Nigdy, pomyślała i od razu mu odpisała.

Sztokholm, 13.11

Jack!

We wszystkich dokumentach mojego dziecka będę pisać: Ojciec nieznany. Nie masz więc nic wspólnego z dziewczynką, którą urodzę. Jak Ci już mówiłam, nie przyjmę żadnych pieniędzy. Nie ma dla Ciebie miejsca w moim życiu.

Twoje listy będą odsyłane, nie będę ich czytać. Przyślij mi tylko kartkę z odpowiedzią na jedno pytanie: Czy biłeś swoją żonę? Wystarczy mi „tak” lub „nie”.

Dziwka z pieprzonego socjalistycznego kraju

Katarina

*Listy do mojej kochanej córki
Gdvle, poniedziałek, 20 listopada
Katarina!*

Często się mówi o prostej i najczystszej prawdzie. Ale prawda nigdy nie jest ani czysta, ani prosta.

Będą to więc długie listy. Żeby umieścić kilka puzzli na właściwym miejscu, muszę zacząć od swojego dzieciństwa.

Jak wiesz, pierwsza żona mojego ojca urodziła dwóch synów. Mieli osiem i dziesięć lat, kiedy zginęła w wypadku samochodowym.

Był to na pewno niesamowity szok i ogromny smutek dla ojca i dla dzieci. Wtedy po raz pierwszy pojawiła się w domu Katrin, siostra ojca, nauczycielka tak jak ja, wdowa, zaradna i samotna. Jak wiesz, imię dostałaś po niej.

W domu znowu zapanował porządek, regularne posiłki, chłopcy otrzymali dobre wychowanie, opiekę, wyrozumiałość. Obowiązywały ustalone reguły gry. Ale w dwa lata później wydarzyło się coś niepojętego, czego nikt nigdy nie umiał wyjaśnić. Zwłaszcza ojciec.

Ojciec ożenił się powtórnie.

Jego wybranka była ładna, wiotka i - jak wówczas mówiono -o wątlých nerwach. Dzisiaj by się powiedziało, że cierpiała na ciężką neurozę. I taka istota nie do życia została żoną pastora na dużej wiejskiej plebanii.

Nie dawała sobie rady z pasierbami. Zamieszkali u wuja w Karlstadzie i myślę, że nigdy tego ojcu nie wybaczyli. Katrin zniknęła, nikt nie wiedział, czy została wyrzucona, czy odeszła sama na znak protestu. Ogromnie była przywiązana do chłopców.

I pewnego dnia piękna żona zaszła w ciążę. To byłam ja. Poród, jak sama mówiła, o mały włos nie pozbawił jej życia. W każdym razie nie miała siły się mną zajmować. Różne były opinie o tym, jak udało mi się przeżyć. Niektórzy twierdzili, że ojciec postarał się o mamkę (mało prawdopodobne, żeby na początku lat czterdziestych były mamki), inni mówili, że karmiła mnie rozcieńczonym wodą mlekiem krowim stara służąca. Tak czy inaczej, doktor Svanberg (pamiętasz go?) przeraził się, badając dziecko, które nie rosło i nie krzyczało.

Podobno nawymyślał ojcu, proboszczowi, który poprzestawał na modleniu się o życie dziecka. Skończyło się tym, że pojechał do Sdjfle i przywiózł Katrin.

Katrin została moją matką i dała mi siłę. I kochała mnie. (W tym miejscu muszę przerwać, żeby chwilę popłakać.)

Katrin tubalnie się śmiała. Nieczęsto miała ku temu okazję, ale ilekroć się nadarzyła, wszyscy w domu zamierali, słuchali i wtórowali jej. A ja zawsze wtedy byłam przeświadczona, że nic złego stać się nie może.

To mówił jej śmiech. » Ona sama twierdziła, że istnieją rzeczy nieprzyjemne, których nie da się uniknąć. Trzeba sobie z nimi radzić, w miarę jak się pojawiają.

Na przykład wtedy, kiedy matka popatrzyła na mnie z góry na dół i powiedziała, że zupełnie nie rozumie, jak mogła urodzić takie brzydkie dziecko.

(Czy słyszysz jej nosowe samogłoski?)

To oczywiste, że jej słowa mnie przybiły.

Katrin i ja spędzałyśmy zimy w kuchni. Bardzo dużo się wtedy nauczyłam. Nie tylko gotowania, ale także tego, jak się robi mąkę z ziarna i jak z młyna trafić do sklepikarza, a potem na nasz stół. I jak się nazywają gwiazdy, i jak zrobić pyszne ciasto naleśnikowe.

Czytała mi też bajki. Ale kiedy nie miała na to czasu, a ja marudziłam, mówiła: „No to naucz się czytać”.

I zaczęła mi wycinać litery z „Ydrmlands Folkblad”, najpierw

samogłoski, po pewnym czasie spółgłoski. Powtarzałam je głośno i dosyć szybko składałam w zdania. Miałam cztery lata i, zdaniem ojca, było to wbrew naturze. Katrin uśmiechnęła się tylko i ojciec wyszedł z kuchni. Jak zapewne pamiętasz, Katrin miała bardzo szczególny uśmiech - wargi się unosiły, a kąciki opadały - i szczególne, nieco gorzkie poczucie humoru.

Któregoś dnia zrozumiałam, że ojciec się jej boi.

Pewnego razu zaczął mi wymyślać, że zawsze się spieszę, że jestem uparta i wszędzie mnie pełno. Katrin straciła wtedy cierpliwość, uderzyła dłonią w stół i powiedziała: „Drogi Gustafie, ponieważ w twojej tępej głowie kołacze się tylko kilka myśli, nie jesteś w stanie zrozumieć kogoś o dużej i żywej inteligencji. Elisabeth jest niezwykle uzdolniona i jak wszyscy jej pokroju - niecierpliwa ”.

Stało się to podczas kolacji, na której - co rzadkie - była także moja matka. I matka powiedziała: „ To straszne. Dziecko jest nie tylko brzydkie, ale i inteligentne. Nigdy nie wyjdzie za mąż”.

Zabrzmiało to jak wyrok śmierci.

Wtedy przez dom przetoczył się tubalny śmiech Katrin.

Naturalnie, nie wszystko rozumiałam. Ale, rzecz jasna, niektóre rzeczy zapadły we mnie. Nasionka zostały zasiane i po latach wykiełkowały z nich chwasty. Niemalże zabijając zdrowe rośliny.

A moja matka?

Rzadko ją widywałam, przesiadywała u siebie na piętrze. A mimo to była w każdym pokoju, na schodach i w korytarzach, na swój sposób wszędzie czułam jej obecność. Jedyнным miejscem, gdzie nie mogła mnie dosięgnąć, była kuchnia.

I tak żyła, rok za rokiem.

Na pewno pamiętasz jej pogrzeb, byłaś wtedy prawie dorosła.

Przyszło dużo ludzi z wioski, którzy ani razu jej nie widzieli, ale stałą się dla nich legendą, więc chcieli się pogapić. Przy trumnie zebrali się jej wytworni krewni, sam biskup celebrował tę uroczystość; ojciec był przedziwnie spokojny.

Moi przyrodni bracia nie przyjechali.

Tylko ja jedna płakałam, rozpaczliwie i głośno oplakiwałam matkę, której nigdy nie miałam.

Kiedy porządkowaliśmy jej pokój, szukałam jej fotografii. Nie znalazłam, odkąd się pojawiła na plebanii, nie miała żadnych zdjęć.

W gabinecie ojca wisiała powiększona i pokolorowana fotografia panny młodej. Była piękna.

Po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, dlaczego stałam się tym, kim się stałam. Co takiego się wydarzyło, co ją spotkało w dzieciństwie? Jak zwykle zwróciłam się z tym pytaniem do Katrin, ale niewiele mogła mi powiedzieć.

„To tylko plotki”, oświadczyła.

Ale coś tam mi się udało poskładać do kupy i zrozumieć. Podobno już jako mała dziewczynka była neurasteniczna, nieśmiała i bojaźliwa. Miała napady lęku, ówcześni lekarze zalecali kaftan bezpieczeństwa i pobyt w szpitalu dla wytworniejszych wariatów. Kiedy wracała do domu, ataki hysterii uspokajały się na kilka miesięcy, by znowu ją męczyć, za każdym razem coraz dotkliwiej.

Rodzina miała potworny problem, co z nią zrobić, bo takie dziecko to wstyd.

Plotkowało się, że szaleństwo jest dziedziczne.

Naturalnie, ogromnie im ulżyło, kiedy pojawił się ten naiwny wiejski klecha i oświadczył się o jej rękę. Po chłopsku i żałości. Tak powiedział jej ojciec. Czyli mój dziadek. Którego nigdy nie widziałam.

Muszę teraz zrobić sobie przerwę i postarać się zasnąć. Jutro będę kontynuować.

Mama

Wtorek, 21 listopada

Często mnie pytałaś o mój stosunek do Boga. Teraz spróbuję Ci odpowiedzieć.

Mój stosunek do Boga jest żaden. Może dlatego, że w dzieciństwie było tego za dużo. Ale bardziej prawdopodobne wydaje mi się inne wytłumaczenie: nigdy nie miałam żadnego stosunku do ojca.

O ile matka była „obecna”, o tyle ojciec był pustką.

Olof nie bardzo w to wierzy. Uważa, że dziadek był mądry

i proroczy. I miał wielkie serce dla wszystkich marnych robaków na tej ziemi. Zdaniem Olofa.

A ja, naturalnie, odpowiadam, że musimy szanować swoje oceny. Ale kiedy rozmawialiśmy o tym po raz pierwszy, poszłam do siebie i waliłam pięściami w ścianę. I płakałam ze złości, że nie byłam nawet jednym z wielu marnych robaków, które miały swoje miejsce w hojnym sercu ojca.

A potem...?

Wiesz, że jestem mistrzem w znajdowaniu usprawiedliwień dla wszelkich możliwych zaniedbań i grzechów. Więc zaczęłam „rozumieć” ojca, który niechcący miał dziecko. Z kobietą, która okazała się jego katastrofalną pomyłką.

Biedny ojciec, biedny dobry tata.

Olof twierdzi również, że dziadek był mistrzem w słuchaniu. Tymczasem ja nigdy z nim nie rozmawiałam. Nigdy mu się nie zwierzałam ani nie dzieliłam swoimi przemyśleniami.

I robię sobie z tego powodu wyrzuty. Chociaż naprawdę nie wiem, jak dziecko może nawiązać kontakt z pustką. To równie niemożliwe jak rozmowa z Bogiem.

Kreślę ponury obraz dzieciństwa, a przecież wcale taki nie był. Miałam Katrin, która dawała mi siłę.

Miałam też kolegów. W tamtych czasach ciągle byli w wiosce dorośli, dzieci i zwierzęta, stanowiący tak zwaną społeczność. Mieliśmy szkołę, pocztę, sklep, piekarnię, fryzjera, lekarza i pielęgniarkę rejonową. Mieliśmy nawet dentystę, ale do niego nie chodziliśmy, bo był szorstki i często pijany. No i mieliśmy, oczywiście, tartak, dzięki któremu - jak mówiła Katrin - wszystko trzymało się kupy.

Początkowo dzieciaki mrowiące się nad jeziorem i na łąkach patrzyły na mnie krzywo, byłam córką damy i proboszcza. Ale się tym nie przejęłam, laziłam po drzewach, a nawet biłam się jak oni. I wiosłowałam. Nie wiedzieć czemu, miałam talent do wiosłowania.

Chłopcy mnie zaakceptowali, a dziewczynki bojkotowały. Nigdy nie mogłam być z nimi, kiedy się bawiły lalkami, więc się tego nie nauczyłam.

Małe dziewczynki potrafią być piekielnie złośliwe.

Najgorsze były córki szewca, najładniejsze w całej wsi. To one potwierdziły to, co mówiła moja matka, powiedziały, że jestem brzydka jak purchawka. Elina wymówiła te słowa z varmlandzkim akcentem i cała gromadka dziewcząt ryknęła śmiechem. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to takiego „purchawka”, ale domyślałam się, że coś obrzydliwego.

I odpowiedziałam jej najczystszy szwedzkim, że może powinna się nauczyć ludzkiej mowy.

Wszyscy nazywali mnie chłopczycą, co dzisiaj brzmi niewinnie, ale wtedy miało wydźwięk czegoś odbiegającego od normy, obcego i groźnego. Naturalnie, poszłam ze swoim zmartwieniem do Katrin, która wysłuchiwała mnie z powagą. Tamtego wieczoru zdobyłam pierwsze wiadomości o społeczeństwie klasowym, jej zdaniem, czymś ohydny, co w dalszym ciągu istnieje gdzieś na dnie, w ukryciu.

„Jeśli twój ojciec mówi, że wszyscy są równi wobec Boga, to jest to z pewnością prawda. Z góry nie widać różnic. Nigdy nie widziałaś, jak żyje Elina, Kajsa i Emil i jak im się powodzi”. Katrin jak zwykle nie przejmowała się tym, co jestem w stanie zrozumieć, i zaczęła mi opowiadać o rewolucji francuskiej.

Otworzył się przede mną niewiarygodny świat.

„Ale ja to tylko ja”.

„Nie - powiedziała - nikt nie jest tylko sobą. Jesteś naznaczona przez dobór słów i wymowę, sposób myślenia i ubierania się, przez gesty. Powiedziałabym nawet, że o twoim światopoglądzie decyduje przynależność klasowa. Jesteś dzieckiem inteligenckiej klasy średniej, która na wsi jest uważana za klasę wyższą. Tak więc kiedy się bawisz z tutejszymi dziećmi, reprezentujesz klasę, której się zazdrości i którą się pogardza. Jesteś jedną z tych lepszych i próżnych, którzy nie muszą zarabiać na chleb w pocie czoła. Córki szewca są nie tylko ładne, są także w gorszej sytuacji i radzą sobie najlepiej jak mogą. Wiem to, bo ich ojciec jest zagorzałym socjalistą i wysoko go cenię”.

Długo opowiadała o tłącej się nienawiści klasowej, która mogła w każdej chwili wybuchnąć płomieniem. Mówiła o narastającej wściekłości robotników i lęku bogatych. Nie rozumiałam wszystkiego, ale się przestraszyłam. I już się nie bawiłam z innymi dziećmi.

Kiedy poszłam do szkoły, obcość się pogłębiła. Umiałam czytać, pisać, rachować, modlić się i śpiewać psalmy. Nauczycielka uznała

to za dosyć kłopotliwe i razem z Katrin doszły do wniosku, że powinnam przeskoczyć jedną klasę. Siedziałam więc w drugiej klasie, najmłodsza i najmniejsza, i nudziłam się, i byłam najlepsza. Często bolał mnie brzuch.

Mimo dolegliwości żołądkowych i wymiotów byłam szczęśliwa w domu, w łóżku, z moimi książkami. To wtedy przeczytałam Selmę Lagerlof. I z zachwytem rzuciłam się na klasyków.

W końcu Katrin uzyskała zgodę na uczenie mnie w domu. Do szkoły musiałam przychodzić tylko na klasówki. Byłam wesola jak skowronek na wiosnę. Katrin z troską rozmawiała z ojcem o potrzebie czegoś, co nazwała treningiem społecznym.

On, jak zwykle, nie miał zdania.

Więc zostałam, jak wiesz, jedynym dzieckiem.

Na wiosnę, kiedy skończyłam czternaście lat, przystąpiłam do konfirmacji. Z powodów dla mnie niezrozumiałych Katrin nie chciała, żebym zdawała egzamin u ojca. I raz w tygodniu jeździłam autobusem do Karlstadu. To były moje pierwsze podróże na własną rękę, z radością chodziłam szerokimi ulicami i patrzyłam na okazałe domy.

I na ludzi. Od których się roilo. Pamiętam, że pewnego popołudnia, kiedy stałam na rynku, uderzyła mnie myśl: Jest nas niesamowicie dużo.

Pastor był miody i ładny, szczerzy i przekonujący. Siedziałam na ostatniej ławce. I uważałam go za elokwentnego łgarza.

Jesienią tego samego roku zachorowałam na zapalenie opon mózgowych. Przez kilka dni leżałam w śpiączce. To był koszmarne okres dla Katrin, która nie odstępowała mojego łóżka. Ja tymczasem przebywałam w bezkresnym, błogim świecie. Wszystko było radością, nie mogło mi się przytrafić nic złego. Wędrowałam w swojej ogromnej duszy.

Wspominam o tym przeżyciu, ponieważ stało się dla mnie ważne, niemal decydujące. Choroba nauczyła mnie, że intelekt to szelma, jeśli tylko on o wszystkim rozstrzyga.

Uściski Mama

Środa, 22 listopada

Dzisiaj rano postanowiłam na jakiś czas odstąpić od wspomnień z dzieciństwa. Powodem jest to, co napisałam wczoraj o utracie przytomności i odnalezieniu duszy. Uświadomiłam sobie, że na dni każdego człowieka tkwi głęboko ukryta wiedza. Nie można

o niej dyskutować w kategoriach naukowych. Ani religijnych. Nasze kościoły uczyniły z mitów i symboli prawdy historyczne. Ten, kto tak robi, bojkotuje rzeczywistość.

I wtedy pomyślałam o Erice.

Pamiętasz, kiedy Olof oznajmił, że poznał pewną dziewczynę

I że tym razem to coś poważnego? Chciał, żebyśmy się spotkali, Ty i ja, on i ona. Zapomniałam, dlaczego postanowiliśmy zaprosić ich na kolację do Ciebie, chyba z jakichś praktycznych powodów. Bardzo się starałyśmy, przyrządziłyśmy smaczne jedzenie, kupiłyśmy świetne wino i spierałyśmy się o to, jak się ubrać. Nie za elegancko i nie za pospolicie. Na pewno to pamiętasz.

Erika nie była z tych, które się spontanicznie obejmują i przytula, więc wymieniliśmy tylko uściski dłoni i pomyślałyśmy, że to nie może być prawda. Niepozorna, dosyć brzydka dziewczyna, mała i kanciasta. I niema. Podczas tego okropnego wieczoru powiedziała może pięć zdań, banalnych i bez znaczenia. Nerwowo usiłowałyśmy to skompensować na intelektualną modłę i prowadziłyśmy ożywioną konwersację. Wiedziałam, że studiuje religioznawstwo w Uppsali, i stwierdziłam, że to z pewnością interesujące. Odparła, że nudne.

Siedzieliśmy przy stole w nieskończoność. Przy pożegnaniu nie miałam odwagi spojrzeć Olofowi w oczy. Wstydziałam się. Potem się pokłóciliśmy. Ja mówiłam, że dziewczyna się bała, że takie oględziny jak jałówki na targu to nic przyjemnego. Twoim zdaniem wcale się nie bała ani nie czuła w gorszej pozycji. Przeciwnie, gardziła nami.

Pragnęłam, żebyś miała rację. Bo chciałam, żeby u boku mojego syna była silna i inteligentna żona.

Ale Ty się roześmiałaś i powiedziałaś, że być może mimo wszystko kryje się we mnie złośliwa teściowa. „Ciekawe, czy kiedykolwiek znajdziesz taką która byłaby odpowiednia dla twojego syna”.

Nie przyłączyłam się do śmiechu i tej nocy nie mogłam zasnąć. Olof miał się ożenić z dziewczyną, która chodziłaby za nim jak pies na smyczy.

Kilka miesięcy później przyjechałam z odczytem do Uppsali. Punkt wyjścia stanowiła Emilia Fogelklou i jej grupa z Fdgelsty, a teza była taka, że każde kolejne pokolenie młodych kobiet w pewnym sensie musi zaczynać od początku, od własnych doświadczeń. Zbyt dużo nie pamiętam, ale to bez znaczenia.

Ma natomiast znaczenie moje spotkanie z Eriką. Stałą w grupie kobiet, które chciały mi podziękować, i kiedy do mnie podeszła, z trudem ją poznałam.

„Chciałam powiedzieć, że nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam”.

Powiedziałam jej, że nie chcę znowu tracić jej z oczu. „Daj mi kwadrans na podziękowanie organizatorom, poczekaj na mnie w foyer, pójdziemy do mojego pokoju w hotelu”.

I siedziałyśmy tam do czwartej rano. Przy butelce wina i kanapkach, które zamówiłam w recepcji. Ona - na łóżku, z podciągniętymi nogami, ja - w fotelu.

Opowiadała o specyficznym dorastaniu w chałupie zagrodnika daleko na północy. Jej matka umarła przy porodzie i zajęła się nią babcia, Laila, wioskowa czarownica.

Mówiąc to, Erika patrzyła na mnie wyczekująco. Jasne, że nie mogłam ukryć zdziwienia. Nie ulegało jednak wątpliwości, że byłam zaciekawiona. Opowiadała o okaleczonych drwalach przywożonych do babci. „Babcia znakomicie tamowała krew”.

Potem się roześmiała, a ja po raz pierwszy zauważyłam, że jest urocza, że jest w niej jakiś blask. Uśmiechając się, mówiła, że w lesie było tak dużo wypadków, że babcia musiała się wystarać o pikapa, starego gruchota, który - rżąc i zgrzytając - pokonywał górskie drogi.

Na platformie przygotowała łóżko, na którym kładziono rannych. Tamowała im krew, a potem wiozła do szpitala, gdzie ich zszywali i leczyli.

„ Czy miała prawo jazdy ? ”

„Nie. Ale nikt na nią nie doniósł, wszyscy dobrze wiedzieli o jej zasługach. Poza tym myślę, że trochę się jej bali, no, wie pani, wioskowa wiedźma. Poszłam do tamtejszej szkoły, ale tylko się nudziłam. Umiałam czytać i pisać, i takie tam... Nigdy się więc nie przystosowałam społecznie, czy jak to się teraz mówi”.

Siedziałam w fotelu wyprostowana, powiedziałam, że muszę się jeszcze napić.

Erika nalala mnie i sobie. I kontynuowała:

„ To kalectwo, pani Elisabeth. Kiedy spotykam osobę pani pokroju, moich kolegów ze studiów, przyjaciół Olofa i innych ludzi w mieście, odejmuje mi mowę. Mam dużo przemyśleń, na przykład o religioznawstwie, o co mnie pani spytała na pierwszym spotkaniu. Mogłabym mówić przez kwadrans o tym, jak nauka zamienia w popiół rzeczy wielkie i pełne tajemnic”.

Zamilkła, jakby coś musiała rozważyć.

„Kiedy rozmawiają ludzie tacy jak pani i Katarina, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że wszystko, co mówicie, to kłamstwo. Nie chodzi o to, że słowa kłamią, ale jest coś takiego w akcencie

I barwie. I celu. Czy może mnie pani zrozumieć?”

„ Tak, i mogę ci do pewnego stopnia przyznać rację. Ale mowa jest przecież czymś w rodzaju smarowidła, które pozwala nam się zbliżyć do innych ludzi. Żeby zaimponować i pozyskać dla siebie szacunek”.

„ Wiem, wiem. Muszę się tego uczyć”.

„ Tylko nie bierz tego tak śmiertelnie poważnie ”.

Sama rozumiesz, Katarina, że był to zaskakujący wieczór. Ale coś najbardziej niewiarygodnego zaszło podczas pożegnania. Stojąc w drzwiach, powiedziała do mnie:

„Mam nadzieję, że pozbędzie się pani obrazu małego grzecznego pieska, który drepce za Olofem na smyczy ”

Poszła, a ja leżałam i zastanawiałam się, skąd - u licha -wiedziała, o czym myślałam tego okropnego wieczoru u Ciebie. Kiedy wróciłam do Gavle i trochę się uspokoiłam, napisałam list do Eriki i zapytałam ją o to.

A potem, nie wiem czemu, opowiedziałam o świetlistej wędrownicy duszy, jaką przeżyłam, leżąc w śpiączce.

I zostałyśmy z Eriką przyjaciółkami. Wiem, że jesteś zazdrosna o tę przyjaźń. Potrafię to zrozumieć. Przed nią nic się nie ukryje. Po prostu.

Teraz mówię Ci „dobranoc”. Jutro czwartek, w czwartki, jak wiesz, mam najwięcej zajęć. W piątek czeka mnie wykład, a w weekend się zobaczymy. Z przyjemnością obejrzę dom.

Mama

Środa, 29 listopada

Często miałaś do mnie pretensję, że jestem tajemnicza. Przyznaję Ci rację. Nie umiałam być otwartą mamą, jak byś sobie tego życzyła.

Z drugiej strony, tajemnice mają to do siebie, że im dłużej się ich nie wyjawia, tym bardziej są niedostępne. Później, z upływem lat, kurczą się i tracą na znaczeniu. I wtedy zadajemy sobie pytanie, dlaczego, do diaska, w ogóle były tajemnicami.

Właśnie jestem na tym etapie.

Moje listy sprawiają wrażenie, że mimo wszystko prowadzimy rozmowę. Na czym to ja skończyłam, zanim przeskoczyłam do Eriki?

A tak, lata gimnazjalne w Karlstadzie.

Nareszcie spełniło się moje marzenie, stałam się jedną z wielu. Już się niczym nie różniłam od innych. Była to, rzecz jasna, kwestia klasowa. Do szkoły, którą załatwiła mi Katrin, chodziły dziewczęta mojego pokroju, córki z tak zwanych dobrych domów z Vdrmlandii.

Kilka słów muszę poświęcić Elin. Tak jak Katrin była wdową i utrzymywała się z wynajmowania pokoi dobrze wychowanym dziewczętom, które chodziły do szkoły w mieście. Znała wszystkie reguły gry. Przyjechałam tydzień wcześniej od innych, zaprowadziła mnie do fryzjera i kazała modnie ostrzyć. Potem dopilnowała, żebym była odpowiednio ubrana. I cały czas mówiła mi, jaka jestem urocza. Ukoronowaniem wszystkiego było próbowanie po-madek i w sobotnie popołudnie stałam się właścicielką pierwszej pomadki w moim życiu.

Potem uczyła mnie, co się mówi i jak się mówi. I czego się nie mówi, o co się nie pyta. I jak się mówi półprawdy, o czym nie miałam żadnego pojęcia.

Nie mówiło się na przykład o seksie. Było to dosyć niezwykle, ponieważ kipiące hormonami dziewczęta rozmawiały o Miłości.

Poświęcałyśmy Miłości dużo czasu i energii, jak opętane. Szepty, chichoty, plotki i wszystkie długie dyskusje prowadzone wieczorami traktowały o chłopcach, obleśnych i ładnych, tępym i bystrych. Nowy, przystojny chłopiec rozgrzewał powietrze w pokojach do czerwoności, zazdrość niemal wydrapywała oczy najładniejszej dziewczynie albo tej, którą z nim widziano w mieście.

Choć byłam z nimi, zostałam odludkiem i prawie w ogóle nie otwierałam ust.

Opowiadały o swoich marzeniach, o symbiozie na całe życie, o weselnych dzwonach i wspaniałych domach. Nigdy o seksie, czasem o pocałunkach, ale nic ponadto.

Dziewczęta owładnięte Miłością często dostają kręćka na punkcie swojego ciała, włosów, ust, oczu. Godziny spędzane przed lustrem, niekończące się rozmowy o makijażu i ciuchach.

Sporo było przypadków anoreksji. Ale tak się to wtedy nie nazywało i nikt nie traktował poważnie głodzących się dzieci. Ja

I inne dziewczęta zazdrościłyśmy im, że są takie szczupłe, dopóki nie zainteresował się nimi lekarz szkolny i nie zostały odesłane do domu, do rodziców, na odkarmienie. Oczywiście się to nie powiodło i Klara, moja koleżanka z pokoju, popełniła samobójstwo.

(Tak głęboko zanurzyłam się we wspomnieniach, że sprawia mi to ból.)

Chłopcy, w których się durzyłyśmy, też byli, oczywiście, opętani. Nie Miłością, tylko seksem. I było tak, jak być miało, kiedy chłopiec i dziewczyna spotykali się w łóżku.

W szkole szło mi dobrze, jak zwykle. Miałam kilku natchnionych nauczycieli i moje zamiłowanie do literatury i historii przerodziło się w prawdziwą namiętność. Napisałam pracę o duńskich pisarzach, koncentrując się przede wszystkim na Karen Blixen i Kaj Munku.

Kaj Munk był wówczas postacią legendarną, ksiądz zabity przez gestapo, autor dramatu o Żydzie Jezusie.

Co jeszcze pamiętam? Grałyśmy „Antygonę”, wielka inscenizacja, piękne kostiumy i klasyczny tekst Sofoklesa. Dostałam główną rolę, ale kto, co...? Nic mi się nie przypomina.

To chyba dziwne, prawda?

Potem była matura, też nic nie pamiętam. Dostałam stypendium i jesienią pojechałam do Góteborga na studia nauczycielskie.

Pierwszy raz mieszkałam sama i bardzo mi się to podobało. W samotności ma się czas dla duszy. Miasto mi pomogło, duże miasto, w którym można zniknąć. Ogromnie mnie to cieszyło.

„Jesteś z Värmlandii?”

„Tak, a co, słychać?”

„Z bogatego Bergslagen?”

„Nie, tata był pastorem na wsi”.

Chłopiec, który mnie o to pytał, dowiedział się, czego chciał, zostałam zaszufładowana, i od razu powiedział o swoim ojcu, inżynierze z Götaverken. Wszystko się zgadzało. Uznaliśmy, że do siebie pasujemy.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej dziewczęta też chichotały, ale bez tej hysterii towarzyszącej Miłości. Romantyka mniej miała tutaj szans, jako że księżęta z bajki siedzieli na zajęciach tuż obok i byli tak samo niezdarni, niepewni i spoceni jak bracia czy kuzyni.

Nadal byłam samotnikiem, choć miałam paru przyjaciół. Ale nie powierników. Dobrze mi z tym było, chodziłam na przyjęcia, które nazywaliśmy prywatkami, świetnie się bawiłam i odnosiłam nawet pewne sukcesy. Bo bardzo dobrze tańczyłam.

Ale najwspanialsze było morze.

Pierwszej jesieni w niemal każde wolne popołudnie, a czasami, kiedy nie miałam zajęć, wczesnym rankiem, jeździłam tramwajem do Saltholmen. Z pierwszego wagonu, ze zgrzytem sunącego przez Majornę, widziałam budzące się miasto. O świcie na Karl Johansgatan całe tabuny mężczyzn w roboczych kombinezonach spieszyły na promy, które miały ich przewieźć na drugi brzeg rzeki, do Hisingen, do stoczni i zakładów Volvo. Göteborg był miastem robotniczym, czego się nie widziało, mieszkając tak jak ja w wynajętym pokoju na Vasastanie.

Ale wracam do morza. Dorastałam nad jeziorem i zawsze miałam je przed oczami, ilekroć czytałam książki o życiu nad morzem. Nie byłam sobie w stanie wyobrazić jego ogromu.

Tramwaj miał końcowy przystanek kawalek od wody, więc ostatni odcinek, do nagich skał, trzeba było przejść.

I tam siadałam.

Była słoneczna jesień. Z morza wylaniało się przedziwne światło, tak przezroczyście, że niemal pozbawione cieni. Otulało skały i ludzi na brzegu, miękko i wyraźnie. A ja pozwalałam mu wnikać w siebie i doznawałam tego samego wielkiego uczucia co w dzieciństwie. Wróciło, dając mi samoświadomość.

Wszystko to miałam stracić w Västeråsie.

Jeszcze do tego wrócę.

Mama

Niedziela, 2 grudnia

Dostałam pierwszą pracę w Vdsterdsie, spotkałam dzieci, które miały wypełnić treścią mój nauczycielski żywot. Studia dały nam dosyć powierzchowną wiedzę pedagogiczną i mgliste pojęcie o rozwoju psychicznym dziecka.

I ta właśnie wiedza zaczęła być dla mnie najważniejsza. Niemal codziennie siedziałam w bibliotece i czytałam „Objaśnianie marzeń sennych” Freuda, zaabsorbował mnie Jung i archetypy, ale najważniejsza stała się Karen Horney.

Było to na długo przed Alice Miller i Winnicot.

Opisuję to chyba zbyt teoretycznie. Byłam dobrą nauczycielką. Może dzięki Katrin. A może talent pedagogiczny jest wrodzony, taki dar od losu. Najtrudniej i najciekawiej pracowało mi się z uczniami w wieku przedpubertalnym, kiedy buzują hormony, a w powietrzu unosi się zapach buntu.

Czułam się wspaniale. Raz w tygodniu spotykaliśmy się w gronie młodych nauczycieli i dzieliliśmy się swoimi doświadczeniami. I dobrze się bawiliśmy. Kiedy teraz do tego wracam, myślę, że ciągle dyskutowaliśmy o tym, co później zaczęto nazywać rozwiązywaniem konfliktów. I mobbingiem. Ale to słowo wtedy nie istniało.

Majken, którą dobrze znasz, i ja dostałyśmy jednopokojowe mieszkanie w nowej kamienicy. Siedziałyśmy tam przy dużym biurku i sprawdzałyśmy sterty wypracowań. A potem zasypiałyśmy, każda w swoim łóżku, po dwóch stronach biurka.

I nadeszła wiosna. I poszłyśmy na bal w Noc Walpurgi. Tam poznałam Stena i nareszcie zrozumiałam, o czym mówiły dziewczyny w latach gimnazjalnych i na studiach. Dopadły mnie wszelkie możliwe symptomy, czerwieniłam się, serce waliło, zgubiłam torebkę, straciłam rozum i zdolność mówienia.

Tańczyliśmy, Boże, jak my tej nocy tańczyliśmy.

Powiedział, że jestem piękna, i ja mu uwierzyłam.

Powiedział, że jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał W to też uwierzyłam. On z kolei był w moim przekonaniu najprzystojniejszym mężczyzną: wysportowany, wysoki, o ostrych rysach, ciemnych oczach i ciemnych kręconych włosach.

Dopiero o świcie, kiedy Majken zaciągnęła mnie do domu,

zrozumiałam, że i mnie się przydarzyło to coś, czemu nigdy nie dawałam wiary. Zakochałam się.

Następnego dnia dostałam kwiaty i bilecik z błędami ortograficznymi. Zwróciłam na to uwagę, ale czułam jedynie tkliwość.

A w piątek czekał na mnie przed szkołą. Miał samochód, co w tamtych czasach było czymś nadzwyczajnym. Rycząc silnikiem, pomknęliśmy nad Malaren i pamiętam, że pękałam ze śmiechu.

Droga skończyła się, tam się zatrzymał i patrzyliśmy razem na podbiał, który zakwitł malutkimi słoneczkami. I na brzozy o zielonych mysich uszach, dumnie przeglądające się w jeziorze.

Opowiedziałam mu o morzu, szukałam słów, żeby opisać moje odczucia z Saltholmen. Ale on mnie wyśmiał i nazwał niegroźną wariatką.

To mi pochlebilo: miałam nie po kolei w głowie.

Potem się całowaliśmy, niezbyt namiętnie i krótko, ale delikatnie i czule. Po raz pierwszy pocałował mnie mężczyzna i czułam się błogo.

Wracając do domu, zaproponowałam, żebyśmy coś o sobie opowiedzieli, skąd jesteśmy i jakie mamy oczekiwania wobec życia. Umilkł, domyśliłam się, że to krępujące, więc ja zaczęłam.

„Urodziłam się i wychowałam na plebanii w Varmlandii”.

„Wiem - powiedział. - Twoja matka jest szlachcianką, a ojciec znanym proboszczem”.

„Skąd wiesz?”

„Ma się swoje źródła”.

Powinno być nabrać pewnych podejrzeń, ale pogłaskał mnie po głowie i pocałował w szyję. A potem niepewnie i zdawkowo opowiedział o sobie. Biedny dom, ojciec - robotnik budowlany i alkoholik, matka - depresyjna i porywcz.

„Było koszmarne. Często dostawałam lanie. Ale się nie buntowałam, żeby oszczędzić mamę. Byłam dosyć zdolny — mówił coraz donośniej — skończyłam gimnazjum i dostałam się na politechnikę. Jestem inżynierem i pracuję w ASEI”.

Był dumny, a ja pod wrażeniem. Zupełnie jakbym usłyszała fragment powieści jednego z wielkich pisarzy proletariackich.

„Masz rodzeństwo?” - spytałam.

„Nie, jestem jedynakiem”.

„Tak jak ja”.

W środku lata oświadczył się, uroczyście i nieco komicznie. Ale mnie to wzruszyło, bez namysłu powiedziałam „tak” i pewnego niedzielnego poranka pojechaliśmy do Varmlandii.

Zostaliśmy przyjęci kawą.

Ojciec był uprzejmy, matka zdumiona.

„Nigdy nie myślałam, że trafi ci się taki przystojny mężczyzna”. Nie przejęłam się tym, za to Sten się napuszył. Chciałam pobyć w kuchni tylko z Katrin, niepokoiły mnie jej złe spojrzenia. Jak zwykle oświadczyła prosto z mostu: „Popelniasz duży błąd”.

Zdenerwowałam się zupełnie niedorzecznie i powiedziałam kilka niewybaczalnych słów.

Dopiero teraz, po latach, wiem, że stanowisko Katrin i moja reakcja zakończyły nasz dialog, który stanowił dla mnie pożywkę w okresie mojego dorastania. Była to jedna z większych strat.

Nie przestałyśmy ze sobą rozmawiać. Ale najczęściej robiłyśmy to telefonicznie i mówiłyśmy tylko o pogodzie i mojej pracy w szkole. Ani razu nie spytała, jak się czuję w nowym domu, a ja byłam zbyt dumna, żeby jej o tym opowiadać.

Albo zbyt lojalna.

Wysłałam za mąż za prawdziwego mężczyznę, silnego i powodowanego emocjami. Jego czułość była równie bezgraniczna jak niezamierzone okrucieństwo, jego śmiech równie intensywny i zaskakujący jak złość.

Początkowo tak byłam nim oczarowana, że godziłam się na złe traktowanie. I w gwałtownych zmianach nastrojów doszukiwałam się swoistego uroku.

Ale po jakimś czasie zaczęłam się bać, byłam przerażona. Wolałam nie ryzykować, nigdy się nie sprzeciwiałam, stałam się niewolniczo uległa.

Upierałam się tylko przy jednym. Nie chciałam zrezygnować z pracy. Stenowi się to nie podobało, uwłaczało jego godności. Ojciec odbył ze mną poważną rozmowę na temat powinności żony, matka krzyczała, że przynoszę wstyd rodzinie i że będę beznadziejną matką. Klótnię przerwał słynny tubalny śmiech Katrin.

„ Ta baba jest nienormalna ” - powiedział mój mąż, ale szybko zamknął usta, widząc niesmak na twarzy ojca. Sten był niezwykle

wrażliwy na każdy najmniejszy przejaw krytyki i w samochodzie, kiedy wracaliśmy do domu, usłyszałam, jak to moja rodzina z niego szydzi i jak nim pogardza.

„Klasa wyższa zawsze się tak do nas odnosi”, powiedział.

Właśnie wtedy, podczas naszej podróży do domu, zrodziło się we mnie uczucie, które kazało mi zostać w piekle.

Było mi go żal. I musiałam się nauczyć go rozumieć.

Był zły z tych samych powodów co córki szewca.

Prawie nigdy nie mówi się o poczuciu winy i uległości ludzi z klas wyższych wobec tych z „nizin”.

Nic nie wiedziałam o seksualności i niczego się nie nauczyłam w małżeństwie, w którym każde zbliżenie mnie przerażało i znieważało. Moje ciało nie umiało kłamać i to go raniło. Wściekał się. Nie byłam prawdziwą kobietą, czegoś mi brakowało. Przyznałam mu rację, czytałam przecież Freuda. Przypomniałam sobie o dziwactwach matki, ogarnęły mnie czarne myśli o szaleństwie, które przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Stopniowo stałam się sobie obca. Jak matka.

Powiedział, że jestem brzydka, i ja mu uwierzyłam. Miałam ciało z drewna i kto, u Ucha, chciałby się kochać z deską.

Wtedy zaczął mnie bić.

Pamiętam, jak krzyczał: „Rozumiem ojca!” Potem płakał, co zawsze robiło na mnie to samo wrażenie; biedny, biedny chłopiec. Ale nie umiałam go pocieszyć, nie znajdowałam słów.

Aż nadszedł wieczór, kiedy tak mnie pobił, że straciłam przytomność. Był pijany, wyl jak wściekły wilk i przybiegli sąsiedzi, Karl obezwładnił Stena, a Katrin wezwała karetkę. Ja nie miałam o niczym pojęcia, unosiłam się w miękkich, miłosiernych ciemnościach i byłam zdumiona, kiedy się obudziłam na łóżku szpitalnym.

Lekarz chciał, żebym złożyła doniesienie na policję.

Nie mogłam.

Następnego dnia odwiedziła mnie Katrin. Ona też próbowała mnie nakłonić do pójścia na policję.

„Najpierw doniesienie, potem rozwód - powiedziała. - Mężczyźni, którzy biją, robią to stałe, bez przerwy. Musisz od niego odejść, zanim będzie za późno”.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć, pokręciłam tylko głową.

A chciałam powiedzieć, że już jest za późno, że jestem w ciąży. Ale głos odmówił mi posłuszeństwa.

Milczałam podczas wypisywania ze szpitala, lekarz był zmartwiony. Sten przyjechał po mnie, speszony i zrozpaczony. Lekarz poprosił go o rozmowę w cztery oczy. Nie dowiedziałam się, o czym mówili.

W domu doszło do nieprzyjemnej sceny; płaszczył się przede mną, płakał i błagał o wybaczenie, przysięgał, że to się nigdy nie powtórzy, ciągle mnie o tym zapewniał.

Nie wierzyłam mu.

Ale nastąpiły spokojniejsze dni. Nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia, zaległa między nami głucha cisza. Od czasu do czasu przychodziła Katrin, jak mówiła, „zaglądała”. Sten oglądał telewizję, a my siedziałyśmy w kuchni, piłyśmy kawę i prowadziłyśmy babskie rozmowy. Dzięki temu pomału otrząsałam się z odrętwienia.

Któregoś wieczoru zdobyłam się na odwagę i powiedziałam, że jestem w ciąży.

Pogratulowała mi, ale miała markotną minę. I powiedziała coś, co zapadło mi w pamięć, coś wspaniałego i cudownego.

„Nic nie jest w stanie dorównać rozwijającemu się w łonie matki dziecku. Myślisz, że to dziewczynka? Rozmawiasz z nią? Rób to. Śpiewaj, jeśli potrafisz, niech pozna wszystkie dziecięce piosenki”.

Wydaje się to oczywiste, ale dla mnie było jak objawienie. Moja wyobraźnia, moje myśli i czułość znowu obudziły się do Życia.

Niełatwo mi znaleźć odpowiednie słowa, Katarina. Ale dzięki Tobie odnalazłam siebie.

Kilka dni później Katrin poszła ze mną do ginekologa, dużego, tryskającego humorem mężczyzny. Ku własnemu zdumieniu opowiedziałam mu o swoim małżeństwie, o fizycznej przemocy i ostrzeżeniach szpitalnego lekarza.

Kiedy skończyłam, zadał mi pytanie:

„Czy kocha pani tego człowieka?”

Moja odpowiedź była tak samo bezpośrednia jak jego pytanie. „Nie”.

„Wobec tego radzę się rozwieść, zanim dziecko przyjdzie na

świat. Ma pani dobre wykształcenie, z pewnością utrzyma pani siebie i dziecko".

W głowie kołatały się myśli. Nowe myśli. Nie byłam na nic skazana, byłam wolna, miałam wyjście, mogłam... Ale tylko wtedy, kiedy rozumowałam chłodno, nie popadałam w odrętwienie, nie paraliżowała mnie ogólna niemoc.

Na zakończenie wizyty powiedział, że w następną sobotę, o drugiej, chciałby widzieć mnie i męża.

„To odpowiedni dzień, bo nie będzie mógł się wykpić pracą".

Po powrocie do domu rozpaliałam w kominku, usiadłam przed ogniem na wiklinowym krześle i śpiewałam dziecku piosenki. Drżącym głosem, bo płakałam, zebranymi w dłoni łzami głaskałam brzuch.

Potem, ogromnie zdziwiona, pomyślałam, że ani razu przez te wszystkie miesiące nie płakałam z rozpaczy.

Kiedy Sten wrócił do domu, oznajmiłam, że mam mu coś ważnego do powiedzenia. Przestraszył się.

„Chcesz ode mnie odejść?"

Wpadłam w utartą koleinę i odparłam pocieszająco: „Będziemy mieli dziecko. Byłam dzisiaj u lekarza i on to potwierdził".

Ponieważ jego reakcji nigdy nie można było przewidzieć, nie wiedziałam, co się stanie. Zakładałam najgorsze i obmyślałam drogę ucieczki. Ze wybiegnę kuchennymi drzwiami do Katrin.

Tymczasem on się niesamowicie ucieszył, przytulił mnie i kołysał w objęciach, jakbym to ja była dzieckiem. Nawet się rozplakał, z czarnych oczu płynęły łzy i znów mogłam podziwiać ich urodę.

Potem przekazałam mu słowa ginekologa, że obecnie ojcowie udzielają się w okresie ciąży i uczestniczą podczas porodu. I dlatego powinniśmy pójść razem do doktora Roberta Borga w sobotę o drugiej.

Kłamałam pewnym głosem i bez wyrzutów sumienia, a on był dumny i zadowolony.

„Musimy to uczcić - powiedział. - Pojadę do monopolowego po szampana".

„Ale, Sten, nie mogę pić alkoholu ze względu na...", i poklepałam się po brzuchu. „Tylko troszeczkę..."

„Okej”.

I wznieśliśmy toast za dziecko, razem z winem zniknął rozum, jak powiada przysłowie. Bo przez tych kilka szczęśliwych chwil wierzyłam, że wszystko ułoży się tak, jak to sobie kiedyś wymarzyłam.

Ale potem była sobota i słowa, i żadnych nowych przysłów.

Na zegarze zbliża się północ i jestem dosyć zmęczona.

Dobrej nocy, Katarino.

Mama

Poniedziałek, 4 grudnia

Gabinet doktora Borga wydał mi się jakiś surowszy niż za pierwszym razem. W oknie nie było kwiatów, w głębi stał wózek z wysterylizowanymi narzędziami.

Może tylko to sobie wmówiłam.

Byłam jednak całkiem pewna, że doktor się zmienił. Miał bielszy fartuch i z twarzy zniknęły wszelkie ślady dobrego humoru. Był nawet wyższy niż w środę. „Proszę usiąść”. I zwrócił się do Stena.

„Lekarz, biorąc odpowiedzialność za przyszłą matkę, przeprowadza gruntowną anamnezę. Jakie choroby dziecięce pacjentka przeżyła, jakie inne choroby albo urazy mogą wpływać na stan jej zdrowia”.

Popatrzyłam na niego zdziwiona, wcześniej pytał mnie tylko, czy chorowałam na różyczkę.

„Pańska żona - kontynuował - powiedziała mi między innymi o swoim pobycie w szpitalu kilka tygodni temu. Wspomniała jedynie, że trafiła tam z jakimiś niejasnymi objawami. Żeby się czegoś dowiedzieć, skontaktowałem się z jej lekarzem w szpitalu. Otrzymałem jego raport, z którego wynika, że przywieziono ją ciężko pobitą i nieprzytomną. I że na ciele miała ślady wcześniejszych obrażeń”.

Zapadła taka cisza, że wyraźnie słyszałam brzęczenie muchy na szybie. Nie miałam odwagi spojrzeć na męża, za to doktor Borg wpatrywał się w niego, a potem lekko się pochylił i powiedział:

„Jest pan jednym z tych tchórzliwych lajdaków, którzy biją kobiety. Jeśli to się powtórzy podczas ciąży pana żony, złożę doniesienie o zabójstwie, ponieważ pańskie dziecko nie przeżyje kolejnego pobicia ”.

Potem zwrócił się do mnie:

„A pani powinna się dobrze zastanowić. Może pani wybrać aborcję, ponieważ jesteśmy w stanie udowodnić, że mąż panią bije. Może pani również szybko uzyskać rozwód. Trzecie wyjście to urodzenie dziecka, które będzie dorastać w bardzo trudnych warunkach ”.

Jego słowa tak mnie oszołomiły, że nawet nie zauważyłam, że Sten zanosi się od płaczu jak małe opuszczone dziecko. Ale doktor tylko parsknął.

„ Pana skomlenie nie robi na mnie żadnego wrażenia. Widziałem aż nadto mężczyzn pana pokroju i wiem, że płaczą przede wszystkim z litości nad sobą ”.

Szloch umilkł.

Lekarz skierował wzrok na mnie i teraz dostrzegłam szczególny błysk w jego oczach.

„Jeśli pani Elisabeth wbrew zdrowemu rozsądkowi zdecyduje się nadal z panem mieszkać, musicie mieć osobne sypialnie. Nie wolno panu, panie Jonsson, nawet tknąć żony, ani w łóżku, ani, co oczywiste, przy użyciu pięści. Jeśli zależy panu na dziecku, proszę się zachowywać jak gentleman. A pani będzie do mnie przychodzić na badania kontrolne raz w tygodniu. Proszę dużo odpoczywać i robić długie spacery. Ale przede wszystkim musi pani dbać o spokój psychiczny. Stany lękowe szkodzą dziecku”.

Wyznaczył mi termin kolejnej wizyty i pożegnał się z nami. W drzwiach Sten warknął, że są przecież, do cholery, inni ginekolodzy. Lekarz po raz pierwszy się roześmiał i powiedział:

„Istnieją, oczywiście, ośrodki opieki nad matką. Tam też będą wszystkie dane o pani Elisabeth”.

Bałam się, że Sten wyladuje na mnie swoją wściekłość, jak tylko zamkniemy za sobą drzwi naszego domu. Tak się jednak nie stało.

Ku mojemu zdumieniu powiedział z podziwem w głosie: „Ten lekarz to twardziel”.

Tego samego dnia wyprowadził się z sypialni, zniósł swoje

łóżko i ulokował się razem ze wszystkimi popielniczkami, radiem i gazetami w małym pokoju gościnnym na parterze.

Następnego dnia przy śniadaniu nie zamieniliśmy ze sobą słowa, nawet tych zwyczajowych fraz o pogodzie czy wiadomościach radiowych. Już w hallu zatrzymał się i spytał:

„Kto to jest gentleman?”

Nie odpowiedziałam.

W szkole uczniowie pisali klasówkę, miałam więc sporo czasu dla siebie. Krążyły mi po głowie chaotyczne myśli, które nie chciały się ułożyć w żadną spójną całość. Doszłam jednak do jakichś wniosków, bo po powrocie do domu od razu podeszłam do telefonu i zadzwoniłam do Katrin.

Nareszcie.

Plącząc i dukając, mówiłam przez dobrą godzinę. Katrin przeważnie milczała i zakończyła tę rozmowę stwierdzeniem:

„Przyjeżdżam jutro i zostanę przez tydzień”.

Podziękowałam jej i wyszeptałam zwyczajowe: „Prowadź ostrożnie”.

Byłam szczęśliwa, nie bałam się, choć zdawałam sobie sprawę, że dojdzie do kłótni. Sten nie cierpiał Katrin, jego zdaniem ucieleśniała wszystkie najgorsze maniery wyższych sfer i miała go w głębokiej pogardzie.

Coś w tym chyba było.

Poza tym mówił, że jestem do niej podobna, z wyglądu i sposobu bycia. W tym też coś było. Nic dziwnego, że mnie nie znosił.

Droga Katarino, kończę na dzisiaj. Jestem niesłychanie zdumiona, że pamiętam tak wiele szczegółów.

Mama

PS Widzę, że nie napisałam o pewnej rzeczy, która stała się powodem niechęci Stena do Katrin. Mieszkaliśmy w jej domu. Kupiła go i wynajęła mi za niewielki comiesięczny czynsz, który płaciłam ze swojej pensji. Uwłaszczało to komuś takiemu jak Sten Jonsson. Jednocześnie rozsadzała go duma, że ma taki wspaniały dom.

Wtorek, 5 grudnia

Przeczytałam to, co napisałam wczoraj, i ogarnęło mnie przykre uczucie. Jestem krótkowzroczna i niesprawiedliwa wobec Twojego ojca. Miał też swoje inne strony. Chciałabym, żebyś o tym pamiętała.

Nie powiedziałam Stenowi o przyjeździe Katrin, chyba nie starczyło mi odwagi. Więc kiedy wrócił z pracy, po prostu zastał ją siedzącą w salonie.

To go załamało, cały się skurczył pod jej ostrym spojrzeniem, uciekł wzrokiem, w końcu ukrył twarz w dłoniach.

Wstydził się, po raz pierwszy widziałam, że się wstydzi, i natychmiast, jak zwykle, poczułam dla niego litość i byłam gotowa go pocieszać.

„Opuść ręce i przestań robić z siebie małpę” - powiedziała Katrin.

Posłuchał, była dla niego podobnym autorytetem jak doktor.
„Dlaczego bijesz Elisabeth?”

„Bo ona ma zawsze rację, zawsze wszystko wie najlepiej. Rodzi to we mnie nienawiść, nienawidzę jej, rozumiesz? Nienawidzę! Całe jej ciało kłamie, udaje, lituje się nade mną. Czy nikt nie potrafi pojąć, co znaczy dla mężczyzny litowanie się nad nim?”

„Ja potrafię - wolno i z namysłem odparła Katrin. - Nie potrafię natomiast zrozumieć, dlaczego uważasz, że masz prawo ją maltretować”.

„Ja wtedy nie myślę, dostaję białej gorączki, nie wiem, co robię”.

Katrin długo na niego patrzyła, a kiedy się odezwała, w jej głosie było współczucie.

„W dzisiejszych czasach wielu mężczyzn żeni się z kobietami, które są od nich silniejsze, mądrzejsze, lepiej wykształcone, inteligentniejsze. Mówiąc krótko, z kobietami, które zawsze mają rację. Ale na ogół mężczyźni ich nie biją, nie nienawidzą. Jak można nienawidzić kogoś, kto zawsze nadaje sprawom najlepszy bieg?”

W salonie zaległa głucha cisza.

W końcu Sten ją zakłócił i powiedział półgłosem:

„Nie zawsze jej nienawidzę. Tęsknię za nią. Ale ona się boi, ucieka, zawsze ucieka”.

„Nic dziwnego”.

Podczas tej wymiany zdań dosłownie odjęło mi mowę. Sten wyszedł z domu i minutę później usłyszałyśmy ryk silnika. Tego dnia nie wrócił na noc. Coś tam zjadłyśmy z Katrin i wcześniej się położyłyśmy.

Następnego dnia poszła ze mną do lekarza. Powiedział, że fizycznie wszystko jest w porządku.

„Niepokoi mnie tylko pani rezygnacja, to, co pani nazywa paraliżem woli. Jaki jest powód tej autodestrukcji? ”

„Myślę, że mam to po mamie. Ona cierpi na jakąś przedziwną chorobę. Brak jej woli, własnego ja. Staję się do niej podobna ”.

*„ Czy to znaczy, że zapada pani na dziedziczną chorobę umysłową?”
Przytaknęłam.*

„Nie jestem psychiatrą, ale sporo widziałem. Czy mogłaby pani, pani Katrin, opisać mamę pani Elisabeth i jej chorobę?”

I Katrin rzeczowo i reżolutnie opowiedziała o tej pięknej kobiecie, przypominającej trzcinę na wietrze, dogłądanej dwa razy w tygodniu przez pielęgniarkę, którą nazywała pokojówką, a którą oplacali jej zamożni krewni.

„Jest niegroźna, jest jak cień”.

Tutaj zaprotestowałam.

„Nie jak cień, tylko jak duch, obecny we wszystkich pomieszczeniach jednocześnie, z wyjątkiem kuchni. Chyba wiedziałaś, Katrin, jak bardzo się jej bałam”.

Katrin pokręciła głową.

„Ze wstydem przyznaję, że nie wiedziałam”.

Powiedziała to ze smutkiem i podjęła po dłuższej chwili milczenia:

„Myślę, że jest jedną z tych kobiet, na których odcisnęło swoje piętno wiktoriańskie wychowanie. Za czasów Freuda objawy jej choroby nie były niczym niezwykłym, Freud dokonał wielu odkryć, obserwując histeryczne kobiety z wyższych sfer”.

Katrin była bliska płaczu.

„Nawet nie podejrzywałam - kontynuowała - że przypisujesz jej magiczną moc. Często śmiałyśmy się z niej i z jej złośliwości”. „Była złośliwa?”

„Nie wiem, czy była złośliwa, może nie była tego świadoma. Ona jest jak przerażone dziecko, które nie ma żadnych hamulców”.

„A kto powiedział, że jej choroba jest dziedziczna?” - zapytał doktor Borg.

„ To tylko plotki — odparła Katrin, a po namyśle dodała: -Elisabeth ma sporo wnuków, to znaczy dzieci przyrodnich braci i kuzynów. Są wspaniałe, dosyć ostro buntują się przeciwko rzekomym wzorcom typowym dla klas wyższych. Moim zdaniem są okazem zdrowia”.

Zanim wyszliśmy, doktor Borg powiedział, że na wszelki wypadek wyśle mnie do psychiatrii.

„To będą długie rozmowy i trochę badań”, dodał na pocieszenie.

Naturalnie, bałam się tej wizyty. Przyjęła mnie starsza kobieta, silna i zmęczona. Popatrzyła na mnie mądrymi oczyma sowy i lekko przekrzywiła głowę.

Nazwałam ją Sowa.

I zaczęłam mówić.

Po tylu latach najlepiej pamiętam to, że często pytała mnie o ojca. O pustkę, o której już Ci pisałam. Płakałam u niej.

Odzyskałam ułamki samowiedzy, powoli zaczęłam sobie coś uświadamiać.

Powoli zaczynałam rozumieć siebie.

W maju pojawiłaś się Ty. Coś równie wielkiego dotąd mi się nie przydarzyło, to było tak wspaniałe, że nie potrafię tego oddać słowami. Daruję sobie achy i ochy, jaka byłaś zachwycająca, i że wypełniłaś moje życie treścią, nadałaś mu sens.

A ponieważ byłaś cudem, uczyniłaś cud, jeśli chodzi o ojca. Sten stał się czułym, cierpliwym i kochającym tatą. Kiedy miałaś kolkę, brał Cię na ręce i nosił, śpiewał Ci piosenki.

Miał piękny głos.

Dzisiaj już kończę.

Ściskam Mama

Środa, 6 grudnia

To mój ostatni list.

Przeżyliśmy we troje kilka znośnych lat. Wspólnie opiekowaliśmy się Tobą i to stanowiło fundament naszego codziennego życia.

O miłości nie było już mowy, ale była solidarność.

Kiedyś rozmawialiśmy o Wielkiej Miłości, pamiętasz? Czym jest? Czy w ogóle istnieje? Czy to jedynie projekcja?

I ja nie miałam żadnych poglądów, żadnego doświadczenia.

Wiem, że zmagasz się ze swoimi uczuciami do Jacka.

Domyślam się, że kryje się w nich tęsknota silniejsza niż rozsądek. Czy mam rację?

Miłość, jaką kultura masowa wmawia dziewczętom, kończy się szczęśliwie. Ale jeśli spojrzeć na to z perspektywy wielkich zachodnioeuropejskich mitów, jest tragiczna. Romeo i Julia, Tristan

I Izolda...

Może powinnam się cieszyć, że mnie nigdy nie spotkała. Może Miłość jest czymś beznadziejnym, namiętnością, która tuż przed tragicznym końcem ogarnia płomieniem ciało i duszę.

A może chodzi o przeznaczenie. Wielu dzisiaj w to wierzy: Oni są sobie pisani.

Jak widzisz, moje myśli są chaotyczne.

Powiedziałaś mi, że kiedy się pierwszy raz spotkaliście, miałaś wrażenie, jakbyś знаła Jacka przez całe życie. Kogo właściwie poznałaś... ?

Bardzo mnie to nurtuje.

Twój ojciec Cię uwielbiał, byłaś jego księżniczką, jego oczkiem w głowie, najukochańszą istotą. Nauczył Cię szybko biegać, jeździć na rowerze, pływać, wspinać się. Ćwiczył Twoją odwagę i waleczność.

„Nigdy się nie poddawaj — mówił. — Możesz wszystko”.

Nagle znalazł mnóstwo fascynujących bajek, które Ci opowiadał, i śmialiście się tak głośno, że aż dach się unosił.

Wszystko mogło się ułożyć jak w przeciętnym nudnym małżeństwie, gdybym znowu nie zaszła w ciążę. Doktor Borg przeniósł się do Czerwonego Krzyża i pomagał okaleczonym kobietom w Sudanie. Na pewno był tam potrzebny. Ale ja czułam wielki zawód.

W ośrodku opieki nad matką wykryto u mnie niebezpiecznie

wysoki poziom białka. Dostałam leki, ale organizm je odrzucił. Ginekolog zaproponował aborcję. Odmówiłam. Katrin chciała mnie zabrać do siebie, do Vdrmlandii. Sten się nie zgodził. Dostałam zwolnienie lekarskie, Sten żądał, żebym zrezygnowała z pracy. Posłuchałam go, złożyłam wypowiedzenie, odcinając ostatnią cumę łączącą mnie z poczuciem własnej wartości.

Jakoś się uporali z moim białkiem, ale musiałam odpoczywać; to nieustanne odpoczywanie. Pogrążałam się coraz bardziej, nieubłagane pochłaniała mnie ciemność, ogarniał paraliż woli.

Przyszła lekarz i powiedział: „Depresja”. Ale to było tylko słowo. Mój dom popadał w ruinę. Przyjechała Katrin, zrobiła porządki i zabrała Ciebie do Vdrmlandii.

I wtedy Sten zaczął pić. Wieczorami siadał przed telewizorem, z butelką wódki. Po jakimś czasie w ogóle nie wracał do domu. Pomyślałam, że ma inną kobietę i że powinnam być zadowolona. Nic jednak nie czułam.

Twoje narodziny były bólem i wielkim świętem. Olof przyszedł na świat po dwóch dniach męczarni. Ale zdołał mnie wydobyć z odrętwienia, wzbudził tkliwość drżącą w moich ciemnościach.

Sten nie interesował się synem. Niemal z radością zawiózł mnie i dziecko do Vdrmlandii. Wiosna, zawilce, drzewa puszczone listki, a na schodach starej plebanii Ty, czteroletnia dziewczynka, rozkoszniejsza niż wiosna. Rzuciłaś się w moje objęcia, a potem w taty.

Nie wydaje mi się, żebyś dostrzegła łzy w jego oczach.

Tamtego lata wyzdrowiałam. Nie odzyskałam wprawdzie pełni sił, ale po raz pierwszy od dawna mogłam myśleć o przyszłości.

Zadzwoiłam do Stena, do jego biura, bo tylko tam był trzeźwy.

„Rozwód”, powiedziałam.

„Nigdy”.

Tego samego dnia wieczorem zadzwonił do mnie z domu i wybelkotał: „Zgadzam się pod warunkiem, że córka będzie ze mną”. „Nigdy”, odparłam.

Katrin rozmawiała ze swoim adwokatem, tym, który zajął się spadkiem po śmierci jej męża. Powiedział, że nie za dobrze zna się na rozwodach, ale możemy pójść do sądu i wytoczyć proces o przyznanie władzy rodzicielskiej. To mnie przerażało. Widziałam w szkole wiele

dzieci z rozbitych rodzin i wiedziałam, co przeżywają, kiedy rodzice o nie walczą.

Tamtego deszczowego lata często siedziałyśmy w kuchni, grałyśmy w kości, czytałam Ci bajki, Ty rysowałaś coś w zeszycie. Mówiłaś, że bardzo tęsknisz do ojca. Tak bardzo, że mogłabyś umrzeć, i podobno płakałaś za nim po nocach. To akurat nie była prawda, bo spałyśmy w jednym pokoju, w starym pokoju gościnnym, i jedyną osobą, która budziła się w nocy i krzyczała, był Ołof.

Według Katrin w ten sposób objawiała się Twoja zazdrość o braciszka. Zanim pojawiłam się na plebanii z Ołofem, ani razu nie wspomniłaś o tęsknocie za ojcem. Tęskniłaś za mamą. A kiedy mama wreszcie przyjechała, poświęcała swój czas obrzydliwemu niemowlakowi.

Przypuszczalnie Katrin miała rację.

Ale pod jesień wróciliśmy we troje do Vdsterdsu. Znowu się poddałam.

Dni mijały nam spokojnie, już wiedziałam, że Sten ma inną kobietę, i było mi jej żal.

Po pewnym czasie weszło mu w krew, żeby w każdy piątkowy wieczór, po powrocie do domu, rzucać się na mnie z pięściami.

Resztę znasz, byłaś przy tym i masz dobrą pamięć.

Teraz mam siebie dosyć. Inie sądzę, żeby ta pisanina czegoś mnie nauczyła. Przeciwnie. Jeszcze trudniej mi to wszystko zrozumieć.

Jutro wrzucę te wszystkie listy do skrzynki. Kiedy się spotkamy, porozmawiamy o tym.

Mama

KATARINA ZOBACZYŁA LISTY, jak tylko otworzyła drzwi; trzy grube koperty formatu A4, każda opatrzona znaczkami o okazałych nominałach.

Pomyślała: Nie mam odwagi.

Uznała, że jest zmęczona, brała udział w dużym projekcie budowy nowego przedmieścia, ciągle siedziała na zebraniach, gdzie się kłócili, śmiali, mieli odmienne poglądy, nowe pomysły, nowe punkty widzenia.

W biurze było czworo architektów, wszyscy kreatywni

i w miarę szaleni, dzięki czemu przyjemnie im się razem pracowało. Tym razem Katarina nieco się zdystansowała, ale nie sądziła, by ktokolwiek to zauważył.

Nikt z wyjątkiem rodziny nie wiedział o jej ciąży.

Zjadła solidny posiłek.

Potem wyłączyła telefon i położyła się. O północy przeczytała wszystkie listy i nawet nie spojrzawszy na zegarek, zadzwoniła do Gavle.

- Śpię - wymamrotała Elisabeth.

- Już do ciebie jadę.

- Nigdzie nie jedziesz, ostrzegają przed gołoledzią na wszystkich większych drogach. Słyszysz, co mówię?

- Jutro rano wsiadam w pociąg.

- Ale ja mam konferencję w Malmö. A ty jedziesz do Eriki, żeby obejrzyć kuchnię.

- Zupełnie o tym zapomniałam - ze smutkiem powiedziała Katarina.

- Co się, na Boga, takiego stało, że musisz ze mną rozmawiać w środku nocy?

- To, że jesteś ślepa kura - odparła Katarina, odłożyła słuchawkę i zgasła lampę przy łóżku.

JACK ŻYŁ WŚRÓD BEZDOMNYCH na Bronxie, na zaścianych ulicach i koszmarne brudnych schodach zaniedbanych domów. Był popularny, zawsze udawało mu się zdobyć pieniądze. No, prawie zawsze. Trafiały się takie dni, kiedy upijał się do nieprzytomności i pogrążał w totalnej pustce.

Tutaj nie było banków.

W nocy, dziesiątego dnia jego przemieszkowania na ulicach, doszło do bójki. Przyjechała policja i razem z innymi zgarnęła do aresztu pobitego i zamroczonego Jacka. Obudził się w dziesięcioosobowej celi, w której tej nocy tłoczyło się około trzydziestu ludzi.

Miał przeciętą wargę i obluzowany ząb. Potwornie go bolała prawa ręka, mógł jednak widzieć i to, co zobaczył, a także to, co pamiętał, wprawiło go w przerażenie.

Widział wysokie ogrodzenie, solidną bramę i wartownika, który chodził tam i z powrotem, trzymając dłoń na pistolecie. I śpiących na podłodze mężczyzn. Tuż obok, z głową na jego ramieniu, leżał ogromny Irlandczyk, który go pobił do nieprzytomności.

Jack był prawie trzeźwy i czuł potworny smród. Musiał się załatwić, ale nie miał odwagi się ruszyć. Bał się obudzić Irlandczyka.

Wezwano go na przesłuchanie w pierwszej kolejności. Nazwisko? Adres? Na szczęście przypomniał sobie, że wynajmował mieszkanie, i pamiętał adres.

- Numer telefonu? To też pamiętał.
- Okej. Mamy zgłoszenie pańskiego zaginięcia.
- Kto zgłosił?
- Pana ojciec, Ed O'Hara.

Jack sam się zdumiał swoim śmiechem, dzikim i głośnym, odbijającym się od ścian. Policjant nie zareagował.

- Jest pan wolny - powiedział tylko. - Za jakiś czas wymierzmy panu karę grzywny.

Dostał z powrotem pasek i portfel i udało mu się nakłonić nieufnego taksówkarza, żeby go zawiózł pod adres, o którym sobie przypomniał podczas przesłuchania.

Nigdy dotąd nie stał tak długo pod prysznicem ani nie zużył tyle mydła. Znalazł czyste ubrania, stare włożył do plastikowego worka i wyrzucił do zsypu. Dygotał na całym ciele, niesamowicie, trzęsły mu się ręce, nogi, wszystko. Doskonale znał na to lekarstwo, ale wszedł do łóżka i powiedział głośno:

- Nigdy więcej.

Kiedy się po kilku godzinach obudził, słowa „nigdy więcej” obowiązywały, jakby ktoś wyrył je w kamieniu w tym ponurym pokoju.

Wiedział, co go czeka. Najpierw lęki związane z abstynencją, potem głód. A potem Matka, Siostra i Poczucie Winy. Ale przede wszystkim Katarina.

Był głodny, zjechał windą na dół i kupił kilka hamburgerów i chleb. Kawa? Jasne, że potrzebuje kawy.

Parząc mocną kawę, zjadł hamburgera z chlebem. Poczul ucisk w żołądku, który zelżał po wypiciu kawy. Potem znowu się położył i zasnął.

Obudził się następnego dnia, przez wyświechtane zasłony sączyło się szare światło, torując sobie drogę do zniszczonych tapet i ujawniając pozostałości wzorków.

Kiedyś tapety były w róże.

Nastał kolejny beznadziejny dzień. Miał ochotę na whisky, tylko jeden kieliszek i tylko ten jeden raz. Potem przypomniał sobie przebudzenie w celi, Irlandczyka, strach.

Przy goleniu rozboleł go ruszający się ząb. Nie to jednak było najgorsze. W lustrze zobaczył swoją twarz. Spuchniętą, posiniaczoną, o przekrwionych oczach.

Zaparzył kawę. Kiedy ją pił, do drzwi ktoś zadzwonił, długie, uporczywe dzwonki.

Policja, pomyślał, poczul ucisk w gardle, brakowało mu powietrza.

W końcu udało mu się przełknąć ślinę, kilka razy głęboko odetchnął. Uznał, że może chodzi o karę grzywny, i poszedł otworzyć drzwi.

Długo patrzyli na siebie.

Jacka naszła dziwna myśl: Jak na złość, jesteśmy do siebie bardzo podobni. Identyczne usta, identyczne wysokie czoła i rów-

nie zimne, szare oczy. Zauważył, że ojciec płacze. Wziął się w garść i powiedział:

- Wchodź, wchodź. I ujadaj. Pobić mnie już nie możesz, bo jestem silniejszy.

W pokoju było tylko jedno krzesło. Jack zrzucił z niego ubrania.

- Siadaj, do diabła, siadaj. I przestań się mazać.

- Postaram się.

Długo się starał i milczenie przerodziło się w czarną pustkę.

- Napijesz się kawy? - z pewnym wysiłkiem zaproponował Jack. - Przed chwilą zaparzyłem.

- Dziękuję, chętnie.

Pili kawę, żaden z nich nie miał odwagi się odezwać. Ale pustka odrobinę pojaśniała.

O rany, pomyślał Jack, zaniepokojony, że w milczeniu zaczyna wyczuwać coś w rodzaju tkliwości. Cholera. Nie, nie chcę. Odkąd pamiętam, nienawidzę tego człowieka i dobrze mi z tą nienawiścią.

- Po co przyszedłeś? - spytał.

- Dowiedziałem się... od Evelyn, że odszedłeś... od matki. - Ojciec mówił wolno, dukał i robił pauzy niemal po każdym słowie. - Ja... też to... kiedyś zrobiłem. Dlatego... wiem... jakie to trudne.

- Ty zostawiłeś ją po dziesięciu latach. Mnie to zajęło trzydzieści lat.

- Jack usiłował się roześmiać, ale drwina utknęła gdzieś w przełyku. - Porzuciłeś dwoje dzieci - warknął. - Zostawiłeś na pastwę wampira. Czy kiedykolwiek o tym myślałeś?

- Codziennie.

I nagle zaczął mówić składnie i pewnie.

Może to prawda, pomyślał Jack, przypominając sobie adwokata, który przychodził do nich raz w miesiącu, żeby sprawdzić, czy dom jest zadbany i czy mają pieniądze. A doktor zaglądał jeszcze częściej i zawsze długo rozmawiał z nim i z Evelyn, zatrzymywał się w ogrodzie i opowiadał im bajki.

Mama mówiła o nich: „szpicle ojca”. I za każdym razem po ich wyjściu dostawała bólu głowy, tak straszego, że truchleli z przerażenia.

Po raz pierwszy Jack spojrział ojcu prosto w oczy i miał coraz więcej kłopotów z zadaniem mu jednego pytania. W końcu się ośmielił.

- Dlaczego mnie biłeś?

- Bo byłem idiotą, chciałem cię w ten sposób oderwać od niej. Nie można tego niczym usprawiedliwić, Jack. Nie mogłem patrzeć, jak ona cię pochłania, pożera.

Pozbierał się po długim milczeniu i kontynuował:

- Mój szalony mózg mówił mi, że biję nie ciebie, tylko ją. Piłem, bodaj nigdy nie byłem trzeźwy.

- Ją też biłeś.

- Chyba tak.

Wpatrywali się w siebie. Po długich minutach Jackowi udało się odwrócić wzrok, wylał kawę na łóżko, chwycił poduszkę i wtulił w nią twarz. Tak osłonięty rozpamiętywał swój ostatni wieczór w Sztokholmie, scena po scenie, słowo po słowie.

- Matka ma raka.

- Dzwoniłeś do jej lekarza?

- Nie.

- Rozmawiałeś z żoną? Ona na pewno wie.

- Nie, jej zdaniem matka mną manipuluje.

Widział zwątpienie w oczach Katariny. Wiedziała, że on wie. I to wzbudziło w nim ślełą wściekłość. Potem powiedziała, że spodziewa się dziecka. I wtedy ją uderzył.

Jack dygotał na całym ciele. Ed usiadł obok niego na łóżku i niezdarnie objął.

Długo nie mógł się uspokoić.

- Mam naruszony ząb - powiedział w końcu. - Czy znasz jakiegoś dobrego dentystę?

Jak we śnie usłyszał głos Eda, który rozmawiał z kimś przez telefon:
- Mój syn wdał się w bójkę. Czy możesz mu pomóc? O wpół do piątej? Dobrze, dziękuję.

JACK NIE PAMIĘTAŁ, jak powrzucał ubrania do worka ciężkiego od kaset, zdjęć i zapisków. Ani jak Ed złapał taksówkę. Zapamiętał tylko rozmowę w samochodzie.

- Musisz wiedzieć, że mieszkam z pewną kobietą, która nie chce za mnie wyjść.

- Dlaczego?

- Sam ją o to spytaj. Myślę, że ją polubisz.

Kilka godzin później stał w okazałym hallu dziesięciopokojowego apartamentu na Manhattanie, oszołomiony jego wykwinnością. Kobieta, która do niego podeszła, miała zdumiewająco biały uśmiech na czarnej twarzy.

- To jest Janet - przedstawił ją Ed, nie kryjąc dumy.

Jamajka, pomyślał Jack, rytm, chód przypominający taniec. Ale była odrobinę ciemniejsza. Dziadek z Sierra Leone? Ładny nos, jakiś Kreol w tle? Co do oczu, tutaj się pogubił, były niezgłębione jak Ocean Indyjski.

Podawała mu rękę, uprzejmie, acz bez czułości.

- Kogoś mi przypominasz - powiedział.

Mówił z trudem, bolał go ząb, twarz zdołały kompresy.

- Mam nadzieję, że kogoś sympatycznego - odparła.

Już wiedział. Janet przypominała mu Elisabeth Elg, zadziwiającą mamę Katariny. Inteligentna, bezpośrednia, na twarzy mnóstwo zmarszczek od śmiechu.

- Tak - przyznał - kogoś, komu można wierzyć.
- Wobec tego chyba mi uwierzysz, jeśli powiem, że dzisiaj tutaj przenocujesz. I że zjesz zupę, którą ugotowałam.

- W porządku.

Wyszła do kuchni, a Jack, zdumiony i dziwnie zły, zwrócił się do ojca:

- Coś ty, na Boga, zrobił, żeby zdobyć taką kobietę?

- Sam tego nie rozumiem. Ale... chyba jest tak, jak sugerujesz, że sam Bóg...

- Stałeś się wierzący?

- Tak. Ona jest wierząca, jest chrześcijanką.

W dużej rustykalnej kuchni Janet podała zawiesistą zupę mięsną i chleb, który wydawał się świeżo upieczony. Jedli w milczeniu. Jack popatrzył na Janet i domyślił się, że ona zdaje sobie sprawę z jego napiętych stosunków z ojcem, ale się tym ani trochę nie martwi.

Mniej więcej godzinę później położył się w pokoju gościnnym. Spał ciężko, ale miał dziwne uczucie, że ktoś do niego od czasu do czasu zagląda.

Następnego dnia rano ból zelżał, twarz w lustrze była w miarę znośna, ciągle posiniaczona, ale ludzka. Skinął głową ku swojemu odbiciu i pomyślał, że może jednak...

Myśl go przeraziła, głód whisky odezwał się bólem przepony.

Długo siedzieli przy śniadaniu, Ed był spięty, a Janet naturalna jak słoneczny wiosenny poranek. Kawę wypili w dużym przestronnym salonie. Jack rozejrzał się.

- Skandynawski design?

- Tak - potwierdziła Janet. - Uwielbiam oczywistości.

Katarina też by tak powiedziała, pomyślał Jack, i nagle sobie uświadomił, jak desperacko jest przeczulony. Janet zauważyła jego ból, ale nie zrezygnowała z pytania:

- Pół roku spędziłeś w Szwecji. Jak ci tam było?

Nie mogę się rozplakać. - Jack napiął wszystkie mięśnie twarzy.

- Dobrze. Interesująco.

Odpowiedział zwięźle, Ed nie zorientował się, że poruszają się po zaminowanym terenie.

- Znam ludzi, którzy twierdzą, że Szwedzi mają manię na punkcie sprawiedliwości. Wszyscy muszą uczestniczyć we wszystkim. Związki zawodowe są niesamowicie żądne władzy, a podatki nieprawdopodobne.

- Tak chyba jest - powiedział Jack. - Mają za to czystą wodę, bardzo mało żebraków, otwartą służbę zdrowia i żadnych slumsów. Nazywają to Domem Ludowym. I bardzo są z tego dumni.

- Ja to nazywam socjalizmem - przyznał Ed.

Była to tylko ot, taka sobie konwersacja, typowo amerykańska. W USA rzadko spotyka się ludzi traktujących politykę poważnie, pomyślał Jack i poprosił o więcej kawy. Ed mówił jednak dalej, wspominał o pewnym znajomym, który uważał, że Skandynawowie cierpią na wyjątkowo paskudną odmianę luterańskiej chandry.

Ku własnemu zdumieniu Jack poczuł narastającą złość.

- Pokażę ci kilku Szwedów, których nęka ta choroba. Wstał, roześmiał się, zaboląła go twarz, i spytał Janet:

- Czy masz rzutnik?

- Tak, mamy nawet coś w rodzaju mini studia filmowego. Jack przyniósł zdjęcia i usiedli w miękkich fotelach w ciemnym pokoju.

Janet opuściła ekran i wyjęła rzutnik. Jack przeglądał swoje zbiory i zaproponował obejrzenie Sztokholmu.

Zaczął od standardowego zdjęcia Strómmen z zamkiem królewskim w tle. Potem pokazał kilka fotek ze Starego Miasta.

- Ta kultura jest kilka lat starsza od naszej - powiedział.

- Coś podobnego można zobaczyć w każdym europejskim mieście - zauważył Ed. - Praga jest ładniejsza.

- Dobrze. No to pokażę ci coś, czego nigdy przedtem nie widziałeś.

Następne zdjęcie przedstawiało ludzi w kostiumach kąpielowych i nagie dzieci kąpiące się przy brzegu pośrodku wielkiego miasta.

- Woda jest czysta - wyjaśnił Jack. - Tysiące ścieków odprowadza się do wielkich stacji oczyszczania wody. Pieniądze z podatków.

Ed nareszcie zamilkł.

- A tutaj są moi... moi przyjaciele, tacy, co cierpią na zaawansowaną luterańską chandrę.

Elisabeth, zbliżenie twarzy.

- To jest ta kobieta podobna do ciebie, Janet. Zaśmiała się.

- Żartujesz.

- Nie.

Kiedy szukał kolejnego zdjęcia, drżały mu ręce.

Na ekranie pojawiła się roześmiana twarz Katariny.

- Boże, jaka ona piękna - powiedział Ed.

- Dużo jest ładnych dziewcząt - dodała Janet - ale rzadko się widuje kogoś o tak silnej... osobowości.

- Pływaliśmy razem wśród wysepek archipelagu za miastem - wyjaśnił Jack.

- Zostaw jeszcze przez chwilę zdjęcie tej dziewczyny - poprosiła Janet.

- To nie ostatnie.

Stała nad wodą, naga, piękna, doskonała. Ed wciągnął powietrze, a Jack się roześmiał.

- Typowa przedstawicielka luterańskiej chandry - powiedział.
-Zdecydowana orędowniczka otwartej służby zdrowia, równych płac i równouprawnienia. By nie wspomnieć o przedszkolu dla każdego dziecka i oczywistym prawie do aborcji na koszt państwa.

- Chcę zobaczyć więcej jej zdjęć - po chwili milczenia odezwała się Janet.

I były następne zdjęcia: Katarina koło masztu z włosami rozwianymi na wietrze, Katarina zwijająca fok, Katarina przy sterze, roześmiana, żeglująca na wiatr. Śmiech z otwartymi ustami, tak głośny, że mieli wrażenie, że go słyszą.

Ed zapytał o jej rodzinę.

- Jej matka jest literaturoznawcą - powiedział Jack - a brat pastorem w mieście o nazwie Uppsala. Katarina jest architektem, sama się utrzymuje i jest niezależna.

Janet słyszała, jak załamuje mu się głos, ale mimo to spytała:

- Kochasz ją?

- Tak.

- Co się stało?

- O mały włos jej nie zabiłem.

Rzucił zdjęcia na stół i wybiegł. Drzwi wejściowe zamknęły się z trzaskiem.

KIEDY KATARINA OBUDZIŁA SIĘ w sobotę rano, było jej wstyd z powodu nocnej rozmowy i tego, co powiedziała o ślepej kurze.

Muszę zadzwonić do mamy i przeprosić ją.

Ale w Gavle nikt nie podnosił słuchawki, Elisabeth siedziała już w samolocie lecącym do Malmo.

Katarina zrobiła sobie śniadanie, nie miała jednak apetytu. Zanim przygotowała się do wyjazdu do Olofa i Eriki, i ich kuchni, jeszcze raz przeczytała wszystkie listy. W dziennym świetle bolały jeszcze mocniej.

W starym domu pod Uppsalą panował ożywiony ruch. Olbrzymi hydraulik się rozmnożył, wziął do pomocy trzech synów, silnych chłopców o donośnym tatusinym śmiechu.

Żwawi chłopcy Eriki byli oczarowani. Bawili się razem, używając na całego, ganiali po pokojach i korytarzach. Kiedy poirytowany hydraulik kazał im się natychmiast uspokoić, schowali się za kanapą w salonie. I leżeli tam, cicho jak myszy. Ale tylko przez chwilę, wkrótce znowu zaczęli szaleć, ścigając się po schodach i korytarzach.

Kiedy wpadli do kuchni, dwumetrowy mężczyzna rozłożył ręce i krzyknął zdesperowany:

- Czy nie ma tu jakiejś ludzkiej istoty, która zabrałaby tych dzikusów do piwnicy?

- Chodźmy na tor wyścigowy - zaproponował Olof i wyszedł z dziećmi.

W kuchni zapanował spokój.

Posadzkarz skończył pracę, stare sosnowe deski przykrył linoleum. Erika nie była zachwycona, ale Katarina nie miała wątpliwości.

- Podłoga musi być łatwa w utrzymaniu.

- Jest pewien kłopot.

Hydraulik miał poważną minę, kiedy zaczął mówić o wentylacji. Nikt nie pomyślał o tym, że nowa kuchenka wymaga wyciągu.

- To moja wina - przyznała Katarina. - Dałam panu dosyć niechlujne szkice.

- Jak na dzieło architekta są wyjątkowo porządne. Ale wszyscy zapomnieliśmy o wentylacji. Jasne, że możemy puścić kuchenne wyziewy do starej łazienki, tyle że będzie tam zalatywać grochówką i rybami.

Erika roześmiała się.

- Nic nie szkodzi, to może nawet zaostrzyć apetyt.

- Mam nadzieję, że pani żartuje - powiedział hydraulik.

- Przecież łazienka ma wentylację - stwierdziła Katarina i pomknęła na piętro.

W łazience był pochyły sufit. Oczywiście, pomyślała, przecież to jedna z wielu przybudówek w tym domu. Z ulgą zbiegła ze schodów i wyciągnęła hydraulika na dwór, na śnieg.

- Czy widzi pan ten spadzisty dach? - spytała, pokazując ręką.

- Niech mnie kule!

Zgodzili się, że mają niesamowite szczęście.

Po południu Erika poczęstowała wszystkich kielbaskami z chlebem, piwem i mlekiem. Potem hydraulik z synami odjechał i w kuchni zapanował spokój. Sam i Jon usiedli przed telewizorem, a dorośli wzięli się do robienia porządków.

Katarina była podniecona.

- Ściągniemy do sprzątanía ludzi z firmy. I specjalistę od mycia szprosowych okien. Będzie wspaniale, Erika, blat pod oknem, funkcjonalne miejsce do przygotowywania posiłków. I zmywarka. Nigdy więcej brudnych naczyń, piętrzących się jak, nie przymierzając, wyrzut sumienia.

- I nowe białe zasłonki - w rozmarzeniu dodała Erika.

Olof miał kłopoty z głosem, kiedy w końcu zadał pytanie, nad którym długo się zastanawiał.

- Skąd ty masz na to pieniądze, Katarina?

- Nie bardzo mi się wypada przyznawać. Dzieci znów były w kuchni.

- Obrabowałaś bank? - z napięciem w głosie spytał Jon.

- Ty głuptasie - odparła Katarina i zwróciła się do Olofa: -Dostaliśmy po sto tysięcy od mamy, kiedy odziedziczyła wszystko po Katrin. Przypuszczam, że ulokowałaś swoją część w banku.

- Tak, jako zabezpieczenie, na wypadek gdyby coś się stało.

- To dobrze. Ja nie mam dzieci... przynajmniej na razie... -Katarina położyła dłoń na brzuchu. - Dlatego zdecydowałam się na coś śmielszego, mianowicie: spekulowałam na giełdzie. Korzystając z pomocy kolegi, który niemal obsesyjnie interesuje się kursami akcji. W ciągu kilku lat podwoiłam mój majątek.

Erika roześmiała się na całego, aż musiała usiąść. Olof oscylował między zdumieniem i zachwytem.

- Moja fantastyczna siostra.

Sam i Jon nic z tego nie zrozumieli.

- Co ona zrobiła, tato, co ona zrobiła?! - zaatakowali Olofa. Katarina i Erika wyszły do salonu, zostawiając wyjaśnienia

Olofowi. Ciągłe się śmiały.

- Najbardziej mi się podoba w tym remoncie hydraulik i jego

chłopcy - stwierdziła Erika. - Pamiętasz, kiedy tu przyszedł pierwszy raz, podrzucił dzieciaki pod sufit i powiedział, że Chińczycy to najmądrzejsza ze wszystkich nacji. Po pewnym czasie zrozumiał, jak bardzo są samotni, i zaczął przyprowadzać swoich synów. Po raz pierwszy Sam i Jon mieli się z kim bawić. Wiesz, że próbowaliśmy ich umieścić w najróżniejszych świetlicach i przedszkolach, ale wszędzie byli... ciężko mi to mówić... odrzucani.

- Szykanowani. Tak, wiem.

- Jego żona Ulla, równie imponująca jak on, jest przedszkolanką i marzy jej się niewielkie przedszkole dla różnych dzieci. Lars nie jest bogaty, ale obiecał w to zainwestować.

Katarina dopiero po chwili uświadomiła sobie, że tak ma na imię hydraulik.

- A my marzymy dalej - z pewnym zażenowaniem kontynuowała Erika. - Olof jest skłonny dołożyć swoje oszczędności i moglibyśmy odpowiednio urządzić piwnicę. Pomieszczenia na tyłach domu mają porządne okna.

- To chyba zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

- Czeka nas sporo biurokratycznych formalności, ale kto wie... Ulla ma dyplom, a Olof pewien prestiż. No, ale teraz zrobię kawę.

Erika przyniosła dwa kubki kawy i sucharki.

- Odkąd przyjechałaś, widzę, że coś ci jest - powiedziała.

- Tak, mama napisała do mnie kilka listów, w sumie jakieś dwadzieścia stron. Opowiada w nich o swoim dzieciństwie i o małżeństwie. To niesamowicie... wzruszające, Erika, czytałam i czytałam, i chyba nareszcie zaczynam coś rozumieć.

Przerwali im przekrzykujący się chłopcy.

- Dlaczego tu siedzicie i macie tajemnice?

Olof poszedł przygotowywać kazanie na następny dzień, które -co dosyć zabawne - miało traktować o wielbłądzie i uchu igielnym. Kiedy wrócił, powiedział:

- Katarina, jest mail do ciebie. Z Malmö. Po angielsku. Nie czytałem.

W jego głosie dało się wyczuć niepokój. Katarina uspokoiła go.

- To na pewno od mamy, jest tam na jakiejś konferencji. To wiersz Eliota. Posłuchajcie:

„Gdzie jest życie utracone przez życie?

Gdzie mądrość utracona w wiedzy?

Gdzie wiedza utracona pośród wiadomości?" 1

- Rozumiesz, o co jej chodzi?

- Tak, zwłaszcza dwa ostatnie wersy. - Przez chwilę siedziała w milczeniu, skupiona. - Nigdy nie groziła mi utrata mądrości.

Olof roześmiał się, Erika pokręciła głową, a chłopcy wrzasnęli jeden przez drugiego:

- A co zgubiłaś?

- Właśnie nie wiem - przyznała Katarina i dodała z uśmiechem: - Chodźmy do restauracji na porządny obiad.

I tak zrobili.

Dopiero późnym wieczorem Katarina i Erika miały chwilę dla siebie.

- Czy dużo było dla ciebie rzeczy całkiem nowych w tych listach?

- Większość. Na przykład to, że zanim pojawiła się Katrin, niemowlęciu niemal groziła śmierć z powodu braku opieki. To tłumaczy późniejszy paraliż woli mamy, wtedy kiedy byliśmy dziećmi i kiedy ojciec ją bił.

- Nigdy o tym nie mówiła...?

- Nie. A ty wiedziałaś?

- Trochę, z grubsza, kiedy opowiadałam jej o mojej matce, która zmarła, a ja trafiłam do babci.

- Aha.

Erika mogła zauważyć, że Katarina poczuła się urażona.

- Straszne jest to, że mama nie rozumie. Nie widzi związku. Erikę na moment zamurowało ze zdumienia. Szukała słów.

- Musiałaś się pomylić, Katarina. Elisabeth przez dwa lata

chodziła na psychoterapię w Goteborgu. I dzięki temu rozwikłała wszystkie wątpliwości dotyczące jej dzieciństwa. Katarina się zezłościła.

- Jeśli tak ci powiedziała - oświadczyła stanowczo - to znaczy, że kłamie. Jestem pewna. Ona i ja zawsze byliśmy razem. To był najlepszy okres w moim życiu.

Erika chciała objąć Katarinę, ale Katarina odepchnęła jej rękę.

- Elisabeth nigdy nie kłamie - powiedziała Erika. - I ty o tym wiesz. Poza tym chodziłaś przecież do szkoły.

Milczały. Katarina zmarzła, Erika przyniosła jej pled.

- Wiem, że psychologia może nam podsunąć pewne wzorce. Dzięki nim poznajemy różne uwarunkowania i współzależności - powiedziała Erika, okrywając Katarinę pledem. - To pomaga, nawet bardzo. - Po chwili milczenia objęła Katarinę ramieniem. - Ale wielu spraw nigdy się do końca nie zrozumie. Życie składa się z paradoksów... to, co się nam przydarza i jak się z tym obchodzimy, smutek i śmierć, radość i miłość... Nie ma takiej wiedzy, która potrafiłaby nas wyleczyć z samotności albo uwolniła od wielkiego lęku.

- To właśnie chciała mi powiedzieć, wysyłając wiersz Eliota - szepnęła Katarina.

Powiedziały sobie „dobranoc”, ale na schodach Katarina zatrzymała się.

- Zapytałam kiedyś mamę o ciebie - zwróciła się do bratowej - skąd w tobie tyle niesamowitej mądrości i... intuicji. Powiedziała, że sama musisz o tym opowiedzieć.

Erika zamyśliła się.

- Może zrobię to samo, co ona, napiszę list. Widzisz, to długa historia.

- Nie chcę już żadnych listów, bo opacznie je odczytuję. Chciałabym patrzeć ci w oczy i zadawać pytania, jeśli czegoś nie zrozumiem. Chyba możesz mi poświęcić jeden dzień.

- Owszem, po Bożym Narodzeniu.

- Tak, Boże Narodzenie. Nie mogło wypaść gorzej w tym roku. Mama i ja musimy zdążyć z przeprowadzką.

KATARINĘ OBUDZIŁO słońce, iskrzące się światło świetnie harmonizowało z jej nastrojem. Była radosna, pełna nadziei. Wzięła dzień wolny, za kilka godzin odbierze mamę z lotniska, z Arlandy, a stamtąd pojedą obejrzyć dom.

Wiem, że się jej spodoba, pomyślała Katarina, położyła dłonie na brzuchu i zaśpiewała maleństwu piosenkę.

Do drzwi zapukał Olof i powiedział, że są dwadzieścia dwa stopnie poniżej zera.

- Włóż na siebie wszystko, co masz wełnianego. Jemy śniadanie przed piecem kaflowym.

- Już idę.

Nawet w domu było chłodno, Erika dała każdemu po grubym swetrze. Katarina martwiła się o samochód, ale Olof obiecał, że go uruchomi. I zdąży rozgrzać.

Zjadła trzy kanapki z żółtym serem, wypila gorącą kawę i powiedziała chłopcom, że dzisiaj nie będzie bajki.

Próbowali ją przebłagać, przekrzywiając głowy.

- Nic z tego - odparła Katarina. - Chyba nie chcecie, żeby Arno marzła na lotnisku.

Już na E4 w samochodzie było ciepło. Mój milutki Japończyk, pomyślała, patrząc na olśniewająco biały pejzaż znaczony długimi niebieskimi cieniami.

Miała dużo czasu, zdążyła wypić drugą kawę. Nie było to najlepsze dla dziecka, ale dotknąwszy brzucha, obiecała mu, że już wkrótce skończy z kofeiną.

Ogłoszono przylot samolotu z Malmö, Elisabeth wyszła na końcu. Uśmiechnęły się do siebie.

- Dostałaś wiersz?

- Tak.

- Ładny?

- Tak.

Stały na ruchomych schodach.

- Przepraszam cię za tę ślepą kurę.

- Byłaś zdenerwowana.

- Mamo, dlaczego mi nie powiedziałaś, że chodziłaś na psychoterapię w Goteborgu?

Czekały na bagaż.

- Jak powiedzieć siedmioletniej dziewczynce - odparła Elisabeth - że mama musi chodzić codziennie do doktora, który leczy wariatów. Dziecku, które jest wrażliwe, które zdążyło zbyt wiele przeżyć... i zbyt dużo widziało.

Jechały windą na parking. Milczały. W samochodzie Elisabeth kontynuowała:

- Jasne, że mogłam ci o tym powiedzieć później. Ale... tego nie zrobiłam i z ciszy powstał mur między nami. Dopiero tego lata zrozumiałam, że zappełniłaś tę pustkę fantazjami. I, rzecz jasna, przykrymi wspomnieniami. Pamiętasz tę naszą wspólną poranną kąpiel w mojej chacie? To tam, kiedy patrzyłyśmy na siebie w starym lustrze, w końcu dostrzegłam w twoich oczach wszystkie pytania: Jak mogłaś, mamo? Dlaczego to znosiłaś? I wtedy postanowiłam do ciebie napisać.

Zamilkła, zapięła pas, a kiedy Katarina wyjeżdżała z miejsca parkingowego, powiedziała:

- Byłam idiotką, ale chciałam ci to jakoś wynagrodzić. Chciałam, żebyś miała pogodną i czułą mamę.

- I miałam - potwierdziła Katarina, wycierając nos, i już za szlabanem dodała: - Postanowiłam, że dzisiaj spędzimy bardzo miły dzień.

Elisabeth roześmiała się.

- Sama lepiej bym tego nie ujęła.

- No wiesz, kura i jajko.

- Ale cię ostatnio wzięły te kury.

Katarina parsknęła śmiechem, ledwie mogła utrzymać kierownicę.

Zjechały z E4, minęły tysiącletni kościół i jezioro.

- Pięknie tutaj - powiedziała Elisabeth.

- Zaraz zobaczysz. - Oczy Katariny roziskrzyły się jak śnieg w słońcu. - Zaraz zobaczysz.

- Bardzo mało mi powiedziałaś o domu i okolicy.

- Chyba rozumiesz, że to ma być niespodzianka.

I była.

- Katarina, to przecież nie jest domek szeregowy, tylko willa.

- Nie, szeregowy, bo stoi w jednym szeregu z garażem.

Katarina wyjęła klucze i otworzyła drzwi. W dużym hallu było ciepło i pachniało farbą. Świeżo pomalowane, białe ściany, po lewej dobrze wyposażona kuchnia, po prawej duży salon z kominkiem. I duże okna wychodzące na otwartą przestrzeń.

- A teraz, mamusiu, zobaczysz coś wspaniałego.

Ze wzruszenia głos uwiązł jej w gardle, kiedy wchodziła z mamą na górę.

Na piętrze był skośny sufit, dłuższa ściana dużego pokoju miała mansardowe okna. Elisabeth natychmiast tam podeszła i patrzyła na łąki i zagajniki rosnące na łagodnym zboczu schodzącym nad jezioro.

- Czy to jezioro?

- Tak, skute lodem, ale już niedługo, mamusiu. Hanssonowie mówili, że zwykle siadali tutaj wiosną i słuchali, jak ruszają lody.

Na górze, tak jak na parterze, rozkład był dosyć prosty. Po prawej sypialnia, po lewej kuchnia. Kuchnia była odnowiona, ale niewielka łazienka mocno sfatygowana.

- Mieszkały tu nastolatki. Jakoś temu zaradzimy, kiedy będziemy wiedzieć... no, jeśli nam się spodoba...

- Mnie już się spodobało - powiedziała Elisabeth, bliska rozplakania się z radości. - A gdzie jest twoja sypialnia?

- Za kuchnią, duża i wygodna. Chodź, zobaczysz.

Elisabeth poczuła się zmęczona nadmiarem wrażeń. W domu nie było nawet stolka, usiadły więc obok siebie na blacie koło zlewu i Katarina opowiadała o sąsiadach. Było tu bardzo dużo małych dzieci. Mniej więcej w połowie drogi między domem a jeziorem jest przedszkole, poza tym mają tu przychodnię

zdrowia, ośrodek opieki nad matką, szkołę, bibliotekę i tak dalej. I, rzecz jasna, najróżniejsze sklepy.

- Nie może być lepiej. Do miasta jeździ kolejka, ale to oczywiste, że będziemy zdane na nasze samochody.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi, popatrzyły na siebie, lekko spłoszone.

- Pewnie jeden z sąsiadów chciałby się przywitać. Rzeczywiście. W drzwiach stał duży gruby mężczyzna. Brodatą

twarz, kwadratową - jakby ją wyrzeźbił w drewnie amator entuzjasta - zdobiły cętki olejnej farby. Zalaatywało od niego potem i terpentyną.

- Nazywam się Karlsson, wpadłem, żeby się przywitać. Pomyślałem też, że może miałyby panie ochotę na kawę i ze dwa krzesła.

- Albo fotel - powiedziała Elisabeth.

- To miłe z pana strony - dodała Katarina.

- Wobec tego idę zaparzyć kawę.

Włożyły botki i palta, Katarina intensywnie myślała.

- Ja go znam, mamó.

- Skąd? Kto to jest?

- Nie wiem.

Ale kiedy weszły do hallu Karlssona, przypomniała sobie. Na ścianie w głębi połyskiwał kolorami zarośnięty, niemal tropikalny ogród.

- Uznałem, że przyda się tutaj trochę ciepła - skonstatował Karlsson.

- Ach, tak pan uznał? Mamó, ten pan, który chce uchodzić za obcesowego i niepoważnego, to jeden z najlepszych szwedzkich malarzy, Viktor Emanuel Karlsson.

- Chylę głowę - powiedziała Elisabeth. - Czy taki mistrz potrafi zaparzyć kawę?

- Jestem w tym cholernie dobry. Chodźcie do kuchni.

- Ja dziękuję za kawę - powiedziała Katarina. - Widzi pan, jestem w ciąży i dziecko nie lubi kawy.

- Do diabła, to cudownie - odparł i serdecznie ją uściskał.

*

Katarina przerwała ciszę.

- Czy mogę się rozejrzeć, kiedy będziecie pili kawę?

- Jasne, proszę. Ale nie ma tu za dużo mebli, bo mieszkam na piętrze.

Skinęła głową, domyśliła się, że salon służy mu za atelier. Było tu tyle prac, że musiała się na coś zdecydować. Wybieraj, pomyślała, nie wszystko naraz. Na krótszej ścianie zobaczyła duży tryptyk.

USIADŁA NA KRZEŚLE przed tryptykiem. Słyszała dochodzący z kuchni brzęk filiżanek, żarty i śmiech. Malarz przyniósł jej szklanekę mleka i jabłko. Ten gruby mężczyzna przeszkodził jej w kontemplacji, nie chciała go widzieć, chciała go wyrzucić, mimo to powiedziała:

- Proszę mi o tym opowiedzieć.

- No cóż, od dawna kocham tryptyki. Zna pani renesansowych malarzy. To typowy motyw: Zwiastowanie i światło oczekiwania... błękitna tęsknota. Chwila skupienia w obliczu cudu. I, rzecz jasna, lęk. Pośrodku namalowałem życie, pełne radości i smutku, a na końcu starość, śmierć i powrót do wielkiej tajemnicy.

Umilkł, lekko zażenowany, i drapał się po głowie.

- Niech pan mówi dalej - poprosiła Katarina.

- Starzy mistrzowie byli konkretni, może tak widzieli świat, naiwnie i konkretnie - podjął, znów drapiąc się w głowę. - Chyba widzieli dużo więcej, ale malowali jak dla dzieci. Co wówczas było z pewnością na miejscu. Obowiązywała dosłowność, którą do dzisiaj próbują uprawiać niektórzy księża. Tyle że mity tracą wtedy swoją siłę. Rozumie pani?

- Tak.

- Chodziło mi o to, żeby przywrócić mitom ich tajemnicę. Rozebrać z historycznego kostiumu...

Katarina zauważyła Elisabeth. Stała z filiżanką kawy tuż za malarzem.

- Co ty na to, mamó?

- Jestem pod ogromnym wrażeniem.

- Chciałabym jeszcze przez chwilę tu posiedzieć - powiedziała Katarina.

Dopiero teraz malarz i Elisabeth dostrzegli jej głębokie poruszenie. Wyszli, a ona zatonęła w pierwszym obrazie; wiedziała, że właśnie tam, w tym miejscu sama się teraz znajduje. Spektrum wszystkich niebieskich odcieni nieba, ostry księżycowo biały lęk kruchych postaci i przenikające wszystko złote światło brzasku. Światło oczekiwania, pomyślała.

Zjadła jabłko i poszła do kuchni.

- Chyba będę mogła tu jeszcze wrócić?

- Aleś ty blada, Katarina. Musimy już jechać.

- Tak, mamó. Ty prowadzisz.

Zanim Katarina zasnęła tego wieczoru, ze zdumieniem stwierdziła, że światło w rozkwicie życia było turkusowe, a u jego zarania pomarańczowe.

NASTĘPNEGO DNIA obudziły się wczesnie rano.

- Ostatnia noc w starym mieszkaniu powinna być, no wiesz, nieco podniosła - powiedziała Katarina.

- I co, była?

- Nie, mamó. Z nadzieją myślę o tym, co mnie czeka.

Zaczęły pakować porcelanę i książki. Kilka godzin później przyszli im pomóc Olof i Erika. Dzieci zostawili z Ullą, żoną hydraulika. Zajrzeli Hanssonowie, kilka dni spędzili u syna. Ich meble były już w ciężarówce.

- Jutro o dziesiątej rano przyjadą ludzie z firmy i posprzątają - powiedziała Katarina. - Wprowadzicie się do czystutkiego mieszkania.

- Będzie wspaniale - przyznała Kerstin Hansson.

Katarina skinęła głową i poczuła lekkie ukłucie w sercu, wyobraziwszy sobie, jak tutaj będzie za parę dni. Piękne stare meble, gęste, grube zasłony, ciężkie dywany i stylowe skórzane kanapy.

Naturalnie powstał rozgardiasz, kiedy wóz z meblami podjechał pod dom nad jeziorem. Ale nie trwał długo, zaledwie kilka godzin. Katarina wiedziała dokładnie, gdzie co ma stanąć, dzięki czemu mogła się zająć zawieszaniem nowych zasłon.

Przyszedł monter z telekomunikacji i od razu miały czynny telefon. Zaraz po nim zjawił się elektryk, zainstalował komputer i sprzęt grający, przeciągnął kilka przedłużaczy, podłączył światło.

- Super armatura - powiedział z uznaniem. Potem odwiedziła ich smutna kobieta.

- Nazywam się Kristiansson - przedstawiła się - i przychodzę z puddingiem z okazji pierwszego dnia w nowym domu. Mieszkam po sąsiedzku.

- Och, jak miło - ucieszyła się Elisabeth.

- Już robię kawę - powiedziała Katarina, a Elisabeth wyjęła z lodówki kanapki.

- Cholernie są porządnickie te paniusie - odezwał się Viktor Emanuel Karlsson, który przyłączył się do powitalnego poczęstunku, przynosząc trunki.

- Jeśli o mnie chodzi, wcale nie jestem porządnicka - stwierdziła Elisabeth. - To moja córka ma niezwykły talent organizacyjny.

Kiedy zjedli, w domu niemal wszystko stało już na swoim miejscu. Pani Kristiansson otrzymała tyle pochwał za pudding, że aż się zaczerwieniła. Przed wyjściem powiedziała, że ma w domu dużo roślin doniczkowych, wystarczy wpaść i wziąć pędy.

Następnego dnia rano pojechały na dworzec. Teraz przyszła pora na Gävle.

Pokłóciły się o łóżko, stare pocziwe łóżko Elisabeth.

- Nie zabieramy go - oznajmiła Katarina. - Ma przeszło dwadzieścia lat.

- Nic mu nie brakuje.

- Ma zużyte sprężyny, jest powygniatane i brudne. Nigdy nie słyszałaś o roztoczach?

- Oczywiście, że zabiorę swoje łóżko.

- Nie zabierzesz, bo od dzisiaj czeka na ciebie nowe, identyczne. Prezent ode mnie, mamó.

- Zwariowałaś. Nie masz na co wydawać pieniądze?

- Nie. Ponieważ moja mama ma kłopoty z kręgosłupem, nie mogłam z nich zrobić lepszego użytku.

W czwartek rano wyruszyły z Gavle. Elisabeth jechała razem ze swoim dobytkiem i niemal całą drogę przespała. Katarina prowadziła jej stary samochód i uznała, że mama powinna sprawić sobie nowy. Ale zaczęła się nieco martwić o stan swoich funduszy.

I umościły sobie gniazdko. Już po kilku tygodniach każdy drobiazg był na swoim miejscu.

- Porządek - powiedziała Elisabeth. - Marzyłam o tym przez całe życie.

Niesamowicie zadowolone z siebie, zamknęły dom i udały się do Uppsali na święta Bożego Narodzenia.

W APARTAMENCIE na Manhattanie zaległa nieznośna cisza, kiedy Jack zamknął za sobą drzwi. Jakby zatrzymał się czas.

Ed i Janet nie znaleźli słów, żeby przerwać milczenie, stracili zdolność mówienia i myślenia. Był piątek, zapamiętają go jako jeden z najdłuższych dni w ich życiu.

Wskaźówka zegara potrzebowała godziny, żeby przesunąć się o kwadrans.

Dzwonił telefon, odpowiadała sekretarka, nagrywały się nieważne informacje.

W końcu Janet spojrzała Edowi w oczy i wyszeptała:

- To nie może być prawda.

- Może. Spytałem go wczoraj, czy zamierza wrócić na wykłady do Sztokholmu. Powiedział, że jest poszukiwany przez szwedzką policję.

- A więc to prawda z tą dziewczyną.

- Tak myślę.

- Przecież to nie do pojęcia, Ed. Tego nie można ani zrozumieć, ani przebaczyć.

- Wiem to... z własnego doświadczenia. Ty przecież też... Spotkałaś podczas swojej praktyki dużo bitych, maltretowanych kobiet...

Jęknął.

I znów zanurzyli się w ciszę.

Zjedli w kuchni skromny obiad i wypili po piwie. Żołądki dostały swoje i mózg Janet się ożywił.

Przecież jestem profesjonalistką, pomyślała. Dała Edowi proszek nasenny i posłała go do łóżka. Potem usiadła do telefonu i wkrótce miała numer do pastora Olofa Elga w Uppsali.

- Teraz nie może pani dzwonić - powiedziała telefonistka. -W Szwecji jest środek nocy.

Mam to gdzieś, pomyślała Janet i wykręciła numer. Dużo sygnałów, w końcu odezwał się jakiś zaspany głos w niezrozumiałym dla niej języku.

- *Do you speak English?*

- *Yes.*

Powiedziała, że jest adwokatem i że... ma kontakt z mężczyzną, który uważa, że jest poszukiwany w Szwecji za zamordowanie kobiety, ewentualnie za usiłowanie morderstwa.

- Jest bardzo bliski popełnienia samobójstwa - dodała i zawstydziała się.

- *My God* - westchnął szwedzki głos ze znakomitym angielskim akcentem.

- Tak. *My God*. Pan jest pastorem, ja jestem chrześcijanką.

- Proszę przekazać Jackowi O'Harze, że Katarina wróciła do zdrowia i cieszy się na przyjście dziecka.

- Dziecka?

Janet zakręciło się w głowie, przed oczyma przesuwały się niesamowite obrazy.

Głos zza Atlantyku wrócił:

- Jak mogę się skontaktować z Jackiem?

- Chwilowo gdzieś przepadł, ale mam nadzieję... że... Przypuszczalnie jest na policji... Powinni zawiadomić jego ojca. Czy mogę oddzwonić?

- Tak, jak tylko będzie pani coś wiedziała.

Janet pobiegła do Eda. Spał. Nie będzie go budzić, jeszcze nie. Rzuciła się do kobiecych zajęć, pozmywała po obiedzie, uporządkowała zdjęcia Jacka. Niewiele to pomogło, mocno biło jej serce, w ustach zaschło. W końcu podeszła do swojej sekretnej szafki i nalała sobie dużą whisky. Wypiła.

Zadzwoił telefon.

- Nazywam się Erika Elg - odezwał się głęboki kobiecy głos. - Jestem żoną Olofa. Mąż nie mógł spać i poszedł do kościoła, a ja obiecałam mu, że do pani zadzwonię. Czy miała pani jakieś wiadomości od Jacka?

- Nie. - Głos jej się załamał, nie potrafiła tego opanować. - Oddzwonię, jak tylko się czegoś dowiem. Dziękuję pani.

Rozmowa obudziła Eda.

- Co się dzieje?

- Zadzwoniłam do jej brata. W środku nocy. Poczekaj, nagrałam tę rozmowę.

Puściła taśmę i zrobiła głośniej, kiedy bardzo angielski głos powiedział: „Proszę przekazać Jackowi O'Harze, że Katarina wróciła do zdrowia i cieszy się na przyjście dziecka...”

Ed wciągnął powietrze, Janet usiadła koło niego.

- Dzwonię na policję - zdecydował. - Jack powinien się dowiedzieć.

- Nie, Ed, musimy mu ufać.

Siedzieli blisko siebie na kanapie, kiedy w drzwiach zachrząścił klucz.

- Siedzicie w ciemnościach? - Zapalił światło. - Wiem, że źle się zachowałem. Ale udało się, tato. Chodziłem po ulicach tego cholernego miasta i liczyłem knajpy. Wiesz, ile tu jest lokali, w których można się upić? Setki. To idiotyczne. Ale nigdzie nie wszedłem. Chyba widzisz, że nie wypilem ani kieliszka.

Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. Nie był to śmiech radości, tylko zwycięstwa.

- Jestem głodny - powiedział. - Czy masz jeszcze tę smaczną zupę, Janet?

- Tak, mam - odparła ze śmiechem. - Ale na razie nie będzie jedzenia. Mamy ważniejsze sprawy.

Zdała mu relację z poszukiwań numeru telefonu do pastora Elga z Uppsali.

- Wiedziałam, że tam jest noc, ale miałam to gdzieś. - Puściła taśmę. - Słuchaj uważnie.

Jack tak pobladł, że Janet się przeraziła.

- Słuchaj no - powiedziała swoim najsurowszym tonem. - Nie będziesz mi tu teraz mdlał, bo pastor Elg czeka w Uppsali na telefon.

Jackowi tak się trzęsły ręce, że potrzebował pomocy w wybraniu wielocyfrowego numeru. Janet i Ed wyszli z pokoju i został sam na sam z tym aroganckim angielskim głosem, który go zbeształ, kiedy zadzwonił do Sztokholmu.

Ale teraz głos poprosił go o wybaczenie.

- Chyba rozumiesz, byłem zrozpaczony i wściekły, spędziłem noc w szpitalu, kiedy ją operowali. Przez kilka dni nie mogłem się wyzbyć nedorzecznej złości i kiedy zadzwoniłeś, zachowałem się niewybaczalnie.

- Zasłużyłem na to.

- Na co zasłużyłeś, to sprawa między tobą a Bogiem. Żaden człowiek nie ma prawa osądzać drugiego, tak jak ja to zrobiłem.

Zaległo długie milczenie.

W końcu Jack powiedział, co czuje, że trudno mu mówić. I zrozumieć.

- Posłuchaj. Katarina jest w pełni sił. To, co ci mówiłem o policji, nie miało żadnego finału. Nie chciała złożyć doniesienia.

- Nie chciała?

- Nie.

- Jak mam to rozumieć?

- Posłuchaj mnie uważnie. Nie mogę niczego robić bez wiedzy siostry i pertraktować z tobą za jej plecami. To jest wyłącznie jej sprawa.

- Bo jest.

- Elisabeth ma inne zdanie i uważa, że matka nie ma prawa zabronić dziecku spotkań z ojcem - powiedział Olof i po długiej ciszy kontynuował: - Jeśli chodzi o Katarinę, niczego nie mogę ci obiecać. Nie wiem, co o tobie myśli i co do ciebie czuje. Ja w każdym razie postaram się, żebyś został zaproszony na chrzciny. W zamian obiecasz mi, że zachowasz się odpowiedzialnie. Dobrze?

- Dobrze.

Tej nocy Jack spał spokojnie, zanurzony w miłosiernych ciemnościach. Obudził się wcześnie, o siwym brzasku, popatrzył, jak deszcz spłukuje miasto, i pomyślał, że wszystko mu się przyśniło.

Na miękkich nogach poszedł do Janet. Spała. Jest równie piękna, kiedy śpi, pomyślał, zanim wyszeptał:

- Janet, ja muszę to wiedzieć. Czy to się naprawdę stało?

- Głuptas - powiedziała. - Nagrałam całą rozmowę. Wystarczy odsłuchać. A jeśli będziesz mnie znowu budził, to nie pokazuj się bez dużej kawy.

- JESTEM BĘKARTEM. Matka umarła przy porodzie i chociaż nikt tego nie powiedział wprost, myślę, że wszystkim ulżyło.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Erika i Katarina znalazły czas na zaplanowaną wcześniej rozmowę. Elisabeth, Olof i dzieci siedzieli w kinie.

Katarina właśnie rozpaliała ogień w kaflowym piecu i tak się przejęła, że z wrażenia upuściła zapalną.

- Nikt nie może się cieszyć z powodu śmierci młodej mamy!

- No tak, może jestem zbyt surowa. Ale wstyd pozostał. Podobno tak się darłam, że słyszała mnie cała wieś.

- Urodziłaś się na początku lat siedemdziesiątych. Wtedy nie było już bękartów.

- Były, były, ciągle się o tym plotkowało. Wierz mi. I nie rób takiej przerażonej miny, bo ja na tym bardzo dobrze wyszłam. Odesłano mnie do babci, w góry. Do czarownicy, która umiała tamować krew i której wszyscy się bali. Jak ją, u licha, opisać? Miała na imię Laila. - Erika zamilkła, musiała pomyśleć. - Ludzie z wioski mówili, że to lapońskie imię. Płynęła w niej lapońska krew. Kilka razy w roku zjawiał się z wizytą Lapończyk, no

wiesz, elegancko ubrany, nieco uroczysty i niezwykle czuły. Któregoś dnia dowiedziałam się, że to mój ojciec. Ale jak opisać babcię? Była twarda jak skała, ale w odróżnieniu od granitu nie miała świecidełek. Nie hodowała kwiatów, dbała za to o swój warzywnik. Na początek nauczyła mnie, żeby się zanadto nie wsłuchiwać w słowa, tylko czytać z twarzy. W jej chacie zawsze było dużo ludzi, przychodzili z bolącymi nogami, skrofułami, krwotokami. Podobno ich leczyła. Ale jej zdaniem wracali do zdrowia dzięki wierze w jej zdolności. Po ich wyjściu ćwiczyła mnie w zapamiętywaniu ich twarzy, w tym, jak mimika współgra ze słowami. Uważała, że tego typu ćwiczenia są dla mnie ważne. Według niej za często się uśmiechałam. Była bardzo zła, mówiła, że wie, dlaczego. Zwymyślała ciocię Elin, która mnie do niej przyprowadziła. Powiedziała jej przez zaciśnięte zęby: „Gdybym miała cielaka tak chudego jak ta dziewczynina, to nie wiedziałabym, gdzie podziąć oczy ze wstydu”. Ciocia Elin odwarknęła: „Sama się przekonasz, jakie to proste zmusić ją do jedzenia. Dziewuszysko jest rozpieszczone”. A ja przekrzywiłam głowę i uśmiechnęłam się. „Idź już sobie”, powiedziała babcia do cioci. Potem dostałam jajko rozbełtane ze śmietaną. Każdego dnia długo rozmawiałyśmy o tym, co będziemy jadły na śniadanie i na obiad. W trakcie tych rozmów miałam w ustach pełno śliny. Mówiłam, co lubię, a ona słuchała. Potem zaczęła mnie uczyć, czego potrzebuje organizm, żeby rósł i był silny. „Nie potrzebuje solonych śledzi”, mówiła, a ja oddychałam z ulgą. Po solonych śledziach zbierało mi się na wymioty. „Ale, rzecz jasna, będziemy jadły ryby. Muszą być jednak świeżuteńkie”. I nauczyłam się łowić ryby. To było fajne. Kiedy brały, wybuchałam śmiechem i babcia mówiła, że tak właśnie trzeba się śmiać. Nocami chodziła we śnie, po jakimś czasie chodziłam i ja. Bywało, że spotykałyśmy się w świetle księżyca w zapuszczonym ogrodzie. Nigdy jednak ze sobą nie rozmawiałyśmy. Wcale mnie to nie dziwiło. Każda była przecież w swoim śnie. Miałyśmy kury, nauczyłam się liczyć, szukając jaj i sprawdzając, czy wszystkie gdaczące ptaki są w kurniku, zanim zamknęłam je na noc. Babcia mówiła, że po północy przychodzi lis. Nauczyła mnie czytać, powiedziała, że muszę to umieć, bo z jej oczami jest coraz gorzej. Zazwyczaj nie okazywała mi żadnych uczuć, zdarzało się jednak, że jej tkliwość musiała

znaleźć jakieś ujście i czasami mnie przytulała. Bywało, że mówiła rzeczy kompletnie niezrozumiałe, na przykład: „Nareszcie moja córka”. Kochaliśmy się, ale nigdy sobie tego nie powiedziałyśmy. Laila była religijna. Nie w powszechnym tego słowa znaczeniu. Żadnych modlitw, psalmów czy wizyt w kościele. I nie w czysto powierzchownych reakcjach. No wiesz, jak to ludzie mówią, kiedy świeci słońce: „Jaki boski dzień”. Kiedy w kwietniowe poranki padał deszcz, kiedy w południe parował śnieg, a pod wieczór prażyło słońce, mówiła: „Bóg nas dzisiaj widzi”. I naprawdę tak myślała. No i jeszcze to z pogodą. Mogłam na przykład siedzieć w bezchmurny, ładny dzień na jakiejś skale, gdy ni stąd, ni zowąd zaczynały mnie swędzić ręce. Biegłam wtedy do babci i wołałam, że zbliża się burza. „Tak -mówiła - czuję to”. I zabierałyśmy się do pracy, zaganiałyśmy kury i krowę, przykrywałyśmy pikapa brezentem. I zawsze zdążyłyśmy, byłyśmy gotowe tuż przed pierwszą błyskawicą. Miałam jeszcze jedną dziwną przypadłość. Wiedziałam, kiedy zadzwoni telefon. Babcia śmiała się z tego i mówiła, że wyprzedzam ją o pięć minut. Ale za to potrafiła powiedzieć, kto dzwoni i w jakiej sprawie. Czasami przybierała poważną minę i mówiła, że coś się stało w lesie. Jesienią i zimą na zboczach gór roiło się od drwali. Zdarzało się, że któryś źle wycelował i zamiast w pień trafiał w stopę. Wiedziałam, co mam wtedy robić: gotowałam wodę, wyjmowałam czyste płócienne ręczniki, łubki... wszystko musiało być przygotowane, kiedy biedaczysko wjeżdżał na podwórze. Raz było naprawdę źle, z otwartej rany tryskała krew. Babcia zatamowała ją w kilka minut, założyła opatrunek i mężczyzna został przeniesiony do samochodu i przykryty grubymi kocami. Siedziałam z jego głową na kolanach i starałam się go uspokoić, kiedy jechaliśmy w dół, nad rzeką, do szpitala, na oddział intensywnej terapii. Laila знаła lekarza. Za każdym razem, kiedy kończył operację, powtarzał: „Do licha, Laila, nie mogłabyś mi pokazać, jak ty to robisz?”. A babcia zawsze odpowiadała: „Już mówiłam, że nie wiem”. Tego roku, kiedy miałam zacząć szkołę, babcia martwiła się. Jacyś urzędnicy uznali za rzecz oczywistą, że powinnam trafić do internatu. Babcia się sprzeciwiła, więc zwrócili się o pomoc do komisji opieki nad dziećmi. Musiałam tam siedzieć pół dnia, odpowiadać na

pytania i wypełniać formularze. Wypełnianie ich zdumiało, bo siedmiolatki zazwyczaj nie umieją czytać ani pisać. Mojemu rozumowi nic nie brakowało. Podobnie jak wychowaniu, byłam układna i uprzejma. Na koniec zbadał mnie doktor, opukał plecy, pouciskał w różnych miejscach i powiedział, że rzadko widuje takie zdrowe dzieci. Mimo to pobrali mi krew. To było okropne, chciałam, żeby była przy mnie babcia... na wypadek gdyby zaczęła tryskać... Nic nie znaleźli. Ale kobieta z komisji nie była zadowolona. Muszą przecież brać pod uwagę samotność i izolację dziecka. Powiedziała, że musi się stosować do paragrafów. Babcia miała starego pikapa. Był w warsztacie na przegładzie, gdzie go nasmarowali i wymienili zużyte części. Każdego dnia rano podwoziła mnie pod szkołę i każdego popołudnia mnie odbierała. Zdaniem cioci Elin była niemądra. Jak można się tak zamęczać tylko dlatego, żeby dogodzić rozpieszczonemu dzieciakowi. Babcia jej odpowiadała, że są rzeczy, których ciocia Elin nigdy nie zrozumie. Nikt mnie w szkole nie szykanował. Babcia miała w okolicznych wioskach dużą władzę. Ale, rzecz jasna, z nikim się nie przyjaźniłam i nie bawiłam. Po pewnym czasie jawnie okazywano mi niechęć. Przede wszystkim dlatego, że byłam zdolna. Znałam odpowiedzi na wszystkie pytania, wiedziałam, co i jak policzyć bez liczenia. To było proste, wystarczyło tylko wejść w mój i babci świat. Nic jednak nie wiedziałam o marzeniu Laili. Zmarła tego samego dnia, kiedy zdałam maturę. W testamencie zapisała mi chatę i ziemię, i swoje oszczędności, a w liście, który dołączyła, zażyczyła sobie, żebym była pomostem łączącym jej umiejętności z wiedzą, żebym została lekarzem. Teraz już wiesz, dlaczego jestem taka, jaka jestem. Trochę mnie to męczy i smuci.

JECHAŁY DO DOMU o zmierzchu. - Coś cię trapi? - spytała Elisabeth.

Katarina uderzyła pięścią w kierownicę, aż podskoczył samochód.

- Już ja się postaram, żeby Erika ziszczyła marzenie Laili.

- A jak ma to zrobić?

- Studiując medycynę.

- To długa droga. Z dwójką dzieci i wymagającym mężem.

- Olof nie jest wymagający, mammo. On jest tylko rozpieszczony. Ale ja to ukróczę.

Roześmiała się głośno, przez sekundę miała nieodparte uczucie, że Laila mruga do niej z odległej gwiazdy na czarnym zimowym niebie.

Silna Katarina wróciła, pomyślała Elisabeth i, co dziwne, nie-samowicie ją to ucieszyło.

Czekał na nie nowy dom, chodziły z pokoju do pokoju, zadowolone. W skrzynce na listy leżał opasły pakiet zaadresowany do Elisabeth. Otworzyła i spojrzała z lekkim zażenowaniem.

- Książki o ogrodnictwie - powiedziała. - Zamówiłam je. I zapisałam się na kurs ogrodnictwa dla początkujących.

- Wspaniale, mamó. - Katarina przypomniała sobie, że ile razy rozmawiały o domku, Elisabeth zawsze powtarzała: „I ogród, i ogród”.

- Wiesz, co zrobimy jutro? Odwiedzimy sąsiadkę, tę, która zna się na kwiatkach. Kupię jakąś okazałą roślinę doniczkową i pójdziemy do niej z poświętecznymi życzeniami.

Elisabeth miała pewne wątpliwości, pomyślała, że potem trudno będzie jej się pozbyć entuzjastycznej sąsiadki o wielu zdecydowanych poglądach dotyczących ogrodnictwa. Ale z drugiej strony...

- Zachowuje się z rezerwą - powiedziała Katarina - i śmieje się tak, jakby się tego nauczyła na kursie. Ale może za tą fasadą bije gorące serce.

- Wobec tego zrobimy, jak mówisz.

W godzinę później spały, każda u siebie, to znaczy Elisabeth czytała jakiś kryminał, a Katarina dotykała dłońmi brzucha, gdzie kopało dziecko. Tak, to już nie był płód, tylko dziecko. Od płodu do dziecka. Miała już nawet dla niego imię. Laila.

Początek wizyty wyglądał mniej więcej tak, jak się spodziewały. Sąsiadka Ingrid ucieszyła się, kiedy zadzwoniły do drzwi i Katarina zawołała:

- Proszę nas szybko wpuścić, żeby ten cud nie ucierpiał!

To był rzeczywiście cud: niemal metrowa azalia obsypana pąkami.

- Ależ doprawdy, to musiało kosztować... - wydukała Ingrid.

Wyposażenie domu jest takie jak ona, pomyślała Katarina. Surowe i porządne. Niemal bez ozdób, żadnych pamiątek ani zbędnych świeczników, za to na szerokich parapetach bogactwo zieleni.

Pośrodku salonu stał duży stół zavalony katalogami i broszurami. Na ciemnym dębowym blacie mieniło się tysiące kwiatów i krzewów.

Elisabeth, zwykle przestrzegająca dobrych manier, rozsiadła się na krześle i zatopiła w broszurach.

- Rety - mówiła - rety, jakie śliczne!

- To jest sztuka uwodzenia - powiedziała Ingrid.

- Chętnie dam się uwieść - odparła Elisabeth.

Ingrid uśmiechnęła się półgębkiem i stwierdziła, że taka pora roku to czas marzeń.

Katarina i Elisabeth wymieniły zdziwione spojrzenia. Potem wyrzwały przez okno, gdzie owocowe drzewka smagał śnieg.

Było dwadzieścia dwa stopnie poniżej zera.

- Czytałam o pani w gazecie - powiedziała Ingrid, patrząc na Elisabeth. - Nie wiedziałam, że jest pani uczoną, doktorem i tak dalej...

- Dajmy temu, u licha, spokój i mówmy sobie po imieniu, dobrze?

Katarina uśmiechnęła się, słysząc mało parlamentarną odpowiedź matki.

- Mama ma dar mowy. Ä propos sztuki uwodzenia, prowadzi

wykłady i pisze niesamowite artykuły, w których łączy sprzeczne poglądy w zaplądniające wyobraźnię teorie. Elisabeth skinęła głową.

- Wiesz, jak to jest, Ingrid. Prawdy dowiadujemy się od dzieci i szaleńców.

A potem, nie bardzo rozumiejąc dlaczego, pomyślała o Jacku O'Harze.

- Skąd u doktora to nagłe zainteresowanie ogrodnictwem? W pytaniu nie było złośliwych intencji i Elisabeth uznała, że

wymaga ono uczciwej odpowiedzi. Mimowolnie pozwoliła sobie na osobisty ton.

- Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku, więc na pewno pamiętasz, jak to kiedyś było. Marzenia o własnym małym domku, pięknie umeblowanym i zadbanym. Miał być idealny, czysty, schludny, prawdziwa duma właściciela. Szczęście na pokaz. Powodzenie na pokaz. Pamiętasz?

- Tak. Ale większości z nas się nie powiodło, dzieci i zabawki, okruszki i pieluchy. No i zmęczenie.

- Właśnie, zmęczenie - przyznała Elisabeth i po długiej pauzie podjęła: - Książę z bajki wybił mi z głowy marzenia, stałam się nikim, a wszystko wokół legło w gruzach. Kiedy czasami wyzwalałam się z odrętwienia, próbowałam coś zrobić w ogrodzie, kopałam, grabiłam, siałam, ale nie wyhodowałam ani jednej roślinki. Jakby ogród stał się symbolem mojej życiowej porażki.

Długa pauza. Katarina była zdumiona.

- Więc kiedy moja córka - dodała na zakończenie Elisabeth - wyszła z propozycją kupna domu, wizja cudownego ogrodu powróciła. No i dziecko... dziecko, które będzie się bawić wśród kwiatów.

Po raz pierwszy podczas tej rozmowy Ingrid się ożywiła. Powiedziała, że to dobry pomysł.

- Nic nie odpłaca się lepiej od nasionka, które rośnie, i od kwiatów, które rozkwitają. Oczywiście, nie licząc dzieci - zakończyła słabszym głosem.

I wtedy Elisabeth zadała to nieszczęsne pytanie:

- Masz dzieci?

- Miałam. Zginęły w katastrofie lotniczej w Alpach. Chłopcy, bliźnięta, mieli po dziewiętnaście lat.

Zaległa ogłuszająca, nieprzenikniona cisza.

- Potem odszedł mój mąż - podjęła Ingrid. - Nie potrafił sobie znaleźć miejsca... Zastrzelił się.

Katarina szukała wsparcia w oczach matki. Ale Elisabeth na nią nie patrzyła, zacisnęła dłonie tak mocno, że pobieleły jej kostki. Potem rozprostowała palce, znów je zacisnęła i znów rozprostowała. Dla Katariny nie było to nic nowego: Elisabeth zachowywała się tak samo w piątkowe wieczory, kiedy czekały na powrót ojca. Spojrzała na swoje ręce. Drżały.

- A teraz zaparzę kawę - zwyczajnym tonem powiedziała Ingrid.

- Nie, nie, masz może sok?

- Owszem, bardzo smaczny, białe porzeczki z miętą.

Wyszła do kuchni. Kiedy wróciła z sokiem na tacy, w pokoju panowała nieznośna cisza. Jej goście nie mieli odwagi na siebie spojrzeć, Katarina była niesamowicie blada, a Elisabeth płakała.

- Może myślicie - odezwała się lekko zawstydzona Ingrid - że jestem wyjątkowo nietaktowna, mówiąc wam o wszystkim tak prosto z mostu. Ale uznałam, że będzie lepiej, jeśli dowiedziecie się o tym ode mnie, a nie z plotek.

Przytaknęły.

- Wszyscy o tym wiedzą i mam dosyć współczucia. Ono właściwie nie istnieje. Nikt nie jest w stanie wczuć się w cierpienie drugiego człowieka. Kiedy ludzie stykają się z cudzą tragedią, boją się i ich pierwszym odruchem jest ucieczka. Ja tego nie krytykuję. Po prostu nikt nie może wejść w położenie... no tak, nikt... - Przez chwilę milczała. - To stwarza przepaść między mną i innymi.

Elisabeth usiadła na kanapie obok Ingrid i wzięła ją za rękę. Ingrid miała suche oczy, była sztywna, skamieniała.

*

Nigdy sobie nie przypomną, w jaki sposób się pożegnały i wyszły. Zapamiętały jedynie, że zanim dotarły do siebie, wiatr zamroził ich łzy.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ zadzwonił telefon. To Viktor Emanuel chciał przypomnieć Katarinie, że obiecała mu pozować.

- Teraz zaraz - powiedział.

- Teraz? Jest czarna noc.

- Może nigdy o tym nie myślałaś, ale w twojej ojczyźnie o tej porze roku światło prawie w ogóle się nie pojawia. Jest ósma, biedne dzieciaki już siedzą w szkolnych ławach.

Katarina zachichotała.

- Co ty tam mamrociesz? - zapytał malarz.

- Nic takiego, przyjdę. Daj mi pół godziny.

I zaczęła się walka o linię.

Katarina leżała na łóżku turystycznym, z górą poduszek pod plecami. Dostała coś w rodzaju szarej narzuty, za sobą miała białą ścianę.

Viktor Emanuel szukał linii w olbrzymim szkicowniku, nie udawało się, kłął, drapał się w głowę, odwracał kartki i przeżywał katusze. Wkrótce stał po kolana w niedokończonych szkicach i przez chwilę Katarina miała wrażenie, że on płacze. Uspokoila się jednak, słysząc przekleństwa.

Mijały godziny, mimo wygodnej pozycji zaczęła odczuwać zmęczenie.

- Muszę wstać i trochę się poruszać.

- Po co?

- Bo złapał mnie skurcz w lewej nodze.

- Przejdzie ci. Daj mi jeszcze jedną szansę.

Elisabeth przyniosła im kanapki.

- Jak idzie?

- Jak po grudzie, jedno wielkie gówno.

Elisabeth wyznawała zasadę, że wszystkich trzeba wysłuchać i zrozumieć. Nawet szaleńców.

- A czego szukasz? - spytała.

- Linii! - ryknął.

Porozkopywał wszystkie nieudane szkice, wziął Elisabeth za rękę i przesuwał nią po ciele Katariny.

- Czujesz linię? Spróbuj ją zobaczyć, łączy rozżarzone do białości jądro Ziemi z Bogiem w niebie.

Szarpnął się za włosy. Jak Żydzi ze Starego Testamentu, pomyślała Elisabeth.

- Tego właśnie nie potrafię oddać - wyjęczał. - Kapujesz? Zawsze przerażały ją silne emocje i wielkie słowa.

- Nie - odparła, kręcąc głową. - Przykro mi, Viktor, ale nie rozumiem...

Milczał chwilę.

- Nawet jeśli ty, matka, tego nie widzisz, musisz chyba zdawać sobie sprawę, jakie to ważne, żebym ją odnalazł i pokazał światu.

Katarina wstała, żeby rozprostować nogi. Na oświetlonej ścianie pojawił się jej cień i nagle Elisabeth zobaczyła linię; łagodne zaokrąglenie wokół nieznanego, drzemiącego życia.

- Chyba się domyślam, o czym mówisz, Viktorze Emanuelu.

Milczeli, w końcu Katarina przerwała ciszę.

- To jak będzie z tą kawą?

W ten sposób wróciła codzienność, zapalili światło i śmiejąc się, poszli do kuchni, do czekających kanapek i ekspresu do kawy.

Ale następnego dnia rano walka o linię znowu się zaczęła. Katarina stawiała się wcześniej, Viktor Emanuel wyszedł mokry spod prysznica.

Wycierając włosy ręcznikiem, powiedział odrobinę zawstydzony:

- Mam nadzieję, że się nie przeraziłaś moim wczorajszym wybuchem. Nie jestem ordynusem, Katarina.

- Daj spokój. Po prostu poważnie traktujesz to, co robisz. Kocham takich ludzi.

I zaczęli. Viktor Emanuel znowu rwał sobie włosy z głowy. Dziecku udzieliło się chyba to napięcie, bo kopało mocniej niż zwykle.

- Chodź tu, szybko! - zawołała Katarina.

Długo klęczał, trzymając dłoń na jej brzuchu, dopóki dziecko się nie uspokoiło i nie usnęło. Wtedy wstał i zamknął oczy...

- Chyba, chyba... mam - powiedział. - Jutro ciąg dalszy. Teraz już wystarczy... aż nadto.

- Rozumiem.

Katarina poszła do siebie, ugotowała dwa jajka i obrała krewetki; dla siebie i dla mamy.

Następnego dnia o 8.46 znalazł linię. Dokonało się to bez okrzyków radości, w nabożnej ciszy.

KTÓREGOŚ DNIA, kiedy Katarina wróciła z pracy, zadzwoniła Ingrid, pytając, czy może przyjść i pokazać kilka zdjęć. Elisabeth, która spędziła cały dzień nad książkami o ogrodnictwie, ucieszyła się z tej przerwy.

- Świetnie, wpadaj.

- Zacznę od pokazania wam najładniejszego ogrodu w okolicy. Jest własnością tego szalonego malarza. Ludzie mówią, że jest leniwy, ale to absolutna nieprawda. Nie ma chyba nic złudniejszego od zaprojektowania łąki i odpowiedniego jej pielęgnowania.

Elisabeth zobaczyła wiosnę: złoć i niebieskie dywany cebulicy, i kępy zawilców. Na drugim zdjęciu było lato: kampanule, maki

ogrodowe i polne, plama bławatków na dywanie z margerytek i jaskrów.

- Też bym tak chciała.

- A ja nie - stwierdziła Katarina. - Nie chcę chodzić z kosą, nie dopuszczać do wysychania torebek nasiennych i cały czas sprawdzać, czy ziemia jest dostatecznie uboga.

- Aleś ty się nagle zrobiła fachowa - cierpko zauważyła Elisabeth.

- Tak, tak, mam, architekci też powinni to i owo wiedzieć o ogrodach. Na przykład, jak ukryć niefortunną fasadę. Czyli zakrzaczyć.

Roześmiała się, Ingrid zarechotała, ale Elisabeth była poirytowana...

- Jeśli tyle wiesz, to może być coś zaproponowała. Jak dotąd nie usłyszałam od ciebie ani słowa o ogrodzie.

- Mam, to ty będziesz zakładać ogród. Ja urodzę dziecko. To się nazywa podział pracy. Zaczniemy od razu, wy tutaj planujcie, a ja tymczasem zaparzę bratu kawę. Właśnie tu jedzie, żeby ze mną porozmawiać... na osobności.

- Możecie pójść do mojego pokoju.

Elisabeth uśmiechnęła się i Katarina pomyślała z niepokojem, że mama pewnie wie, czego chce Olof.

Kwadrans później Olof zrzucił buty w hallu, uściskał mamę i przywitał się z Ingrid. Katarina zbiegła ze schodów i ucałowała go na dzień dobry.

- Zrobiłam dla nas kawę na górze. Panie zajmują się tutaj planowaniem ogrodu. W porządku?

Elisabeth popatrzyła na swoje ładne młode dzieci. Szczęśliwa i dumna, dopóki nie napotkała spojrzenia Ingrid. I zawstydzila się.

Na piętrze Olof usiadł przy biurku Elisabeth, a Katarina zwinęła się jak kot na kanapie.

- Tuż przed Bożym Narodzeniem zadzwonił telefon. Było wpół do trzeciej w nocy, ale się wzięłem w garść i wykrzesalem z siebie mój najlepszy angielski. Dzwoniła kobieta, adwokat, żeby mi powiedzieć, że Jack O'Hara jest bliski samobójstwa. Właśnie wypuścili go z aresztu, gdzie siedział za pijaństwo i bójkę.

Zaopiekował się nim ojciec. Ale Jack znowu gdzieś przepadł. Opowiedział rodzinie o dziewczynie ze Szwecji, o tym, że ją kocha i że o mały włos jej nie zabił.

- Ale co ja mogę zrobić, Olof?

- Nic, czekać. Ustaliłem z tą adwokatką, że Jack zadzwoni do mnie, jak tylko się pojawi. No i zadzwonił, ale tym razem byłem lepiej przygotowany i nagrałem tę rozmowę. Posłuchaj.

Katarina słuchała z kamienną twarzą, tylko oczy jej pociemniały.

- Mógłbyś to puścić jeszcze raz? - poprosiła, kiedy taśma umilkła.

Skinął głową, cofnął nagranie i głosy wróciły.

Katarina była bliska krzyku.

- Jakbym to ja była winna!

- Jesteś śmieszna. Jego życie - jego odpowiedzialność, bez względu na to, czy bije kobiety, czy szwenda się pijany ulicami Nowego Jorku. Zgodziłem się na ten kontakt wyłącznie z powodu dziecka.

- Które ma prawo wiedzieć, kim jest jego ojciec. Jak mówi mama.

- Tak.

- Macie rację. A ja muszę się z tym jakoś uporać. Wiem, wiem. - Rozpląkała się. - Ale, widzisz, Olof, jeśli chodzi o Jacka, po tym, co się stało, czuję się kompletnie niezdolna do działania... byłam w nim tak niesamowicie zakochana.

Olof skinął głową.

- Zejdę porozmawiać z mamą - powiedział - a ty się tymczasem zastanów i podejmij decyzję.

- Już podjęłam. To oczywiste, że musimy zrobić, jak ty chcesz, i zaprosić na chrzciny całą tę rodzinę z Ameryki.

- Dobrze.

Kiedy Olof schodził po schodach, usłyszał jej śmiech, głośny śmiech bliski płaczu.

Na parterze Ingrid i Elisabeth ułożyły listę, którą wyślą do Anglii.

- Mnóstwo wspaniałych nasion - powiedziała rozpromieniona Elisabeth.

Ingrid wstała, musiała natychmiast wracać do domu.

- Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy - powiedział Olof, odprowadzając ją do drzwi.

Potem zapewnił mamę, że Katarina wszystko jej wyjaśni.

- Słyszę, że płacze.

- Tak - przyznał Olof i wyglądał jak jeden wielki wyrzut sumienia. - Ale będziesz zadowolona, mammo.

Przed wyjściem krzyknął „cześć” i dodał:

- Ktoś musi zadzwonić...

- Proszę... ty.

- Okej.

Wreszcie zostały same. Katarina uśmiechała się przez łzy.

- Czas na koniak, mammo.

- Ale...

- Tylko umoczę usta.

Kiedy Elisabeth popijała uspokajający trunek, Katarina opowiedziała o telefonie amerykańskiej adwokatki i o próbie samobójstwa Jacka. A potem włączyła taśmę.

Elisabeth zrobiła tak jak córka, wysłuchała taśmę dwa razy.

- I co będzie, Katarina?

- Zaprosimy ich na chrzciny.

- Zawsze mówiłaś - powiedziała Katarina, zanim się położyły - że w najgorszych chwilach czułaś się niezdolna do żadnego działania, sparaliżowana. Nie mogłam tego pojąć. Ale teraz wiem, że właśnie to stało się ze mną, kiedy Jack mnie pobił. Nie rozpamiętywać, nie próbować rozumieć, nie myśleć o nim i absolutnie nic nie robić. Bo jeśli się cokolwiek zrobi, wszystko znów stanie się rzeczywiste. Ale teraz muszę.

W SZWECJI STAŁ SIĘ CUD, lody ruszyły, kapało z dachu. Słońce świeciło na Katarinę. Siedziała przy południowej ścianie w futrze i w botkach i mrużyła oczy od niebywałego światła.

W Nowym Jorku wiosna zawitała już dawno, padał deszcz, wkrótce w parkach zakwitną kwiaty. Jackowi trudno było jednak oddychać mokrym, przemieszonym ze spalinami powietrzem.

Był gotowy do załatwienia formalności rozwodowych w Kalifornii.

Myślał, że to proste. Uzna swoją winę, zgodzi się na wszystko i sceduje spadek po dziadku na Grace i dzieci. Nie miał się czego obawiać. Posprząta po sobie.

Ale kiedy zbliżał się ten dzień, to już nie było takie proste. Bał się.

Z niechęcią przyznał, że niemiłe uczucie ma związek z tym, że się otworzył przed Edem i Janet. I przed tym cholernym szwedzkim księdzem.

- Im więcej się mówi, tym gorzej - powiedział do Janet. Częściowo przyznała mu rację.

- Uczucia, o których opowiadamy, zamieniają się z okropnych cieni w surową rzeczywistość. To dobrze, bo one są rzeczywiste.

Była niedziela i jak zwykle długo siedzieli przy śniadaniu.

- Dlaczego ożeniłeś się z Grace? - spytał Ed. - To było przecież oczywiste, że ona... no, miała kłopoty z nerwami.

- Zakochałem się jak szaleniec. Zawsze mnie pociągały smutne kobiety.

- Żebyś mógł je pocieszać...?

Jack uśmiechnął się krzywo i oczy mu rozbłysły.

- Pocieszanie takich kobiet zawsze mnie niesamowicie podniecało seksualnie.

Janet milczała, Jack zwrócił uwagę, że na niego nie patrzy. Unikała również spojrzeń Eda, nie odrywała oczu od sufitu. Po chwili je opuściła i spytała:

- Jakie są jej żądania rozwodowe?
- Chce zatrzymać wszystko. I ja się na to zgodzę.
- Wszystko, to znaczy co?
- Mam list od jej adwokata. Poczekaj, zaraz przyniosę. Pismo było długie, Janet wzięła je i wyszła do gabinetu. Ed zaczął znosić ze stołu i włączył zmywarkę. Jack nagle zobaczył, że ojcu drżą ręce.

- Nie bierz tego tak poważnie - powiedział. - Przecież chodzi tylko o pieniądze. Niedługo będzie po wszystkim, będę wolny.

- I co będziesz potem robił?

Jack opowiedział mu o swojej książce.

- Widzisz, w Szwecji prowadziłem wykłady na czymś, co nazywają letnim uniwersytetem. Nie było egzaminów ani zbierania punktów, żadnych tego typu wymagań, dzięki czemu dobrze się czuliśmy, studenci i ja. Mogłem sobie pozwolić na prezentację różnych teorii i hipotez dotyczących indiańskich szamanów i celtyckich druidów. Omawiałem kult matki w różnych kulturach, mówiłem o Germanach, jak się znaleźli w Europie, oczywiście nie ukrywałem, że to tylko spekulacje. Choć, rzecz jasna, oparte na pewnych faktach, zaczerpniętych przede wszystkim z lingwistyki.

Jack opowiadał z entuzjazmem i widząc zainteresowanie Eda, dodał:

- Nie chcę się chwalić, ale moje wykłady w Sztokholmie zrobiły furorę i wieczorami rozmyślałem o napisaniu książki popularnonaukowej.

- To cudowny pomysł - przyznała Janet, słuchając w drzwiach. Ed zajaśniał jak słońce.

- Jest jedno ale - powiedział Jack. - Ryzykuję reputację naukowca.

- Myślę, że możesz mieć to w pięcie - odparł Ed.

- Tak zrobię - przytaknął Jack i roześmiał się.

Potem przyniósł swoje materiały, notatki z wykładów, pokazywał zdjęcia, opowiadał. Byli ciekawi, zadawali pytania, chcieli wiedzieć więcej i Jack się rozkręcił.

Spędzili przyjemne przedpołudnie. Ed ogromnie się zainteresował pomysłami Jacka, Janet była przede wszystkim zafascynowana tym, że Jack wyraźnie się ożywił i nabrał wigoru.

Zjedli lunch w dużej kuchni i kontynuowali rozmowę.

- Na co czekasz? - Ed był wyraźnie rozgorączkowany. - Przecież masz wszystkie materiały.

- Najpierw chciałbym mieć za sobą rozwód. No, a potem zostaje przygotowanie konspektu, selekcja i sensowny podział na rozdziały. To sporo pracy.

- Co do rozwodu - powiedziała Janet - musimy się zastanowić nad żądaniami Grace. Wynajęła doświadczonego adwokata. Tobie też jest ktoś taki potrzebny. Mogę ci zaproponować swoje usługi. Oczywiście, jeśli chcesz.

- Ale ja nie chcę się targować.

- Nie chodzi tylko o pieniądze. To także sprawa twojego dobrego imienia, twojej reputacji i wiary w siebie.

Ed poszedł się zdrzemnąć, a Jack i Janet usiedli przy biurku w gabinecie.

- Czy ty w ogóle przeczytałeś ten list od adwokata z Kalifornii?

- Niedokładnie. Od początku byłem zdecydowany na ustępstwa.

- Ona cię oskarża o maltretowanie. Czy to prawda, Jack?

- Chyba tak.

Janet znów uciekła spojrzeniem i znów utkwiała wzrok w suficie. Przyznając się, nawet się nie zaczerwienił i pomyślała, że nie ma wstydu.

- Jak można bić człowieka chorego psychicznie?

- Nie wiesz, jak się czułem, kiedy zapadała się w sobie, uciekała, a ja nic nie mogłem zrobić. Próbowałem wszystkiego, potrząsałem nią, nic to nie pomagało, coraz bardziej się ode mnie oddalała. Nie miałem pojęcia, że jest chora. Dopiero później dowiedziałem się od lekarza, że cierpi na psychozę maniakalno-depresyjną i że to choroba. I że depresje pojawiają się i odchodzą.

Ulżyło mi, nie była to więc moja wina. Lekarz ciągle to powtarzał. Nie ponosi pan żadnej winy... Nie było też żadnej mojej zasługi w tym, że miała lepsze okresy, była radosna i pełna energii. Wszystko odbywało się niejako automatycznie. Tabletki przypuszczalnie łagodziły ekstremalne skoki nastroju. Ale ja już nie miałem siły, uciekałem...

Janet milczała. Jack wstał i krążył po pokoju.

- Chyba rozumiesz, że ją kochałem. Miała w sobie tyle życia.

- Nie lubię słowa „kochać”, jest dość mętne. Może kochałeś ją dlatego, że miałeś nad nią władzę.

Nie odpowiedział. Janet patrzyła w sufit.

- Przyznajesz, że potrząsałeś nią, żeby wróciła do rzeczywistości - powiedziała po chwili. - Ale nie biłeś jej?

- Nie pamiętam.

- Dobrze, będziemy się tego trzymać. Byłeś zrozpaczony i żywiłeś dziecięcą wiarę, że potrząsając nią, pomożesz jej wrócić do normalnego życia.

Janet napisała opasły list do adwokata z San Francisco. Wytargowała niższe świadczenia alimentacyjne, ale i tak Jacka kosztowało to bardzo dużo.

Uzyskał prawo do widywania się z dziećmi. Janet uważała, że to ważne, ale Jack stwierdził, że z tego nie skorzysta. Rozwód był zwykłą formalnością.

WIOSNA NIE POJAWIŁA SIĘ tak jak zwykle, czyli nieśmiało, z wahaniem, krok po kroku. Przyszła jak fala powodziowa. Dniem i nocą padał deszcz, jakby w niebie otwarły się śluzy. Po szarym śniegu nie zostało śladu, drogi, łąki i leśne ścieżki zniknęły pod błotnistą wodą. W telewizji podnieceni reporterzy trajkotali o klęsce żywiołowej. Vanern wystąpiło z brzegów, w miastach portowych nabrzeżom i bulwarom groziło zalanie.

*

Katarina i Elisabeth przyjęły to spokojnie, siedziały przed kominkiem i słuchały zacinającego o szyby deszczu. Od czasu do czasu zaglądał do nich Viktor Emanuel, wypijał piwo i cieszył się taką pogodą.

- Katastrofy zawsze mnie pociągały - powiedział któregoś dnia.

Katarina przyznała, że ją też. Elisabeth tylko prychnęła. Ingrid przyniosła nasiona, które zamówiły w Anglii.

- Nasze ogrody szlag trafił. Musimy wysiewać do doniczek. Lało przez sześć dni i sześć nocy. Siódmego dnia nad lasem

wstało żółte okrągłe słońce. Podziwiały ten cud z kuchni.

- Jest jak w Pierwszej Księdze Mojżeszowej, no wiesz, siódmego dnia...

Ale Katarina dawno temu zapomniała, co się stało siódmego dnia.

- Czy to wtedy Bóg zrobił sklepienie i oddzielił wodę od lądu?

- Nie, chyba nie. Sprawdzę.

Wróciła ze Starym Testamentem i z szerokim uśmiechem na ustach.

- Siódmego dnia odpoczywał.

Kilka godzin później nad polami unosiła się para. Nie minął tydzień, kiedy zakwitły podbiały i przylaszczki. Wiosna maszerowała pewnym, szybkim krokiem.

- To podejrzane - powiedziała Ingrid, zajrzawszy do nich. -Będzie jeszcze nawrót zimy.

Ale nawrotu nie było, przygrzewało słońce, parowała ziemia.

- Rozplanowane na medal - powiedział Viktor Emanuel zza płotu. - Za kilka dni ziemia odmarznie.

Elisabeth tak się ucieszyła, że zrobiła pyszną zapiekankę rybną i zaprosiła malarza na kolację.

Długo siedzieli przy kuchennym stole w niebieskim świetle wiosennego zmierzchu i Elisabeth odważyła się zadać mu pytanie, jak to się stało, że jest taki inny.

Zmarszczył twarz.

- Nie jestem taki elokwentny jak wy.

Ale nagle zaczął opowiadać o matce, która w ciągu dziesięciu lat urodziła sześcioro dzieci. Wyszła za mąż, mając dwadzieścia lat, a w wieku trzydziestu dwóch musiała się opiekować całą szóstką. Nie miała chwili wytchnienia ani możliwości, żeby każdemu z osobna poświęcić trochę czasu.

- Nie biedowaliśmy, mieszkaliśmy w przyzwoitym rzemieślniczym domu. Ale utrzymanie go na pewno nie było łatwe.

Nieobecny spojrzeniem patrzył w przeszłość, wspominał dzieciństwo. Westchnął.

- Kiedy znowu zaszła w ciążę w wieku czterdziestu lat, przeklinała swój los. Tak pojawiłem się ja.

Próbował oddać słowami ten cud, taki mianowicie, że cała matczyna miłość, na którą nigdy przedtem nie miała czasu, skupiła się na ostatnim dziecku. Dla niego miała czas i poświęcała mu mnóstwo uwagi. Jakby czerpała z kapitału składanego latami na książeczkę bankowej.

- Jakby podejmowała odsetki.

I opowiedział o wędrówkach po okolicy, jak się zatrzymywali przy każdym owadzie, każdym robaku i każdym kwiatku. I jak potrafiła mówić o tych wszystkich wspaniałościach.

- Jeśli czegoś nie wiedziała, szliśmy do biblioteki i sprawdzaliśmy.

Roześmiał się na to wspomnienie. Mały chłopczyk i starsza pani siedzieli w dużym cichym pomieszczeniu, wertowali słowniki zoologiczne i czytali o wszelkim możliwym robactwie. Najlepiej zapamiętał dużą książkę o drzewach.

- W ten sposób stałem się wizjonerem - powiedział.

- Ona żyje, prawda? - spytała Katarina. - To mamę odwiedzasz w weekendy?

- Tak, nie znam nikogo, kto byłby równie żywotny. Elisabeth chciała jednak wrócić do tematu i zapytała, czy

właśnie temu wizjonerstwu zawdzięcza swoje poglądy na świat.

- Ładnie powiedziane. - Viktor Emanuel wydawał się zażenowany. - Przepraszam - dodał, widząc smutek w oczach Elisa-

beth. - Chyba rozumiesz, że nie wierzę słowom. Łatwo wypaczyć rzeczywistość rozmaitymi wypowiedziami, osądami i pieprzeniem w bambus.

- A czym według ciebie jest rzeczywistość? Zastanawiał się.

- Najpierw jest rzeczywistość zmysłowa. Słońce wstaje z morza, okrągłe i czerwone, księżyc zawiesza swój srebrny talerz na wieczornym niebie i gwiazdy tajemniczo mrugają do dzieci. Potem pojawia się rzeczywistość wynikająca z wiedzy, słońce jest gorącą kulą, a Księżyc - małą planetą, która krąży wokół Ziemi. A Ziemia to tylko jedna z milionów planet w niedocieczonym wszechświecie.

- Kiedy zaprzepaściliśmy naszą wiedzę? Pamiętasz wiersz Eliota?

Katarina uśmiechnęła się do mamy.

- Jest trzecia rzeczywistość - powiedział po namyśle Viktor Emanuel. - Mądrość na innym poziomie.

- Masz na myśli rzeczywistość mistyczną?

- Nie podoba mi się to słowo, to, o czym myślę, nie jest mistyczne, mgliste, ukryte. To realność, coś, co znamy. W ten sposób staje się ona intelektualnym doświadczeniem.

Przez chwilę milczeli.

- Pamiętasz linię? - spytał Viktor Emanuel.

- Kiedy Katarina pozowała, a ty rwałeś sobie włosy z głowy?

- Tak. Powiedziałaś, że nie rozumiesz, o co mi chodzi. Ale potem Katarina wstała, zobaczyłaś jej cień i oświadczyłaś, że już rozumiesz.

- Chodzi ci o to, że nawiązałam kontakt z trzecim poziomem rzeczywistości?

Było późno, podziękował za kolację, podniósł się i pożegnał. Wydawał się niesamowicie zażenowany swoim gadulstwem.

NASTĘPNEGO DNIA RANO świeciło słońce. Jeszcze jeden słoneczny dzień! Przed południem na niebie pojawiły się pasma chmur i Elisabeth uznała, że Ingrid miała rację, że czeka ich nawrót zimy.

Chmury się jednak rozproszyły i niebo było bardziej błękitne niż kiedykolwiek.

Elisabeth miała wykład na uniwersytecie, poszła więc do kolejki, która bardzo grzecznie zatrzymywała się przed budynkami na Frescati. Katarina postanowiła złożyć wizytę Viktorowi Emanuelowi. Właśnie sprzątał atelier.

- Cześć! - zaczęła i nagle speszona, zaczerwieniła się. - Chciałam ci podziękować za wczoraj. Nareszcie zrozumiałam, że sztuka... prowadzi do trzeciego poziomu rzeczywistości.

- Istnieje dużo dróg. Najbardziej typowa jest, być może, religia. Ale wówczas z symboli i mitów tworzy się, niestety, rzeczywistość historyczną.

- Którą się na wylot nicuje.

- Kto to powiedział?

- Ty. A może mama?

Viktor Emanuel roześmiał się, Katarina się uśmiechnęła.

- Chciałabym cię o coś spytać. Czym według ciebie jest miłość?

- Między dwojgiem ludzi?

- Tak. Przez wiele lat byłeś w udanym związku, więc powinieneś to chyba wiedzieć.

- To tak jak naczynia połączone.

Zamknęła oczy i pomyślała o Jacku, z którym nie mogłaby prowadzić nawet tego rodzaju codziennych rozmów. Była głupia, to była choroba. Cały czas ta potrzeba szukania nowych mężczyzn.

W następnej chwili uświadomiła sobie, że między nią a grubym malarzem wibruje powietrze. Napięcie wzrosło, sutki stwardniały, łono zwilgotniało z oczekiwania.

- Chodź - powiedział i zaniósł ją na łóżko.

Zbliżenie było delikatne, pełne czułości i pożądania. Nie wszedł w nią, nie naruszył gniazdka, w którym spało dziecko, tylko pieszczotami doprowadził ją do orgazmu. Ona jego też.

Chwilę spali. Kiedy się obudziła, pogłaskała go po brodzie i powiedziała, że to jest jeszcze jedna droga do trzeciej rzeczywistości.

Mruknął potakująco.

Nie powtórzyli tego, powstrzymał ich jej duży brzuch i jego obawa przed zrobieniem jej krzywdy. Przez kolejne dni, kiedy wiosna była coraz bliżej maja, nie rozmawiali na ten temat, wymienili tylko wiele spojrzeń.

Miała o czym myśleć. Stale powracała jedna myśl: Moja przeklęta chcica, moje ciągle zakochiwanie się, moja pogoń za mężczyznami, których wykorzystywałam...

Kiedy na brzożach pojawiły się mysie uszy i trzeba było przycinać róże, Viktor Emanuel podjechał ciężarówką na tyły ogrodów. W szoferce, w bojowym nastroju, siedziała Ingrid, na platformie leżały kamienie, kilka olbrzymów, kilka średniej wielkości i mnóstwo małych okrągłych.

- Teraz, Elisabeth, zamienimy twój tak zwany ogród skalny w grań z otoczków. Musimy tylko poczekać na Olofa, bo do tego trzeba więcej mężczyzn. Zadzwoń do niego.

Katarina była ostatni dzień w pracy.

- Nie daję mi żadnych dużych i ciekawych projektów - poskarżyła się matce - tylko każą się zajmować głupstwami. Mogę to zrozumieć, w końcu przez rok mnie tam nie będzie. Ale mimo to jest mi przykro. Jakbym nagle straciła kompetencje, dlatego że będę miała dziecko.

- Kobięca pułapka - powiedziała Elisabeth. - Wszedłeś w nią i musisz ponieść konsekwencje.

Katarina wróciła do domu. Odczuła ulgę, kiedy rozstała się z kolegami. Na widok ciężarówki ani trochę się nie zdziwiła.

- Wiedziałeś - powiedziała Elisabeth.

- Oczywiście, mam. To prezent urodzinowy od twoich przyjaciół i od dzieci. Może zapomniałaś, że niedługo skończysz sześćdziesiąt lat.

- Kiedy skończę, będziemy w innym świecie. W świecie dziecka, pomyślała.

Chwilę później przyszedł hydraulik, który nie był hydraulikiem, tylko budowlańcem, i Olof. Zanim zaczęli, wypili po piwie. Nie było wątpliwości, kto decyduje, jak i gdzie kłaść kamienie.

Absolutnie autorytarnie, niemal z wojskowym drylem Viktor Emanuel wywrzaskiwał rozkazy niewolnikom, którzy harowali jak zwierzęta, żeby zataszczyć ogromne głazy tam, gdzie zażądał.

Przed rozrzuceniem mniejszych kamieni znowu wypili po piwie. Malarz był nadal stanowczy, klął i pokrzykiwał, ilekroć kamienie trafiały w niewłaściwą szczelinę albo, co gorsza, tworzyły kopiaste górki.

- Oślepliście, do cholery, niszczyście całą kompozycję. Najcelniej ze wszystkich rzucała Ingrid.

Później Olof i Viktor Emanuel poszli wziąć prysznic. Olof zdobył się na odwagę i podzielił z Viktorem swoimi przemyśleniami.

- Słuchaj, już kilka razy chciałem ci opowiedzieć o tym, co przeżyłem w Londynie. Byłem tam na konferencji i kiedy koledzy zwiedzali miasto, poszedłem do muzeum, w którym wystawiali twoje prace. Czytałem o tobie w szwedzkiej prasie i byłem ciekawy.

Wycierali się dużymi ręcznikami kąpielowymi. Olof szukał właściwych słów, nie znalazł i stwierdził krótko:

- To było jak spotkanie z Bogiem.

Viktor Emanuel ukrył twarz w ręczniku. Kiedy ją odsłonił, powiedział niewyraźnym głosem:

- Nawet nie wiesz, człowieku, jaką mi sprawiłeś radość.

Przez najbliższe dni Ingrid i Elisabeth wypełniały szczeliny ziemią. Viktor Emanuel ciągle wydawał rozkazy.

- Duże paprocie tutaj, funkie, białe i zielone tutaj. Na spadkach tymianek, dobrze wypełnia, daje kolor i pachnie. Przyszłej wiosny możesz dosadzić jednoroczne kwiaty.

Katarina podziękowała mu i powiedziała, że ona i Olof muszą się z nim rozliczyć za tyle pracy. Ale Viktor Emanuel odparł, że nie ma pośpiechu.

- Na jakiś czas wyjeżdżam - dodał.

- Na długo?

Dostrzegł niepokój w jej twarzy i ukrył swoje zadowolenie.

- Góra tydzień.

- Dokąd?

- Do Nowego Jorku. Ingrid jedzie ze mną i będzie mnie trzymać w karkach. Widzisz, zamierzam sprzedać mój tryptyk Museum of Modern Art.

Katarina wydawała tak głośne okrzyki radości, że Elisabeth zeszła do nich. I zobaczyła córkę w objęciach Viktora Emanuela. Nie było to proste, przeszkadzał im w tych czułościach jego duży brzuch, by nie wspomnieć o jej brzuchu, w którym kopało dziecko.

- Mamo, posłuchaj. Tryptyk będzie sprzedany Museum of Modern Art. W Nowym Jorku. Bardzo się cieszę, jestem dumna, że mam takiego przyjaciela! - zawołała Katarina, uderzając Viktora pięściami w tors.

- Boże - powiedziała Elisabeth i usiadła z wrażenia. - Zobaczą go miliony ludzi, to fantastyczne.

Viktor Emanuel uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Właściwie nie chciałem go sprzedawać. Ale chodzi o bardzo duże pieniądze.

Potem podali sobie ręce, pożegnali się, życzyli mu szczęśliwej podróży, żeby o siebie dbał i tak dalej, i tak dalej.

Tego samego dnia wieczorem w kuchni Katarina spytała:

- Czy wiesz, dlaczego on zabiera z sobą Ingrid?

- Tak, Ingrid prowadzi mu księgowość, a właściwie zajmuje się wszystkimi jego sprawami. Ustala ceny jego obrazów, organizuje mu wystawy i pilnuje jego podatków. Ma do tego odpowiednie kwalifikacje: zanim urodziła bliźnięta, pracowała w biurze prawnym.

I Elisabeth opowiedziała o tym, jak to Viktor Emanuel zgłosił się do Ingrid tydzień po katastrofie i spytał, czy nie mogłaby mu pomóc.

PO WIELKANOCY w domu przy Oxelvagen nastał spokojny tydzień. Brakowało im sąsiadów, hałaśliwego Viktora Emanuela i ciętej Ingrid.

Ale jak zwykle, odkąd się tu wprowadziły, dzwonił telefon.

Niemal zawsze do Elisabeth. Jej przyjaciółki z Gavle chciały wiedzieć, jak im się mieszka, i opowiadały o swoich dzieciach i pracy, i przeczytanych ostatnio książkach. Jak mówiła Elisabeth, chciały się wygadać.

Rzadko były telefony do Katariny, a jeśli już, to wyłącznie z biura, gdzie poszukiwali różnych rysunków i planów.

Pewnego popołudnia Katarina odważyła się postawić sobie pytanie: Dlaczego ja nie mam przyjaciół?

Była popularna w kręgach towarzyskich, zawsze zapraszano ją na przyjęcia i rozmaite imprezy. Była ładna i błyskotliwa.

Ale przyjaźń?

Bliskie więzi z przyjaciółką, której można ufać? Nie.

Nagle przypomniała sobie rozmowę w barze tego wieczoru, kiedy wyznała, że nie zna nic lepszego od uczenia się nowych sztuczek w łóżku. A przyjaciółka powiedziała, że jej współczuje.

Poczerwieniała ze wstydu.

Byłam cholernie napalona, pomyślała. Dlaczego, skąd się to wzięło, dokąd mnie to zaprowadziło? W ramiona Jacka.

„Zmieniasz facetów tak jak inne kobiety zmieniają majtki!” -krzyczał. Czy tak się o niej mówiło w kręgu znajomych? Tak, niemal to słyszała: „Patrzcie, łowczyni mężczyzn”.

Usiadła na łóżku i powiedziała na głos:

- To nieprawda. Nie polowałam na żonatych mężczyzn.

I pomyślała o Jacku, który miał w Ameryce żonę i dwoje dzieci.

- Nie miałam złych zamiarów. Żalostnie to zabrzmiało.

Sumienie jej mówiło, że żyła jak stuprocentowa egoistka. Tak jak część niedojrzałych mężczyzn, którymi pogardzała.

Dziecko kopało. Położyła rękę na brzuchu i nagle przypomniała sobie, co myślała, kiedy jechała do Ljusnanu.

Patrząc na rzekę, zrozumiała, że boi się bliskości.

Elisabeth przyniosła herbatę. Zobaczyła, że Katarina płakała.

- Mów - powiedziała.

- Najpierw zadałam sobie pytanie, dlaczego nie mam przyjaciół. Ty masz tak wielu.

I mówiła o prześladowającej ją seksualności, przytoczyła plotki na jej temat i co Jack wykrzyczał o majtkach.

Elisabeth słuchała i jak zwykle nie miała słów pocieszenia. Ale Katarina poczuła się lepiej.

Następnego dnia miała przyjechać z wizytą Erika i jej przyjaciółka Ulla. Bez dzieci. Cieszyły się, jakby się wybierały na wycieczkę do wolności.

- Ty przygotujesz lunch - powiedziała Elisabeth. - Ja jestem trochę zmęczona.

Katarina zadrżała, przypominając sobie, co jej powiedział przed wyjazdem Viktor Emanuel.

- Uważaj na Elisabeth. Jest nienaturalnie zmęczona, powinien ją zobaczyć lekarz i gruntownie zbadać.

Katarina przytoczyła w odpowiedzi wszelkie możliwe psychologiczne argumenty: To z powodu przeprowadzki, nowe środowisko, rezygnacja z pracy. I niepokój o dziecko...

- Bzdura. Elisabeth jest stabilna psychicznie. Założę się, że jest coś nie tak z jej zdrowiem.

Mówił to poważnie.

Katarina zrobiła ciasto i pojechała do sklepu po łososia, krewetki i śmietanę. Zajrzała do ośrodka opieki nad matką i spotkała siostrę Birgittę.

- Czy coś się dzieje?

- Nie, nie, chciałam tylko spytać, do którego lekarza masz największe zaufanie. Widzisz, martwię się o mamę.

I powiedziała Birgittie o nienaturalnym zmęczeniu Elisabeth.

- Zapiszę ją do doktora Roberta Gillego i zadzwonię - obiecała Birgitta.

Wracając do domu, Katarina uświadomiła sobie zmianę w swoich relacjach z innymi. Między nią a siostrą Birgittą istniały silne przyjacielskie więzi. Może ze strony Birgitty była to jedynie rutyna, może podobnie odbierały ją wszystkie przyszłe matki. Ale to bez znaczenia, najważniejsze, że Katarina czuła serdeczność i ciepło.

Jednak coś się ze mną dzieje, pomyślała. To zasługa dziecka.

Kiedy wypakowała zakupy, zadzwonił telefon. Powiem, że mama ucięła sobie drzemkę, i poproszę, żeby ten ktoś zadzwonił jeszcze raz. Ale to była Erika. Chłopcy mieli jakąś infekcję żołądka i czekała na lekarza.

- Więc niestety...

Katarina była ogromnie zawiedziona, ale wzięła się w garść i niemal pokornie spytała, czy Ulla nie mogłaby przyjechać sama.

- Zadzwon do niej. Dostała numer.

- Jasne, że przyjadę. Chciałabym cię poznać.

A ja potrzebuję kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, pomyślała Katarina.

- Zapraszam - powiedziała.

Szybko zdecydowała się na dwa mniejsze dania; istnieją przecież jakieś granice ich możliwości. A Elisabeth je tyle, co ptaszek.

Siedziała przy stole w kuchni i czyściła krewetki, kiedy na schodach usłyszała niepewne kroki Elisabeth. Zdjął ją strach, Boże, nie było już cienia wątpliwości. Gdzie ja miałam oczy i uszy?

- Ja to zrobię - powiedziała Elisabeth, zabierając się do krewetek.

Katarina posiekała w tym czasie koperek, wyczyściła łososia i zrobiła sos.

- Erika nie przyjdzie, bo chłopcy mają coś z żołądkiem.
- Coś poważnego? - zaniepokoiła się Elisabeth.
- Nie, mam. Ale będzie Ulla.
- Świetnie. Mam miłą wiadomość. Dzwoniła Ingrid, jutro o dziesiątej rano naszego czasu lądują z Viktorem Emanuelem na Arlandzie.

Katarina odczuła ogromną ulgę, nawet nie próbowała tego ukryć.

- Dzięki Bogu.

Telefon znowu zadzwonił. Siostra Birgitta chciała zawiadomić, że Elisabeth Elg jest zapisana do doktora Gillego na poniedziałek o jedenastej.

- Długo się do niego czeka, ale zrobił wyjątek.

- Dziękuję.

- Posłuchaj, mam. Byłam w przychodni i zapisałam cię do dobrego lekarza. Na poniedziałek.

Spodziewała się protestów, tymczasem Elisabeth była zadowolona.

- Chciałabym się dowiedzieć, skąd się u mnie bierze to dziwne zmęczenie.

Katarina pomyślała o raku i ręce jej drżały, kiedy przygotowywała dressing do sałatki. Nie, nie, to niemożliwe.

Ulla wyglądała jak dziecko. Wszystko w niej było okrągłe, miękkie, dziecięce. Odęte wargi, malutki zadarty nosek i szeroko otwarte oczy. Jakby się wiecznie dziwiła.

Dopiero po dłuższym patrzeniu na nią można było dostrzec ostrość jej spojrzenia.

Jadły, Ulla dużo mówiła i często się śmiała. Opowiadała o hydrauliku i trzech synach, a Katarina wstydziła się, że nie może się włączyć do rozmowy. Za to Elisabeth nie jeden raz wybuchała głośnym śmiechem, skubiąc swoją skromną porcję wróbelka. Potem zostawiła je same.

- Od dawna jest taka?

- Nie bardzo wiem, to się pojawiło niepostrzeżenie, ukradkiem. Na pewno ją widywałeś u Eriki w Uppsali.

Ulla skinęła głową.

- Bardzo się zmieniła. Moja mama - powiedziała po chwili wahania - miała raka. Przeszła operację piersi, usunęli jej węzły chłonne. Potem bardzo długo chodziła na naświetlania i wyzdrowiała. Teraz tylko kilka razy w roku zgłasza się na badania kontrolne.

Katarina słuchała zachłannie, ucisk w przeponie zelżał.

- Nie przeczę, że to był straszny okres. Też byłam wtedy w ciąży, jak ty. Z pierwszym dzieckiem.

- O Jezu.

- Widzisz - podjęła Ulla - byłam jedynaczką wychowywaną tylko przez matkę. Ale dała mi wszystko, czego dziecko może potrzebować...

Katarina zaparzyła kawę, przeniosły się do salonu i Katarina zaczęła opowiadać o swoich ostatnich przemyśleniach, o uganianiu się za mężczyznami i nowych erotycznych doświadczeniach.

I cały czas myślała: Jestem niemądra, ona na pewno tego nie pochwali.

- Znam to - stwierdziła Ulla - przechodziłam podobne okresy w młodości, dopóki nie spotkałam Larsa. A miałam wtedy sporo powyżej dwudziestki. - Wybuchnęła śmiechem. - Nasyciłam się seksem i wszystkim, co się z tym wiąże. Kłótnie, dramaty, pożądanie, czułość. Hormony przestały szaleć i teraz jestem w łóżku normalną, zadowoloną partnerką.

Rozmawiały, czas płynął. Nagle Katarina wspomniała o Jacku. I o pobiciu. Ulla westchnęła ciężko.

- Wiem, w jakim domu dorastałaś, Olof mi mówił. Myślę, że dziewczęta, które mają takie doświadczenia, czują silny pociąg do damskich bokserów. Dlatego, proszę, skończ z nim.

Wybiła czwarta i Ulla musiała już iść, żeby odebrać chłopców z przedszkola.

W SOBOTNIE PRZEDPOŁUDNIE Ingrid i Viktor Emanuel chwiejnie wysiedli z taksówki, w kuchni pań Elg zjedli po omlecie z tartym serem i poszli spać.

Katarina sprawdziła zawartość torby. Były w niej dziecinne ubranka, przybory toaletowe, nocna koszula i podomka. Spakowała wszystko dosyć dawno temu, wiedziała, że nic nie brakuje, ale jednak...

Padał deszcz, Ingrid, obudziwszy się po kilku godzinach, uznała to za prawdziwe błogosławieństwo, bo ziemia wyschła na pieprz. Padało przez całą niedzielę i połowę poniedziałku.

Viktor Emanuel pił poranną kawę w kuchni Katariny.

- Pojadę z wami do lekarza - powiedział. - Weźmiemy mój samochód, jest większy. No i nie będziesz musiała prowadzić.

- Dziękuję.

Gille nie różnił się niczym od większości lekarzy; był przemęczony. Kiedy Katarina odpowiadała na pytania, osłuchiwał serce Elisabeth, zmartwił się i zaordynował badanie krwi i EKG.

Po raz pierwszy tego dnia Katarina poczuła strach, jakby ktoś zadał jej cios w przeponę. Czekali w małym pokoju całą wieczność, Katarina mocno ścisnęła dłoń Viktora Emanuela. Była spocona.

On też się boi, pomyślała.

W końcu przyszedł doktor i powiedział, jak się sprawy mają: przewężenie naczyń wieńcowych.

- Natychmiast musi się poddać leczeniu. Zadzwoiłem do Karolińskiego, są przygotowani. Siostra sprowadziła karetkę. Według mojej oceny będą potrzebne szczegółowe badania, a potem operacja.

- Czy możemy pojechać z nią karetką?

- Naturalnie. Nie wolno wam jednak zarażać pacjentki waszym niepokojem.

Podał Katarinie rękę na pożegnanie i powiedział, że ją rozumie. Nie jest łatwo, ale ma przecież męża.

Po raz pierwszy malarz stał się jej mężem, później zdążą się do tego przyzwyczaić.

W szpitalu wszystko odbyło się tak sprawnie, że oniemieli ze zdumienia. W ciągu zaledwie kilku minut Elisabeth dostała kroplówkę, a komputer rejestrował pracę jej serca.

Usiedli w poczekalni, upływały trwające wieczność godziny. Wreszcie przyszło dwóch lekarzy, jeden starszy, pełen współczucia, drugi młody, rezolutny.

- Operacja za tydzień. Do tego czasu poddamy ją różnego rodzaju badaniom. Przywieźliście ją państwo w stanie przedzawałowym.

Chłodny głos, jakby mówił to z pretensją. Skinął głową i odszedł.

- Spróbujemy PTCA - zaczął wyjaśniać starszy lekarz. Katarina nie słuchała, pomyślała, że to jakiś medyczny żargon.

Ale Viktor Emanuel słuchał i rozumiał. Jego przyjaciele byli po tego typu operacjach.

- To jest jak cud - stwierdził, kiedy siedzieli w szpitalnym bufecie, jedząc kanapki i pijąc kawę. - Słuchaj uważnie, Katarina.

I powiedział o tym, jak się wprowadza przez pachwinę kamerę i baloniki.

- Jak tylko zlokalizują zwapnienia, jeden balonik pęka.

- Nie do wiary.

- Właśnie. O ile wiem, to skuteczna metoda, bardzo rzadko coś się nie udaje. Wydaje mi się, że za parę tygodni Elisabeth będzie w domu.

Katarina milczała.

Dał jej spokój i powiedział, że zaraz zadzwoni do Olofa.

- I co Olof?

- Że wszyscy mają grypę żołądka, cała rodzina. Zabroniłem mu tutaj przyjeżdżać, ani jednej pieprzonej bakterii na chirurgii! Teraz złapiemy taksówkę, pojedziemy pod przychodnię, a stamtąd już moim samochodem wrócimy do domu. Idę o zakład, że wlepili mi mandat za parkowanie.

Wlepili.

Ingrid posprzątała i zmieniła pościel. Katarinie ku niemałemu zdziwieniu udało się zasnąć. Zadzwoił Olof, chciał rozmawiać z Viktorem Emanuelem.

- Nie ma go w domu - odparła Ingrid.

- To gdzie on jest?!

- Uspokój się, synu. Pojechał nawymyślać policji. Jak tylko wróci, powiem, żeby do ciebie zadzwonił.

I Viktor Emanuel zadzwonił.

- Katarina śpi jak dziecko. Nie mamy żadnych wiadomości z Karolińskiego, czyli nic się nie dzieje. Dzisiaj będę spał u Katariny na kanapie w salonie i obiecuję, że ani na minutę jej nie zostawię.

- Dlaczego wymyślasz policji?

- Poszło o mandat za parkowanie. Odpuścili mi i podarli ten świstek.

Parsknął śmiechem. Olof przyznał, że też się zapisał do lekarza. Musi wiedzieć, czy ma jakąś tam bakterię w żołądku.

- W jelicie - poprawił go Viktor Emanuel. - To mi wygląda na przyjemne badanie. Zdzwonimy się.

Katarina po obudzeniu miała ochotę na kleik, coś łagodnego dla żołądka. Dostała duży kubek, potem poszła do ubikacji i szybko wróciła do łóżka. Viktor Emanuel pościelił sobie na kanapie, marudził, że jest za wąska, ale po chwili już spał. Lampa na biurku rzucała ciepłe światło.

Malarz zasnął, nie chrapał, tylko mruczał. Katarina czuła się bezpiecznie, wkrótce i ona zasnęła.

Viktor Emanuel zerwał się na krzyk Katariny, rzucił okiem na zegarek, dochodziła druga, i pobiegł do niej.

- Śniło mi się, że pływam, i obudziłam się w wodzie.

W jej oczach czaił się potworny strach. Całe łóżko było mokre. Viktor Emanuel pospiesznie rozmawiał przez telefon.

- Tak, dziękuję, za dziesięć minut. - Odłożył słuchawkę. -

Mówią, że to nic groźnego, często bywa tak, że poród zaczyna się od odpłynięcia wód płodowych. Dziecko kopie i rozrywa błony.

Zdjął z niej koszulę, włożył inną, suchą, między nogi wsunął frotowe prześcieradło i przyniósł podomkę.

- Nie mogło znieść tego, co się wczoraj działo - szepnęła Katarina.

Nie odpowiedział, bo przyjechała karetka. Katarina leżała na noszach, zacisnęła zęby, obok stała torba z dziecięcymi rzeczami.

- Czy ma pani bóleści? - zapytał sanitariusz.

- Nie, tylko od czasu do czasu czuję lekki tępy ból.

- Tatuś jest tutaj i trzyma swoją dziewczynę za rękę.

Viktor Emanuel zdążył zamknąć drzwi i wrzucić klucze do skrzynki Ingrid. Ale zapomniał portfela.

W klinice położniczej panował spokój, położna osłuchiwała brzuch, sprawdziła wielkość rozwarcia i powiedziała, że berbeciowi spieszy się na ten świat.

- Czy wszystko jest w normie?

- Oczywiście. A to, jak rozumiem, tata, który będzie obecny przy porodzie?

- Tak - odparł Viktor Emanuel.

Kiedy wymyty i ubrany w szpitalny fartuch wrócił na salę porodową, Katarina krzyknęła. Zesztywniał ze strachu, chciał uciekać, chciał powiedzieć, że nie da rady... Krzyknęła jeszcze raz, a on przypomniał sobie inny krzyk z dzieciństwa, krzyk zarzynanych świń.

- Nie mamy czasu na zajmowanie się mdlejącymi tatusiami - powiedziała położna, widząc, jak zbladł. - Proszę usiąść przy żonie i pomóc jej spokojnie oddychać. I przeć, jak tylko wystąpią bóle.

Osluchali ją i poszli, więcej kobiet rodziło tej nocy, słyszał ich krzyki. Minuty stały się godzinami, między bólami oddychali, a on bez przerwy myślał o ucieczce, o tym, że kobiety są niemądre, że nigdy nie rozumiał... i że wybaczy im wszystkie dziwactwa, kiedy już wie...

Znów ból.

- Przyj z całych sił - powiedział.

Bóle powtarzały się, dochodziła piąta, kiedy Katarina krzyknęła, że zaraz pęknie.

I pękła, a Viktor Emanuel chciał umrzeć razem z nią. Ale położna była na miejscu i zawołała radośnie, że już ją mamy, że wychodzi główka, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Pięć minut później z Katariny wysliznęło się coś na kształt dużej ryby, położna się temu przyjrzała i położyła na brzuchu Katariny.

- Serce na sercu - wyjaśniła.

Ale on nie zrozumiał, bryłka na ciele Katariny wyglądała jak żaba, szara, upaprana tłustą mazią.

Kazano mu iść do kawiarni napić się kawy. W tym czasie zszyją Katarinę, a dziecko umyją i odetną.

- Odetną!

- Pępowina.

- Ale ja jestem głupi.

Dopiero kiedy pił kawę, zauważył, że zapomniał portfela. Na szczęście miał komórkę. Wykręcił numer do Uppsali. Odebrał Olof. Viktor Emanuel zdał mu krótką relację, nie wdając się w szczegóły.

Olof nie złapał bakterii, więc mógł natychmiast przyjechać.

- Wobec tego zamówię jajka na bekonie. Bo widzisz, nie mam przy sobie pieniędzy.

VIKTOR EMANUEL siedział w głębi, w kącie kawiarni i był bardziej zarośnięty i niechlujny niż zwykle. Mrużył przekrwione oczy. Na widok Olofa uśmiechnął się.

- Dzięki Bogu, że jesteś.

Nie zjadł jajek, leżały na tłustym talerzu i wpatrywały się w nich żółtymi oczami. Olof przyniósł sobie kawę i usiadł przy stole. Milczeli. W końcu Viktor Emanuel otworzył usta.

- Już rozumiem - powiedział - dlaczego kobiety są uparte jak osły, głodne miłości, mocne jak skała i kruche jak trzcina na wietrze.

- Ale cię wzięło. Gdyby Katarina to słyszała, byłaby wściekła - odparł Olof, ale Viktor Emanuel to zignorował.

- Jasna cholera, przez co one muszą przechodzić. I jaka to odpowiedzialność.

Olof skinął głową.

- Byłem przekonany - powiedział z zaciętym wyrazem twarzy Viktor Emanuel - że ona umrze. Pomyślałem, że nikt nie jest w stanie przeżyć takiego bólu. - Długa cisza. - Czy byłeś przy uboju świń?

- Tak, dorastałem na wsi.

- Krzyczała identycznie. - Kolejna długa cisza. - Po czterech godzinach rozpołowiła się i wyszła z niej żaba, którą położyli jej na brzuchu. Potem mnie wyrzucili, żeby ją zaszyć. Byli zadowoleni, powiedzieli, że wszystko odbyło się normalnie i że ta żaba to malutka śliczna dziewczynka.

Olof zadzwonił na oddział, na którym leżała Katarina, i dowiedział się, że dziecko czuje się dobrze, a mama jaśniej jak słońce. On i tata są mile widziani o dwunastej. Jeśli, rzecz jasna, biedny ojciec przeżył poród.

- Ledwo, ledwo - odparł Olof, a głos po drugiej stronie roześmiał się donośnie.

Była ósma rano i Olof musiał w jakiś sposób nakłonić Viktora Emanuela, żeby się przespał. Malarz siedział na niewygodnym krześle jak worek kartofli.

- Chodź, wyjdziemy do samochodu.

Malarz wstał i poszedł za nim jak zombi. Na parkingu Olof rozłożył tylne siedzenie w swoim volvo, nadmuchał materac i przygotował koce.

- Ty się połóż, a ja będę wolno jeździł po okolicy. Silnik mruczy, dziadek śpi. Rozumiesz?

- Zglupiałeś.

- Ani trochę. Przekonasz się.

Viktor Emanuel zasnął, zanim opuścili parking.

Olof jeździł zadbanymi willowymi uliczkami, mijał duże pola golfowe, wille pachniały tradycją i pieniędzmi. Nad młodą zielenią i niebieskimi zatoczkami świeciło majowe słońce.

Pięknie.

Sunął na północ wzdłuż brzegu, aż skończyły się zabudowania. Przed nim wznosił się jakiś dziwoląg, owalny i olbrzymi. Hangar w Hägernäsie. No tak, kiedyś był tutaj dywizjon. Świetnie, znikąd ludzkich głosów. Tylko ptaki śpiewały jak szalone na przybrzeżnych drzewach. Zatrzymał się kilka metrów od zatoki, popatrzył na lasy po drugiej stronie, głęboko odetchnął i wyłączył silnik.

Po kilku minutach Viktor Emanuel zaczął się kręcić, usiadł i szeroko otworzył oczy.

- Fantastyczna buda i jakie proporcje! Co to jest?

- Opuuszczony hangar. Stacjonował tutaj dywizjon, jego eskadry samolotów miały bronić Szwecji.

- Żartujesz.

Podeszli do najbliższych zarośli, żeby się wysikać. Stojąc w słońcu, z uczuciem przyjemnej ulgi opróżniali pęcherze.

- Byłeś w wojsku?

- Tak, w lotnictwie. W Halmstadzie.

- Nieźle. Ja byłem w Bodenie.

- Cholernie tam zimno.

- Fakt.

Wrócili do samochodu.

- Koszmarnie wyglądasz - powiedział Olof. - Mam w torbie przybory do golenia, mydło i szczoteczkę do zębów.

Viktor Emanuel poszedł z torbą na brzeg, umył się najlepiej jak mógł, uczesał i doprowadził do porządku brodę.

Kiedy siedział w samochodzie, wrócił strach.

- Katarina, musimy... Ona na pewno cierpi i czuje się opuszczona...

- Jaśniej jak słońce - odparł Olof i przytoczył swoją rozmowę z położną.

- Bez troskie dupki. Łżą, aż się kurzy...

- Posłuchaj, Viktor, nikt nie łąze, to fachowcy. Odbierają porody dniami i nocami. Jeśli powiedzieli, że wszystko jest w normie, to tak po prostu jest. Poza tym kobiety tuż po porodzie rzeczywiście jaśniej jak słońce. To fakt.

- Dziwne masz pojęcie o faktach. Wybuchnęli śmiechem.

Po chwili Olof zebrał się na odwagę i spytał, nie owijając w bawełnę:

- Jak będzie z tobą i z Katariną?

- Oświadczyła mi się - odrzekł z uśmiechem Viktor Emanuel.

- W wypadku mojej siostry wcale mnie to nie dziwi. Czy wolno spytać, co odpowiedziałeś?

- Poprosiłem o czas do namysłu.

- Dlaczego?

- Chcę zobaczyć tego Amerykanina. I ich dwoje razem.

- Nic ci nie powiedziała?

- O czym?

Olof rąbnął pięściami w kierownicę, zniżył głos i zaczął od tego, jak Katarina odwiedziła matkę nad Ljusnanem. Jak się rozstały i Elisabeth pojechała do Gävle, a Katarina do Sztokholmu. I że Katarina obiecała zadzwonić zaraz po powrocie do domu.

- Nie zadzwoniła i nie odbierała telefonów, i około dziesiątej Elisabeth ogarnął strach. To nie było podobne do Katariny. Więc mama zadzwoniła do mnie, wsiałem w samochód i przyjechałem. Miałem klucze do jej mieszkania. Zastąpiem ją w przedpokoju, leżała na podłodze, wszędzie było pełno krwi, była półprzytomna. Wezwałem karetkę i kiedy się nią zajmowali w szpitalu, siedziałem w poczekalni i wymyślałem najróżniejsze sposoby likwidacji Amerykanina. - Jęknął, pięści nadal uderzały w kierownicę. - Lewe ucho było do niczego. Ciągle źle na nie słyszy. Chyba zauważyłeś, że słuchając, nadstawia prawe.

- Muszę wyjść! - krzyknął malarz, wytoczył się z samochodu, obiegł go, pochylił się nad Olofem i wyjęczał: -1 co było dalej?

- Leżała u nas w domu przez kilka tygodni. Erika jej pomagała. Lekarze chcieli złożyć doniesienie na policję, ale Katarina się nie zgodziła. Zresztą Amerykanin wyjechał ze Szwecji.

Viktor Emanuel opadł na fotel obok Olofa.

- Dlaczego ona w ogóle o tym nie mówi?

- Erika uważa, że Katarina się wstydzi. To dziwne, ale na przykład zgwałcone kobiety biorą całą winę i wstyd na siebie.

Teraz Olof musiał wysiąść z samochodu, głęboko odetchnąć i rozprostować zaciśnięte dłonie.

Trochę to trwało, zanim udało mu się zapanować nad głosem.

- Fizyczne obrażenia nie były najgorsze. Wróciła trauma z dzieciństwa, niesamowity strach. Bo widzisz, Viktor, nasz ojciec latami bił matkę i Katarina, która miała wtedy pięć, sześć lat, opiekowała się nią.

Viktor Emanuel wpatrywał się w niego, kręcił głową.

- To nieprawda. Elisabeth?

- Tak.

Dochodziło wpół do dwunastej, czas jechać do szpitala.

- Muszę się napić.

- Ja też, ale...

- Tak, wiem.

- Powinniśmy mieć ze sobą kwiaty - powiedział w windzie Olof.

Ale w pokoju już były kwiaty. Od Ingrid i Ulli. Katarina leżała z zawiniątkiem przy piersi. Olof powiedział, że świeci jak słońce polarne, i wszyscy troje się roześmiali.

Potem zaczęli omawiać sytuację. Elisabeth była pod ścisłą kontrolą i narzekała tylko na to, że nie wolno jej się ruszać.

Zrobili jej prześwietlenie naczyń wieńcowych, nie było przyjemne, ale do wytrzymania. Erika zajrzała do niej, ale nie siedziała

długo, żeby jej przypadkiem czymś nie zdenerwować. Powiedziała o tym Katarinie przez telefon. Teraz czekała na rozmowę z lekarzami.

- Może się czegoś dowiemy od pielęgniarki oddziałowej - powiedział Olof. - Erika ma komórkę. - I zadzwonił do niej. -Dobre wiadomości - poinformował później, uzgodniwszy z Eriką, że za godzinę po nią przyjedzie. - Wydaje im się, że będą mogli zastosować tę metodę balonikową. Mniej więcej za tydzień.

Erika zapytała, czy może powiedzieć Elisabeth o dziecku. Lekarz pokręcił głową; nic, co mogłoby ją zaniepokoić.

- Bardziej będzie niespokojna, jeśli nie będzie wiedzieć -skomentowała Katarina.

Olof przyznał się, że opowiedział Viktorowi Emanuelowi o Jacku i o tym, co się stało.

- To dobrze - stwierdziła Katarina i zwróciła się do malarza: - Przepraszam cię, ale nie byłam w stanie ci o tym powiedzieć. Na dolnej półce w mojej sypialni są listy, które dostałam od mamy. Chciałabym, żebyś je przeczytał. Ale najpierw musisz się przespać i wypocząć. Na pewno jesteś potwornie zmęczony.

Zanim od niej wyszli, powiedziała:

- Mama opowiada często o tym, co czuła, kiedy leżała w śpiączce. Mówi, że wędrowała po własnej duszy i że wszędzie było jasno. Właśnie tam teraz jestem, tyle że całkowicie przytomna.

ERIKA, siedząc nadal w Karolińskim, podjęła decyzję. Zakradła się do pokoju Elisabeth, wzięła ją za rękę i szepnęła o narodzinach dziecka, że poród przebiegł bezproblemowo i że mała jest zdrowa i rozkoszna.

- A Katarina jaśniej jak słońce, tak powiedział Olof. Uśmiech ulgi świadczył o tym, że Elisabeth zrozumiała.

- Katarina nawet na minutę nie została sama - szeptała dalej Erika. - Viktor Emanuel był z nią przez całą noc. Trochę go szkoda, bo, jak mówi Olof, jest wstrząśnięty.

Uśmiech Elisabeth stał się jeszcze wyraźniejszy. Potem przyszła pielęgniarka, powiedziała, że pacjentki nie wolno niepokoić i że podskoczyły wskaźniki.

Erika odeszła z siostrą na bok i wyjaśniła, jak się sprawy mają.

Elisabeth martwiła się o córkę. Teraz jej serce na pewno się uspokoi.
Siostra skinęła głową.

- Dobrze pani zrobiła. Tylko nic nikomu nie mówmy.

- Jeszcze tutaj przyjdę.

- Bardzo proszę.

- A czy mogłabym z nią pobyc jeszcze przez pięć minut?

- Pod warunkiem, że nic więcej pani już nie powie.

- Dobrze, obiecuję.

Pielęgniarka wróciła do swoich monitorów i ze zdumieniem zauważyła, że parametry Elisabeth Elg ustabilizowały się na właściwym poziomie. Erika przesuwiała dłonie po ciele Elisabeth, od stóp do głowy. Dłużej zatrzymała się na sercu. Elisabeth usnęła.

- Niedługo wyzdrowiejesz i będziesz w domu - szepnęła Erika.

Chwilę później Olof przyjechał po Erikę do Karolińskiego. Wsadził Viktora Emanuela do taksówki i dał mu pieniądze na drogę.

Malarz zastał dom posprzątany, wszystko było bez zarzutu. Zjadł zrazy wołowe, wychylił dużą lampkę koniaku, zwałił się na łóżko i jak przez mgłę dotarły do niego słowa Ingrid, jakież to niesamowite ilości wód miała ta dziewczynina.

Spał dziesięć godzin. Obudził się o świcie na łóżku Katariny, godzinę przeleżał w jej wannie i pomyślał: Już sam nie wiem, gdzie ja mieszkam. Nie sprawiło mu to żadnej przykrości.

Teraz odważył się przywołać wspomnienia tej okropnej nocy. Strach, nieznośny ból, nieludzkie krzyki.

Poszedł do atelier, próbował przelać na płótno zapamiętane obrazy, bez powodzenia, przyjmował to jednak spokojnie. Zbyt wielkie były emocje, za dużo uczuć, musiały najpierw wybrzmieć, dojrzeć.

Nagle obraz kanionu, łupkowe stromizny, tysiące kolorów, warstwa po warstwie, przepaści, a hen, w dole, woda, huk rzeki? W szkicu było coś, co mu dogadzało, więc zostawił go na sztalugach...

W ogrodzie Elisabeth zobaczył coś niesamowitego. Góra otoczków rozkwitła dzikimi bratkami, tysiące kwiatków zwracało ku niemu lśniące liliowe twarze i patrzyło złotymi oczkami.

Przyszła Ingrid z aparatem fotograficznym.

- Kto mógł marzyć o tym, że coś podobnego było w ziemi, jaką przywieźliśmy razem z kamieniami?

Zerwał duży bukiet i zawiózł Katarinie o dwunastej. Tak jak wczoraj promieniała i śmiała się, kiedy opowiadał o bratkach.

- Cud - powiedziała. - Kolejny cud.

Miała tylko jedno zmartwienie: za dużo mleka.

- Jestem jak nieszczęsna krowa. Muszą mnie doić przed każdym karmieniem. Mała nie najlepiej ssie, ale na początku to podobno normalne.

Viktor Emanuel zacisnął zęby, nie zająknąwszy się słowem, że w tym cholernym szpitalu wszystko uważa się za normalne.

- Mam imię - powiedziała Katarina - nareszcie znalazłam dla niej odpowiednie imię.

- Ciekawe, jakie.

- Laila, po babci Eriki, czarownicy. Kto wie, może imiona kryją w sobie jakąś magię i dziecko przejmie po niej niektóre zdolności.

Viktor Emanuel pokiwał głową.

- Na drugie, rzecz jasna, będzie miała Elisabeth, po mamie. A na trzecie Viktoria, po tobie. Czy to nie wytworne: Laila, Elisabeth, Viktoria?

Nie odpowiedział, ale Katarina widziała radość na jego twarzy.

- Czeka nas trochę problemów. Jutro odsyłają mnie do domu. Brakuje tu miejsc.

Przeraził się.

- Do cholery...

- Rozmawiałam z siostrą Birgittą z ośrodka opieki nad matką. Pomoże ci wszystko przygotować. Dzwoniłam też do Eriki, w piątek zostawi chłopców z Ullą i przyjedzie cię zastąpić.

- Nie potrzebuję zastępstwa.

- Nie będziemy się teraz wysypiać. Dla takich maluchów nie ma żadnej różnicy między dniem a nocą.

Viktor Emanuel wyszedł ze szpitala i Katarina pomyślała, że i dzisiaj nie spojrzął na dziecko. Trochę to było przykre, ale z czasem się przyzwyczai.

Nawet w najdzikszych fantazjach malarzowi nie przyszłoby do głowy, ilu rzeczy potrzebuje nowy człowiek. Wagi do ważenia, wanienek do kąpieli, butelek ze smoczkami na dodatkowe mleko, góry bielizny i pieluch. Ingrid przyniosła kołyskę i postawiła przy łóżku Katariny, nie mówiąc, skąd ją ma. On z kolei przypomniał sobie, że na strychu stoi stary fotel na biegunach i że może się przyda.

Kiedy wszystko było gotowe, zaprosił siostrę Birgittę na kawę i przyznał, że nigdy w życiu nie podejrzewał, że rodzenie jest takie straszne.

- Myślałem, że Katarina umrze z bólu.

- Czy wie pan, komu tej nocy było najgorzej? Dziecku. Proszę tylko pomyśleć, konieczność porzucenia spokojnych warunków, przyjemnej, letniej wody, przeciskanie się kawałek po kawałku przez ciasny tunel, a potem okropny zimny świat, wrzaski, podniesione głosy, lodowate narzędzia i samodzielne oddychanie.

Viktor Emanuel oniemiał.

- Myślę, że to narodziny są źródłem naszego lęku w dorosłym życiu - dodała.

Następnego dnia, kiedy opuszczali szpital, Viktor Emanuel niósł dziecko. Katarina słyszała, jak szepce:

- Ty mały dzielny skubańcu.

Nastał czerwiec. Żadne z nich nigdy nie zapomni, jak podczas białych nocy Viktor Emanuel chodził z dzieckiem tam i z powrotem i śpiewał mu „Aaa, kotki dwa...”

DO KATARINY przyszedł list z amerykańskimi znaczkami. Nie chciała go otwierać. Ale kiedy zobaczyła na odwrocie, że nadawcą jest adwokat Janet Morris, ciekawość wzięła w niej górę.

Szanowna Pani Katarino!

Pomyślałam, że powinnam Pani wyjaśnić, kim jestem i co robię w rodzinie O'Harów. To, co robię, niełatwo ani wyjaśnić, ani zrozumieć. Jestem z Edem O'Harą, czyli kimś w rodzaju macochy Jacka. Zobaczyłam Jacka po raz pierwszy zeszłej jesieni, pobitego i pijanego.

Jestem czarna, urodziłam się w Harlemie jako piąte dziecko steranej życiem kobiety. Moje rodzeństwo umarło. Z powodów, których nigdy nie poznałam, kościół mojej mamyłożył na moją naukę, dzięki czemu skończyłam college, a potem prawo na uniwersytecie.

Moje pochodzenie przesądziło o tym, że zaczęłam pomagać bitym i maltretowanym kobietom w uzyskaniu rozvodu na godziwych warunkach. W Ameryce nie jest to proste i często przegrywałam. Przynajmniej na początku. Z czasem dużo lepiej poznałam wręcz beznadziejny paraliż woli większości kobiet.

I napisałam o tym książkę, która - ku mojemu zdumieniu - wywołała debatę na temat maltretowania kobiet w rodzinie. Wtedy też dostałam list od Eda O'Hary, który chciał mi wyjaśnić, w jaki sposób mężczyźni stają się damskimi bokserami.

Nie zrobił na mnie szczególnego wrażenia, uznałam, że napisałam wystarczająco dużo o tym, jak z małych bitych chłopców wyrastają mężczyźni, którzy też rozdają ciosy. Ale zgodziłam się na spotkanie. Było pożyteczne, dowiedziałam się nieco więcej o udziale i roli matek w tej okropnej grze.

Z pewnością Panią zanudzam. Więc już krótko: Zrozumienie dla Eda przerodziło się w sympatię. Podobne uczucia żywię do

Jacka, którego okaleczono tak wcześnie, że nie sędzę, by kiedykolwiek stał się w pełni dojrzałym człowiekiem.

Przyjedziemy na chrzciny 15 czerwca. Bardzo się cieszę. Śpiewam muzykę gospel. Prawdę mówiąc, całkiem niezłe. Czy zechciałaby Pani zapytać swojego brata pastora, czy mogłabym zaśpiewać na zakończenie tej ceremonii?

Bardzo serdecznie pozdrawiam Janet

Tego samego dnia, po południu, kiedy dziecko spało, Katarina odpisała.

Szanowna Pani Janet!

Dziękuję za list, który dużo dla mnie znaczy. Oczywiście zastanawialiśmy się, skąd się Pani wzięła, jak zdołała wszystko wyjaśnić i usunąć przeszkody uniemożliwiające jakikolwiek sensowny dialog między dwiema rodzinami.

Urodziłam dziecko, prześliczną dziewczynkę, i nigdy nie przypuszczałam, że można być tak szczęśliwym.

Dziękuję także za to, co Pani pisze o Jacku. Ale decyzję już podjęłam. Nic nas nie łączy, należymy do dwóch różnych kultur i mamy odmienne systemy wartości. Tego szalonego lata sprawiała nam przyjemność wyłącznie bliskość cielesna. A to się już nigdy nie powtórzy. Boję się go, zawsze będę się bala. Chodzi tu o coś więcej niż urazy fizyczne. Wychowywałam się w domu, w którym mój ojciec dotkliwie bił matkę, a ja niemal przez całe życie nie potrafiłam jej wybaczyć, że się na to godziła. Była nauczycielką i sama mogła utrzymać mnie i brata.

Historia z Jackiem przywołała wszystkie koszmarne wspomnienia z mojego dzieciństwa. Nachodzą mnie dziwne myśli o przeznaczeniu i zadaję sobie pytanie: Czy dziedziczymy określone modele zachowań?

Moja matka zachorowała i operowano ją, „wysadzając baloniki” w sercu. To zadziwiające, czego dzisiaj potrafią dokonać lekarze.

Przekazałam Olofowi Pani życzenie dotyczące śpiewu w kościele. Jest zachwycony i prosi o przefaksowanie nut organiście,

Amerykaninowi z pochodzenia. Prześle mailem adres i numer telefonu. Olof prosił mnie również, bym zaznaczyła, że to duży kościół. Mnóstwo najserdeczniejszych pozdrowień

Katarina

Faks od J.G. Habnera, organisty z Uppsali, do Janet Morris z Nowego Jorku:

Dziękuję za nuty, ale Pani piosenka wydaje się zbyt skromna, a poza tym jest zupełnie nieznaną w Szwecji. Ale w amerykańskich kościołach często śpiewa się szwedzką piosenkę, którą Pani z pewnością zna, ponieważ dawno temu Elvis zrobił z niej przebój. Melodia jest ludowa, słowa ułożył sto lat temu szwedzki pastor. To wszystko jest sprzed stu lat. Proszę się wczuć i poczuć.

Faks od Janet:

Wspaniała, często ją śpiewałam. Zgoda. Dziękuję. Mail do Janet Morris od Olofa Elga:

Organista chciałby wiedzieć, czy mogłaby Pani przyjechać dzień wcześniej, żebyście Państwo zrobili próbę. Gdyby przyleciała Pani w czwartek, będę czekał na lotnisku i zaopiekuję się Panią.

Mail do Olofa od Janet:

Niestety, musimy lecieć przez Frankfurt, gdzie Ed ma ważne spotkanie. Wszyscy troje będziemy w czwartek. W piątek zrobimy próbę w kościele, a potem obejrzymy Sztokholm. Zarezerwowaliśmy już pokoje w „Grand Hotelu”.

CZERWIEC NIE SZCZĘDZIŁ słonecznych dni i błękitnych nocy.

- Akurat na chrzciny się rozpada - powiedziała Ingrid, krążąc po ogrodzie ze zraszaczem i przeklinając suszę.

Olof odebrał matkę kilka dni po operacji. Zmieniła się, pomyślał. Jest spokojniejsza, już nie taka wygadana, ale szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

I ona, i Katarina rozplakały się przy powitaniu. Elisabeth próbowała się opanować i głęboko odetchnęła.

- Już - powiedziała.

Przez całe długie przedpołudnie siedziała przy kołysce. Nikt nie wiedział, co tam robiła, w każdym razie dziewczynka się obudziła i uśmiechnęła do babci.

To był jej pierwszy uśmiech, który Ingrid uznała za kolkę. Ale kiedy Katarina poszła ją nakarmić, cud się powtórzył. A po południu, kiedy

Viktor Emanuel pochylił się nad kołyską, żeby coś jej zanucić, uśmiech wrócił, wyraźny, niewątpliwy.

- Staje się człowiekiem - stwierdził.

Olof poprosił Viktora Emanuela o rozmowę na osobności. Malarza zdumiało to oficjalne sformułowanie. Kiedy weszli do atelier, Olof powiedział:

- Chciałbym przywrócić instytucję ojca chrzestnego. No wiesz, kiedyś za chrześniaka odpowiadał ojciec chrzestny.

- Było to przede wszystkim zobowiązanie finansowe, na wypadek gdyby się coś stało. Dzisiaj rodzice rzadko umierają, zostawiając małe dzieci.

- Ale często się rozwodzą. A zwyczajne rodziny z dziećmi żyją pod presją, mają mało czasu i mało pieniędzy. I mieszkają z dala od najbliższych krewnych.

- Którzy też nie mają czasu - dodał Viktor Emanuel. Olof skinął głową.

- Panuje wśród ludzi jakieś dziwne zawirowanie, są różne systemy wartości, zmieniające się normy, wzrasta nietolerancja. Mamy też media, telewizję, która oferuje rozmaite gry, filmy i okrutne obrazy. - Myślał przez chwilę. - Coraz częściej mówi się o tym, że dzieci potrzebują większej liczby dorosłych. W szkole, w przedszkolu. Osób dojrzałych, zapewniających poczucie bezpieczeństwa i stabilności. I żywo dziećmi zainteresowanych.

Viktor Emanuel popatrzył na Olofa zdziwiony.

- Ale z ciebie naiwny marzyciel! Ja jestem podobny, więc cię rozumiem. Chodzi ci o to, żeby ojców chrzestnych związać umową?

- Nie, raczej przysięgą składaną podczas chrzcin.

- Świętą przysięgą?

- Na ile przysięga może do czegokolwiek zobowiązywać -odparł Olof i westchnął.

- Chcesz mnie poprosić, żebym został ojcem chrzestnym?

- Nie, właśnie w tym rzecz. Początkowo byłeś oczywistym kandydatem, ale później...

- Co później?

- No, zrozumiałem, że będziesz ojcem dziecka. Mylę się?

- Nie. Możesz być pewien, że się zaopiekuję Lailą. Milczeli.

- O jakich rodzicach chrzestnych myślałeś?

- Przede wszystkim o Ingrid i hydrauliku. Potraktują to poważnie, oboje są zainteresowani i odpowiedzialni. No ale jest jeszcze Jack O'Hara. Niestety, już mu obiecałem.

- Wszystko jedno. - Viktor Emanuel wcale tak nie myślał i dało się to po nim zauważyć. - Chcę być na chrzcie w kościele -powiedział, zanim zakończyli rozmowę. - A potem prosto z Uppsali jadę do Borlänge. - Roześmiał się. - Moja mama musi się dowiedzieć.

Słońce schowało się za górami, złote światło wciąż opromieniało domy. Elisabeth siedziała w ogrodzie i patrzyła na bratki, które przywłaszczyły sobie otoczaki. Ingrid przyniosła sok porzeczkowy, usiadła obok niej i przytaknęła słowom Elisabeth, że mimo wszystko życie jest pełne cudów. Dziecko, dzikie bratki.

Potem obie pomyślały o Katarinie i Viktorze Emanuelu. Nic jednak nie powiedziały. Ingrid mówiła o bratkach.

- Tam, skąd braliśmy kamienie, była piaszczysta ziemia. Kwaśna. Ale jeśli mają się tu przyjąć paprocie i funkie, i wszystkie nasze kwiaty, potrzebny będzie czarnoziem i wapno. A bratkom to nie służy.

- To przykre.

- Ale bratki niedługo przekwitną. I chyba chciałabyś coś innego na swoim pagórku?

- Tak. Tyle że w bratkach jest coś magicznego. Jakby znały nasze tęsknoty i niosły otuchę.

Elisabeth wskazała na mały wazon na stole. Długo patrzyły na kwiatki.

Ingrid skinęła głową, przyznając Elisabeth rację.

Katarina przerwała ich rozważania. Dziecko przy jej piersi zaćwierkało, beknęło i zasnęło, zmęczone jedzeniem i słońcem. Olof i Viktor Emanuel przyłączyli się do nich i opowiedzieli, do jakich wniosków doszli.

Elisabeth rozumiała, że Viktor Emanuel chce pomówić z matką. Katarina, uśmiechając się opuszczonymi kącikami ust, stwierdziła, że jeśli się zdecydował zostać prawdziwym ojcem, to naturalnie nie może być jednocześnie ojcem chrzestnym.

Olof zmarszczył czoło. Znał ten uśmiech siostry i pomyślał, że może to wszystko wcale nie jest takie proste, jak Viktor Emanuel sobie wyobraża. A Ingrid wpatrywała się ze zdumieniem w Katarinę.

Kiedy pod wieczór kobiety zostały w kuchni same, Ingrid powiedziała swoim najsurowszym tonem:

- Jeśli masz zamiar wyjść za Viktora Emanuela, to czeka cię życie na huśtawce. Nie twierdzę, że nie można mu ufać, ale on jest jak dziecko, ciekawe wszystkiego i otwarte na cuda. To podstawa jego pracy. Zawsze będzie szukał nowych wyzwań. Mam na myśli nie tylko kolejne kobiety, w których się będzie zakochiwał, ale także nowe doznania, które go pochłoną, które będzie interpretował i przetwarzał.

- Nie kracz, Ingrid.

Elisabeth była zła, a Katarina się roześmiała.

- Masz mnie za idiotkę, Ingrid. Ale się mylisz. Viktor Emanuel jest jak malutki Olle, który poszedł do lasu ze słońcem w oczach, głaskał niedźwiedzie i częstował je jagodami.

Widząc zdziwione spojrzenie Elisabeth, powiedziała o pierwszych

nocach z dzieckiem w domu, kiedy malarz chodził z małą tam i z powrotem i nucił „Aaa, kotki dwa...”

- Wtedy przyszło mi to do głowy - powiedziała. - Viktor Emanuel ma wiele wspólnego z malutkim Olle: dobre serce, ciekawość i tęsknotę.

I Katarina zaśpiewała fragment starej piosenki dla dzieci: „Głaszczcie niedźwiedzia rączkami, wnet Koszyk wyciąga, poczęstuj się. Miś szybko zjada wszystko, co jest. Lubisz jagódki - to jesteś fest”.

- A potem przyszła mama i uratowała go - powiedziała Ingrid ze śmiechem.

- Właśnie - skwitowała Katarina.

LATO TRZYMAŁO Szwecję w gorącym uścisku. W radiu i telewizji mówiono o zagrożeniu pożarowym, chłopci narzekali, ogrodnicy podlewali swoje uprawy. Około dziewiątej wieczorem słońce przygotowywało się do snu na północnym zachodzie. Nigdy jednak nie udało mu się zasnąć.

W tym złotym świetle Olof czekał na Arlandzie, aż samolot z Frankfurtu pozbędzie się swoich pasażerów.

W końcu ją zobaczył. Wspaniała ciemnoskóra kobieta poruszała się jak w tańcu, wysoka i szczupła, energiczna, o śnieżnobiałym uśmiechu i niezwykle żywej twarzy. Towarzyszyło jej dwóch wysokich mężczyzn.

Olof poprawił dzinsy, przerzucił płócienną marynarkę przez ramię i podszedł przywitać królową.

- *Mrs Janet, I presume? I am Olof Elg.*

- *It can't be true* - powiedziała i roześmiała się.

- Zapewniam, że to ja.

- Proszę posłuchać. Pastor powinien mieć brodę, skończone pięćdziesiąt lat i wzrok, który przeszywa najczarniejsze zakamarki duszy. A pan jest chłopcem, bardzo czarującym, ale chłopcem!

- Zdaje się, że macie w Ameryce okropnych księży.

- Tak, są i tacy - powiedział Jack. - Olof jest podobny do siostry, więc ręczę, że to on.

Wszyscy ze śmiechem podali sobie ręce. Olof unikał patrzenia na Jacka, ale od razu poczuł sympatię do starszego O'Hary.

- Chcę zobaczyć ten kościół - powiedziała Janet, kiedy już siedzieli w volvo.

- To na północy, a my jedziemy do Sztokholmu, na południe - odparł Olof.

- Ale jest widno jak w dzień. Do nocy jeszcze daleko.

- Tak, jakieś parę miesięcy. Dobrze.

Zadzwoił do kościelnego i uprzedził o ich wizycie.

- Bardzo jestem ciekawy, jakie są pani wyobrażenia o tym kościele. W przeciwieństwie do mnie jest stary i szacowny.

Olof się droczył, ale Janet była poważna jak dziecko, kiedy opowiadała o małym kościele pod lasem, prostych drewnianych ławkach, ołtarzu z białym obrusem i organach.

- Jeśli pani nie żartuje, to proszę się przygotować na szok - powiedział Olof.

Nie mówił poważnie, ale katedra rzeczywiście zaszokowała Janet. Zasłoniła oczy dłońmi i przez chwilę stała bez ruchu, zanim odważyła się przyjrzeć dokładniej czemuś tak oszałamiającemu.

- Muszę usiąść, muszę się przyzwyczaić, żeby nie oglądać wszystkiego naraz - szepnęła.

Olof oprowadził Jacka i Eda, wyliczył królów i możnych, którzy spoczywali w kaplicach katedry. Zatrzymali się dłużej przy Gustawie Wazie i jego królowych; olśniewające, niebiesko-złote barwy.

Potem podszedł do Janet. Siedziała, patrząc na nawę główną i fantastyczne gotyckie sklepienia.

- Czy myśli pan, że Bóg jest zadowolony z takiego domu?

- Nie wiem. Ale czuję obecność jego ducha unoszącego się pod sklepieniem.

- Mogę to zrozumieć - przyznała Janet i ze strachem w oczach

spytała: - Czy zastanawiał się pan nad tym, jak mój słabutki głos tutaj zabrzmiał?

- Nie ja się miałem zastanawiać, tylko pani. Napisałem, że kościół jest duży.

- Duży!

Nareszcie się roześmiała.

Wyszli z katedry.

- Jeśli chciał nam pan zaimponować - odezwał się Ed - to się to panu udało.

- To dobrze - odparł Olof, stojąc przy telefonie, żeby zamówić taksówkę.

Przenieśli bagaże.

- Interesują mnie wasi Lapończycy - powiedział Jack. - Ale to daleko stąd, prawda?

- Jeśli chce pan poznać Lapończyków, to proszę porozmawiać z moją żoną. Erika jest Laponką i ma dobre kontakty ze swoimi krewnymi.

Jechali E4 na południe, do Sztokholmu.

- Ten przystojny młody pastor ma żonę Laponkę i dwójkę chińskich dzieci - powiedział Jack.

- Żadnych osobliwości więcej - sennie poprosiła Janet. Wszyscy troje potrzebowali snu. W pięknych pokojach „Grand

Hotelu" cierpliwie czekały na nich wygodne łóżka.

Następnego dnia rano Jack wynajął samochód. Jedli śniadanie i po raz pierwszy patrzyli na miasto i wodę.

- Co to za ogromny gmach? - spytała Janet.

- Zamek królewski.

Z wybiciem dziesiątej Janet stanęła w drzwiach katedry, gdzie ją przywitał młody amerykański organista. Na szczęście, nie ma w nim nic egzotycznego, pomyślała.

- Ten ogromny kościół potwornie mnie wczoraj przestraszył - przyznała. - Mam zbyt mały głos jak na takie sklepienia.

- Wcale nie - odparł organista. - Musi się pani tylko przyzwyczać do przeczekiwania echa.

I zaczęli ćwiczyć przy zwykłym pianinie.

I WRESZCIE NADSZEDŁ dzień chrztu. Amerykańska rodzina stawiała się wcześniej i spotkała niską, nieco kanciastą młodą kobietę. Nie musi się silić na przeciętność, pomyślała Janet, podając jej rękę.

Janet wyglądała niezwykle wytwornie w połyskującym białym jedwabiu. Erika miała na sobie szarą spódnicę i białą bawełnianą bluzkę.

- Jestem Erika, żona Olofa - przedstawiła się. - Wyznaczono mnie na waszego przewodnika i tłumacza. Przejdźmy może na razie tutaj.

Wskazała im dosyć ponure miejsce ze zwalistym sarkofagiem. Janet, zdenerwowana, usiadła na cokole i oparła się plecami o trumnę. Erika głośno się zaśmiała i cała jej kanciastość gdzieś odpłynęła. Jest przeurocza, pomyślał Ed.

- Pani Janet - powiedziała Erika. - Nie wiem, czy pani słyszała o Swedenborgu.

- O, tak, to wielki wizjoner. Jeden z moich wujów był członkiem jego kościoła w Ameryce.

- Właśnie siedzi pani na jego trumnie.

Janet zerwała się na równe nogi i podniosła dłoń do ust, żeby nie krzyknąć.

- On panią lubi - powiedziała Erika. - Na pewno chce, żeby pani dalej tu siedziała.

Janet usiadła, tym razem ostrożniej.

- Jak pani odgadła, że on lubi Janet? - zadrwił Jack.

- Na pytanie „jak” nie mam odpowiedzi - z całą powagą powiedziała Erika. - To mnie nie interesuje. - Widząc ich zdziwienie, mówiła dalej, rozbawiona: - Swedenborg był wyjątkowym

mężczyzną i za życia, i po śmierci. Jego prochy przywieziono tutaj i niezwykle uroczyście pochowano. Było to odrobinę krępujące, ponieważ stracił głowę.

Wpatrywały się w nią trzy pary zdumionych amerykańskich oczu. Roześmiała się głośno.

- Kilka lat temu - podjęła - okazało się, że głowa Swedenborga miała być wystawiona na aukcji w Londynie. Nie wiem dokładnie, jak to się odbyło, w każdym razie paru Szwedów pojechało do Anglii i wróciło z czaszką. Trumnę otwarto i głowę uroczyście złożono obok ciała. - Chichotała. - Często bawiłam się myślą, że Swedenborg siedzi sobie w niebie wśród aniołów, patrzy na to i ryczy ze śmiechu.

Jack z wahaniem popatrzył na Erikę.

- To mi przypomina bajkę.

- Pewnie - odparła Erika, nie przestając się uśmiechać. - Jak większość rzeczy w naszych czasach, prawda? Ale w tym wypadku nie brakuje dokumentów, które potwierdzają to, co powiedziałam.

- A co mówi dzisiaj szwedzka nauka o królestwie duchów Swedenborga?

- Przecież wiesz, Ed, w jakim świecie żyjemy. Ostatnio jeden z badaczy stwierdził, że Swedenborg był poetą. Jego wiara została tym samym zredukowana do poziomu literatury, mniej więcej jak powieść.

Erika spojrzała na zegarek.

- Chodźmy, przed ceremonią powinniśmy was poznać również inni goście.

W środkowej nawie stała Elisabeth. *Blond lady* w najgorszym angielskim wydaniu wyższych sfer, pomyślała Janet. I, rzecz jasna, zachowała stosowny dystans, witając się z Jackiem.

Kiedy przyszła kolej na Eda, w gestach Elisabeth było dużo ciepła, natomiast na widok Janet w jej oczach pojawiły się łzy.

- Czy mogę panią uściskać?

I stały w objęciach, dwie kobiety, które zdaniem Jacka były do siebie bardzo podobne.

Ed podał rękę hydraulikowi i jego pulchnej żonie, jak zwykle

szorstkiej Ingrid Kristiansson i Karlssonowi, grubemu, niechlujnemu mężczyźnie o ciepłym spojrzeniu. Potem przywitał się z jakimś innym robotnikiem, grupką imponujących akademikzek i kilkoma mężczyznami o profesorskim wyglądzie. W głowach Janet i Eda brzęczało od szwedzkich nazwisk.

Wszyscy byli sympatyczni, uśmiechali się jednak z pewnym wysiłkiem, kiedy Erika dokonywała prezentacji.

- Gdzie jest Katarina?

Jack spytał Elisabeth szeptem, który spotęgowało echo niosące głos pod wysokie sklepienia.

- Siedzi gdzieś z boku i karmi dziecko.

Jack przypomniał sobie wspaniałe piersi Katariny i z obrzydzeniem pomyślał o tym, że cieknie z nich mleko. Grace miała na tyle dobrego smaku, żeby nie karmić piersią.

Chwilę później organy zagrały marsza i zebrani wolno ruszyli ku jednej z kaplic, gdzie miały się odbyć chrzciny.

- W ciągu stuleci właśnie tutaj koronowano wielu szwedzkich monarchów - szepnęła Erika. - Spójrzcie na witraże.

Spojrzeni i Janet niemal gwizdnęła z zachwytu.

Usiedli w dwóch rzędach krzeseł ustawionych naprzeciwko siebie. Elisabeth miała jedno dziecko na kolanach, drugie siedziało obok; dwaj mali chłopcy, którzy ukradkiem dawali znaki Ericie.

My God, pomyślała Janet. To prawda, mają chińskie dzieci.

Na końcu weszła Katarina z dzieckiem przy piersi i usiadła obok matki.

Miała na sobie długą białą suknię, gęste jasne włosy zebrała w koronę, co podkreślało jej ładny profil, długą szyję i królewską sylwetkę. Jack wstrzymał oddech. Była piękniejsza niż w jego snach.

Katarina skinęła głową zagranicznym gościom. Spojrzała na Eda, pomyślała, że ojciec i syn są do siebie podobni. Uśmiechał się nieco krzywo, przyjaźnie i wstrzemięźliwie, jak Jack. Oczy też miał szare, ale więcej w sobie kryły głębi i nie były rozbiegane.

Uśmiechnęła się do Janet. Ukradkowy, porozumiewawczy uśmiech.

Na końcu popatrzyła na Jacka. Starannie się przygotowała do tego spotkania, nie mogła jednak przewidzieć swojej reakcji. Niemal szaleńcza tęsknota i wielki ból.

Jakby w ciągu tego roku, kiedy się nie widzieli, nic się nie wydarzyło, choć wydarzyło się wszystko, wszystko się zmieniło.

Dziecko wyczuło jej wzruszenie, obudziło się i pojękiwało. Katarina była mu niemal wdzięczna, mogła je podnieść, przytulić małą twarzyczkę do policzka i mieć pewność, że nikt nie zauważył, jak się zaczerwieniła. Podczas chrztu była jednak dosyć oszołomiona, niewiele słyszała z mowy Olofa i przysięgi rodziców chrzestnych.

Bardzo siebie samą rozczarowała.

Organy zagrały prosty hymn o pochwałę lata i amerykańscy goście ze zdumieniem spostrzegli, że wszyscy śpiewają, wszyscy znają go na pamięć.

Pastor stanął przed ołtarzem i odmówił „Ojcze nasz”. Janet rozpoznawała każde słowo w tym obcym dla niej języku. Ta sama modlitwa, pomyślała, ta sama wiara, co w moim kościele.

Później było dużo trudniej. Mówił o dziecku, które przyszło na świat ku radości ich wszystkich, o nowym członku ludzkości, godnym miłości i szacunku.

Erika szeptem tłumaczyła Janet zdanie po zdaniu. Janet kiwała głową, poważna i wzruszona.

Później pastor mówił o starannym wyborze rodziców chrzestnych. Ze tego rodzaju rodzicielstwo wymaga od nich odpowiedzialności i zaangażowania.

- Rodzina w obecnej dobie żyje pod ciągłą presją, brakuje nam czasu, brakuje nam sił. Dziecku trzeba więcej dorosłych, poczucia wspólnoty z osobami dojrzałymi, które poświęcą mu czas i zainteresowanie.

Erika tłumaczyła z zacięciem, Janet kiwała głową i pociągnęła nosem.

- Ma pani chusteczkę?

Tak, Erika miała chusteczkę w kieszeni spódnicy.

Pastor poprosił troje rodziców chrzestnych o powstanie i podejście do ołtarza, by mogli złożyć przysięgę. „Tak” Ingrid zabrzmiało stanowczo, „tak” Larsa rozsadzała radość.

Do Jacka pastor mówił dłużej, streścił mu wszystko po angielsku, Jack skinął głową, powiedział, że rozumie, i złożył przysięgę.

- Dlaczego pani jest taka smutna? - szepnęła Erika do Janet.

- Kiedyś to wyjaśnię - odparła Janet i pomyślała o Jacku, który po rozwodzie nie zamierzał nawet korzystać z prawa do widywania się z dziećmi.

I przyszła pora na chrzest. Elisabeth przyniosła dziecko, Olof wziął je w objęcia i delikatnie pokropił wodą jego główkę: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

Głośno zabrzmiały imiona: Laila, Elisabeth, Viktoria.

Oczy dziecka były okrągłe ze zdziwienia. Nie płakało.

Zaśpiewali jeszcze jeden hymn: „Wspaniała jest ziemia...”

Janet zauważyła, że jej organista przemyka się do pianina, i ogarnął ją potworny strach i lodowaty spokój. Kiedy hymn wybrzmiał, stanęła przed ołtarzem i pod sklepienie popłynęła zdumiewająca pieśń:

Then sings my soul, my Savior God, to Thee: How great Thou art, how great Thou art! Then sings my soul, my Savior God, to Thee: How great Thou art, how great Thou art!

Śpiewając, szła kołyszącym się, rytmicznym krokiem, jak w tańcu. Dźwięki wznosiły się i opadały, ani razu nie zapomniała o tym, by przeczekać echo.

O tej porze dnia roіło się od ludzi, turyści chcieli zobaczyć katedrę, inni chcieli się pomodlić w którejś z kaplic, młodzieżowy chór chciał tutaj poćwiczyć. Słyszając śpiew Janet, wszyscy zamarli, ucichły rozmowy. Kiedy skończyła i ukloniła się, rozległy się oklaski i wołania: *Da capo!*

Spojrzała na Olofa.

- Dasz radę? - spytał.

Naturalnie, że tak. I jeszcze raz popłynęła pod sklepienie jej pieśń.

Then sings my soul, my Savior God, to Thee: How great Thou art, how great Thou art!

Przy wyjściu czekali na nią zaproszeni na chrzciny goście, ściskali jej ręce i dziękowali. Nareszcie była na świeżym powietrzu i pólżywa wsiadła do samochodu Olofa.

PRZYJĘCIE Z OKAZJI CHRZTU odbywało się w dwóch domach przy Oxelvagen. W dwóch kuchniach czekał na gości szwedzki stół, piwo i wino. Tylko się częstować.

Jack szukał Katariny, która gdzieś zniknęła z marudzącym dzieckiem przy piersi, zmęczonym tym całym zamieszaniem.

- Nie najadła się dzisiaj - powiedziała Katarina do Elisabeth, która przysłała ją zmienić. - Ale w lodówce jest przygotowana butelka.

- Zejdź już do gości.

Na schodach spotkała Jacka.

- Zobaczymy się za chwilę na górze w pokoju mamy - powiedziała. - Najpierw muszę się ze wszystkimi przywitać.

Przechodziła z jednych objęć w drugie, wypatrując Janet. Olof to zauważył i powiedział, że Janet z Edem ugrzęźli w atelier Viktora Emanuela, gdzie Ingrid pokazuje im obrazy.

- Wobec tego najpierw porozmawiam z Jackiem.

I w końcu siedzieli naprzeciwko siebie. Drzwi do sypialni, gdzie Elisabeth pilnowała dziecka, były uchylone.

Jack wsparł głowę na dłoniach i pochylił się ku niej. Widziała jego podkrążone oczy i smutek w twarzy. Ciągłe jest ładny, pomyślała.

- Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek - powiedział.

- To podobno typowe po urodzeniu dziecka. Nie uśmiechnął się. Długo siedzieli w milczeniu.

- Nie mamy sobie zbyt wiele do powiedzenia - zaczęła Katarina, czując, że jej przygotowania do tej rozmowy nie poszły na marne. - Spędziliśmy ze sobą czarujące lato. Ale to była tylko zabawa, nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością.

- Dla mnie było to jedyne spotkanie z rzeczywistością, z prawdziwym życiem i z... miłością.

Zabrzmiało to patetycznie, głos mu się załamał. Katarina patrzyła mu prosto oczy, zrozumiała, że nie kłamie i nie przesadza.

Dlatego poczułeś się tak potwornie zagrożony, że o mały włos mnie nie zabiłeś, pomyślała.

- Mam przyjaciela - powiedziała głośno - jest wdowcem, ale był w długim i stabilnym związku. Według niego miłość to naczynia połączone. Wiemy, gdzie jest nasz partner, rozumiemy jego ból, myślimy równolegle. Znakomicie to oddaje jeden z naszych znanych wierszy: „Marzną mi twoje ręce”.

Jack pokręcił głową.

- To okropne.

- Też tak kiedyś myślałam. Ale pewnie dlatego, że się broniłam. Chciałabym tak żyć, żeby niczego nie ukrywać. Na razie jednak do tego nie dojrzałam.

- Ja nawet nie chcę próbować.

- Sam widzisz, że nie mamy najmniejszych szans. Nie mamy

pojęcia, jak drugie z nas myśli i co czuje. Porozumiewały się wyłącznie nasze ciała.

- Nie chcesz nawet spróbować?

- Nie. Mamy inną przeszłość i różne systemy wartości. Zamienilibyśmy życie w piekło. A ja nie chcę za wszelką cenę bronić swoich praw, nie chcę być zła, zgorzkniała i rozczarowana. Cenię sobie własną integralność, tak jak ty cenisz swoją.

- Tak, wiem, ale mimo to miałem cień nadziei, że miłość wszystko zwycięży.

Katarina długo milczała, zastanawiała się.

- Jest jeszcze coś, Jack. Może to i prawda, że miłość zwycięży... niemal wszystko, ale nie poradzi sobie ze strachem. Zemściłeś się na mnie za coś, co cię spotkało gdzie indziej i kiedy indziej, i z inną kobietą.

- Tak, może masz rację. Zbladł.

- Nie mam z tym nic wspólnego - kontynuowała. - Zanim zaczniesz bić następną kobietę, musisz się z tym sam uporać.

Milczał.

- Boję się ciebie. Zawsze będę się bała. Nigdy nie odważę się być z tobą sam na sam. Nawet teraz, mimo uchylonych drzwi do sypialni, gdzie jest mama, i mimo mnóstwa przyjaciół w domu, boli mnie brzuch i mocniej bije mi serce.

Wstał, podszedł do drzwi, odwrócił się.

- Rozumiem cię - powiedział. - Sam się siebie boję.

I już go nie było. Katarina zajrzała do mamy.

- Smutna? - spytała Elisabeth.

- Tak, ale już po wszystkim.

Katarina zatrzymała się w hallu na piętrze, wzięła głęboki oddech i przysłuchiwała się radosnemu gwarowi.

W połowie schodów pomyślała: W ogóle nie spytał o dziecko, nawet nie chciał go zobaczyć.

Ta myśl ją pokrzepiła.